



Katherine Garbera



Upalne Miami

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Justin Stern zaparkował swoje porsche na terenie Stanowego Urzędu Terytorialnego w Miami-Dade County. Jak zwykle bardzo się spieszył, ale w przeciwieństwie do innych zapracowanych ludzi sukcesu nigdy nie narzekał. Uwielbiał swą pracę prawnika korporacyjnego oraz współwłaściciela klubu Luna Azul i najlepiej czuł się we własnym przytulnym gabinecie. Podczas gdy jego młodszy brat Nate szalał na przyjęciach i spędzał każdą noc w klubie, śledzony przez tłum nadgorliwych paparazzi, Justin skupił się na ciężkiej pracy. Dzięki jego determinacji Luna Azul stał się silną firmą z ogromnym potencjałem dalszego wzrostu. Jakiś czas temu udało mu się nabyć działkę ze starym, podupadłym centrum handlowym, które po zmianie właściciela jakieś dziesięć lat wcześniej popadło w ruinę. Oczywiście wyobraźni Justin widział tętniące życiem nowoczesne budynki mieszczące sklepy, restauracje i kina, które zamierzał wybudować, by klub nie stanowił jedyne źródła dochodu firmy.

Dzisiaj miał dopełnić formalności i rozpocząć realizację swego śmiałego planu. Stąd wizyta w urzędzie. Nie zauważył nawet słońca rozgrzewającego ten piękny wiosenny poranek. Mimo pośpiechu, zamiast windą poszedł schodami, gdyż szybkie wspinanie się na jedenaste piętro uznawał za efektywne wykorzystanie czasu i przyjemny sposób rozruszania mięśni. Ucieszył go widok prawie pustej poczekalni. Odebrał numerek w rejestracji i usiadł posłusznie obok bardzo ładnej kobiety o latynoskim typie urody. Ciemne lśniąco włosy układały się w delikatne fale wokół śniadej delikatnej twarzy z wielkimi brązowymi oczyma. Nie mógł oderwać wzroku od jej pełnych zmysłowych ust, choć zdawał sobie sprawę, że wprawia kobietę w zakłopotanie. Uniosła pytająco brew i rzuciła mu lodowate spojrzenie.

- Nie jestem niebezpieczny - roześmiał się serdecznie. - To dlatego, że jest pani tak oszałamiająco piękna - wyznał szczerze.

Nieznajoma zarumieniła się.

- Jasne - parsknęła lekceważąco i wzruszyła ramionami. - Akurat panu uwierzę.

- Dlaczego nie?

- To wyświechtana metoda.

- Nie próbuję pani poderwać, to był tylko komplement.

Wyglądała naprawdę ślicznie. Nie znał się wprawdzie na modzie damskiej, ale jej zgrabne ciało przyozdobione jakimiś kobiecymi fatalaszkami prezentowało się wyjątkowo kusząco. Po raz pierwszy od nie wiadomo jak dawna, perspektywa czekania w kolejce nie wydawała mu się nieprzyjemna.

- Wygląda pan na takiego, co potrafi czarować. - W jej nieprzeniknionym spojrzeniu nie dostrzegł nawet cienia kokieterii.

- Czyżby? - zdziwił się. - Cóż, raczej nie. Zazwyczaj jestem konkretny.

Tym razem to ona wyglądała na zaskoczoną.

- Konkretny, czyli przyziemny? Nie powiedziałabym...

Nie wiedział dlaczego, ale jego komplement został źle odczytany, a przecież kobieta musiała zdawać sobie sprawę z siły rażenia swojej niezwyklej urody.

- Ma pani takie niezwykle oczy, można w nich utonąć.

- Ma pan takie niebieskie oczy jak wodospad na Fidżi.

Justin roześmiał się głośno.

- Aż tak głupio to zabrzmiało?

Uśmiechając się uroczo, skinęła głową. Musiał przyznać, że rozmowa z tak olśniewającą kobietą wydawała mu się o wiele trudniejsza niż negocjacje korporacyjne. Postanowił skierować konwersację na bardziej neutralny trop.

- Co panią tu sprowadza?

- Moi dziadkowie obawiają się, że jakaś firma próbuje wykupić ich nieruchomości i zbudować tam centrum rozrywki. Muszę to sprawdzić.

- O, to pani pochodzi z tych stron?

- Tak, ale mieszkam w Nowym Jorku.

- No cóż, jestem gotów na trudy związku na odległość.

Kobieta pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Związku?

- Ja się łatwo nie poddam.

- To dobrze, że jest pan gotów walczyć - odparła śmiertelnie poważnie, z trudem powstrzymując uśmiech.

Znów roześmiał się serdecznie. Nie wiedział dlaczego, ale ta niezwykła kobieta kompletnie go oczarowała.

- Numer piętnaście! - Niewysoki, ubrany w niemodny garnitur urzędnik wychylił się zza drzwi gabinetu.

- To ja. - Kobieta wstała.

- A to pech! Może chociaż da mi pani swój numer?

Spojrzała na niego uważnie. Po chwili milczenia wyciągnęła z torebki wizytówkę i podała mu ją.

- Zadzwoń! - obiecał żarliwie.

- Jak pan ma na imię?

- Justin. - Poderwał się z fotela i uklonił z galanterią. - Justin Stern. A pani...

Kobieta wydawała się nagle zmieszana, ale uszczęśliwiony Justin nie zwrócił na to uwagi. Ścisnął w dłoni wizytówkę, na którą jeszcze nie dążył nawet zerknąć.

- Selena. - Nowa znajoma ruszyła w stronę gabinetu, ale już przy drzwiach odwróciła się i rzuciła przez ramię z dziwnym błyskiem w oku: - Selena Gonzales.

Gdy zniknęła za drzwiami, jak w transie obserwował jej rozkołysane zmysłowo biodra. Po chwili ocknął się. Selena Gonzales. Niemożliwe! Wnuczka Tomasa Gonzalesa, upartego tradycjonalisty, który próbował udaremnić Justinowi realizację jego planu, gdyż nie zdawał sobie sprawy, że jego biznes, Calle Ocho, bez fundamentalnej zmiany wkrótce upadnie. Czyli postanowił sprowadzić z Nowego Jorku posiłki, pomyślał zafrasowany. Selena, znana w świecie prawniczym ze skuteczności i profesjonalizmu, zasłużyła się sławą jednego z najlepszych korporacyjnych prawników. Kiedy już spotkał kobietę, która rozumiała jego nieco nietypowe poczucie humoru i potrafiła znaleźć dowcipną i uszczypliwą ripostę, okazała się ona wnuczką jego największego wroga. Pokręcił głową z niedowierzaniem. Z drugiej strony, nagle zaświtała mu genialna myśl. Piękna Selena nie mieszkała w Miami, co czyniło ją idealną kandydatką na przelotny, gorący romans bez zobowiązań...

Selena Gonzales opuściła urząd z mieszanymi uczuciami. Z rozmowy telefonicznej z dziadkiem zrozumiała, że jakaś wielka, niecna korporacja próbuje go zrujnować, przejmując teren centrum handlowego, w którym wynajmował lokal, pod bliżej nieokre-

ślona, moralnie wątpliwą inwestycję. Teraz nie była już tego taka pewna. Z planów inwestycji jasno wynikało, że wygadany i czarujący Justin Stern zamierzał zmodernizować dom handlowy i uczynić z jego okolicy centrum przyciągające rzesze bogatych turystów, a nie przybytek rozpusty z dudniącą całą noc muzyką, jak obawiał się jej dziadek. Szkoda tylko, że miły i dowcipny mężczyzna z poczekalni i bogaty manipulator bezwzględnie rozbudowujący swoje imperium to jedna i ta sama osoba, westchnęła w duchu.

Nie powinna była dawać mu swojego numeru, ale zawsze, gdy wracała do rodzinnego miasta, znieawidzona impulsywna, beztroska część jej charakteru przejmowała kontrolę nad rozsądkiem i ostrożnością, które tak cenila. Jadąc samochodem, przyglądała się wybujałej roślinności lśniącej w pełnym słońcu i zastanawiała się nad wpływem tego nasyconego barwami i emocjami miejsca na ludzkie zachowania. Po doświadczeniach z Raulem bała się tu wracać. Każde miejsce wywoływało bolesne wspomnienia, dlatego od dziesięciu lat rodzina nie mogła się doprosić, by wróciła na stałe do Miami.

- Uzyskałaś zakaz przebudowy? - Dziadek nawet się z nią nie przywitał, tylko do razu przeszedł do sedna sprawy.

Stał na progu, niecierpliwie przestępując z nogi na nogę. Ten niewysoki, łagodny mężczyzna z lekko zaokrąglonym brzuszkiem w sprawach dotyczących interesów firmy stawał się twardy i nieustępliwy. Jedenaście lat temu dziadkowie zaopiekowali się Seleną i jej młodszym bratem, gdy pijany kierowca pozbawił ich obydwójga rodziców, powodując straszliwy w skutkach wypadek. I mimo otaczającej ich ogromnej, życzliwej rodziny i miłości dziadków, życie rodzeństwa zmieniło się wtedy na zawsze.

- Tak, dziadku - uspokoiła starszego pana, całując go w policzek na powitanie. - Jutro pojedę do biura Luna Azul i przedstawię im nasze warunki. - Usiadła na swoim ulubionym miejscu przy ogromnym drewnianym stole w kuchni, gdzie koncentrowało się życie całej rodziny. Z salonu dobiegały odgłosy serialu, który zapewne pochłonął babcię do tego stopnia, że nie zauważyła przybycia ukochanej wnuczki.

- Świetnie, słoneczko. - Dziadek zatarł ręce z zadowoleniem.

Uwielbiała, kiedy ją tak nazywał. Czuła wtedy, jak bardzo jest kochana.

- Dziadku, ta firma istnieje już od dziesięciu lat i z tego, co powiedzieli mi w urzędzie, wynika, że zrobili dla lokalnej społeczności wiele dobrego.

- Nie dawaj temu wiary, słoneczko! Nic dla nas nie zrobili, ot co! - Dziadek, jak zwykle, gdy był czymś poruszony, wymachiwał rękami i wznosił oczy do nieba.

Selena roześmiała się serdecznie - jeśli w grę wchodziła Mała Hawana, dziadek potrafił zachowywać się bardzo namiętnie, wręcz melodramatycznie. Kiedy uciekł do Miami przed prześladowaniami komunistów, stworzył w Ameryce namiastkę domu i cały czas dbał o zachowanie kubańskich tradycji, które w jego ojczystym kraju tępono i odrzucano jako niezgodne z polityczną doktryną.

- Z czego się śmiejecie, kochani? - W kuchni pojawiła się babcia, którą okrzyki męża wywabiły z salonu. - Witaj, słoneczko. - Babcia, jak zwykle pachniała mieszanką słodkich kwiatowych perfum i mocnej kubańskiej kawy.

- Z braci Stern, ot z czego! Nasza Selena utrzyma im nosa!

- A zdążysz, maleńka? Powiedziałaś, że zostaniesz tylko do lata - zmartwiła się babcia. Selena przytuliła staruszkę i skinęła głową.

- Zdążę, babciu, nie martw się. Zadbam o to, by nie zrobili wam krzywdy i żebyście mogli skorzystać na ewentualnej przebudowie.

- Szkoda, że nie możemy odzyskać prawa własności sklepu - narzekał dziadek.

- Szkoda. - Selena poczuła ucisk w sercu.

Teraz dziadkowie zaledwie wynajmowali sklep, ale kiedyś byli jego właścicielami. To jej wina, że stracili dorobek całego życia, musiała więc zrobić wszystko, by go odzyskali.

- W urzędzie poznałam Justina Sterna. Umówię się z nim na spotkanie.

- A gdzie się zatrzymasz, kochana? - Babcia jak zwykle troszczyła się o przyziemne sprawy, takie jak komfort i wygoda swoich licznych wnuków. - Z nami? - zapytała z nadzieją w głosie. - Czy u siebie?

Selena nadal nie sprzedała starego domu, w którym mieszkali z Raulem podczas studiów. I choć obawiała się powrotu do miejsca wypełnionego wspomnieniami, jej pobyt w Miami miał potrwać zbyt długo, by nadużywać gościnności dziadków.

- Skoro mam tu dom, to powinnam czasami z niego skorzystać - zażartowała, by pokryć zmieszanie.

- Poproszę Marię, żeby go wysprzątała. - Babcia natychmiast ruszyła do akcji - podreptała do salonu, gdzie przystąpiła do wydawania poleceń pracującej dla rodziny od lat gosposi.

- Uważaj na tego Sterna - ostrzegł ją po cichu dziadek, jakby obawiał się, że ktoś ich usłyszy. - To bardzo przebiegły człowiek. Długo obserwuje ofiarę, a potem składa propozycję nie do odrzucenia. Ma się wrażenie, że potrafi każdego przejrzeć na wylot i zmanipulować.

Selena roześmiała się, kiwając głową na znak, że rozumie, co dziadek ma na myśli.

- Faktycznie, dziadku, zrobił na mnie wrażenie złotoustego.

- Widzisz! Uważaj, żeby nie wpaść w kolejną pułapkę!

Wiedziała, że jego ostrzeżenia wypływają z troski, ale wspomnienie jej największego błędu życiowego zabolalo jak wymówka. Wstała, ucałowała dziadka w policzek i wyszła do ogrodu. Stała pod wielkim kwitnącym drzewem w otoczeniu ukwieconych krzewów. Zdała sobie boleśnie sprawę, że nie da rady dłużej uciekać przed przeszłością i skoro już pojawiła się w Miami na dłużej, będzie musiała stawić czoło wspomnieniom. Miała nadzieję, że walka z Justinem Sternem zaabsorbuje ją do tego stopnia, że zabraknie jej czasu na uzalanie się nad sobą. Najwyższy czas, bym zaczęła znów normalnie żyć, postanowiła, głęboko wdychając rozgrzane, wonne powietrze rodzinnych stron.

Justin podpisał kilka dokumentów i wysłał swą asystentkę na lunch. Zakaz przebudowy, powtórzył w myślach ze złością. Seksowna Selena o przepastnych orzechowych oczach złożyła wniosek o zakaz przebudowy centrum do czasu, gdy Luna Azul udowodni, że prowadzone przez firmę prace nie zaszkodzą lokalnej społeczności. Musieli się też zobowiązać, że przy wyborze podwykonawców miejscowe firmy otrzymają pierwszeństwo. Mogło to niebezpiecznie opóźnić, a nawet wstrzymać realizację planów rozbudowy i wielkiej gali otwarcia połączonej z dziesięcioleciem firmy.

- Masz chwilę? - W otwartych drzwiach gabinetu pojawił się najstarszy z braci Stern, Cam, który zarządzał klubem i dopilnowywał wszystkich spraw związanych z jego codzienną działalnością.

- Jasne. Coś się stało?

- Chciałem zapytać, jak ci poszło w urzędzie. - Cam wszedł do gabinetu i usiadł naprzeciw brata.

- Niezbyt dobrze. Złożyli wniosek o zakaz przebudowy. Właśnie pracuję nad odpowiednimi dokumentami, które musimy przedstawić, by się bronić. Zamierzam też spotkać się z ich prawnikiem, żeby sprawdzić, czy są skłonni wynegocjować jakąś umowę.

- Niech to diabli! - przeklął Cam, uderzając dłonią w udo. - Opóźnienie może nam pokrzyżować plany.

- Wiem. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by do tego nie dopuścić. Jednak musisz pamiętać, że niezależnie od wszystkiego sąsiedzi i obecni najemcy w centrum handlowym nie są nam przychylni.

- Mógłbyś spróbować ich trochę oczarować.

- To nie w moim stylu.

- To wyślij Myrę. Jest miła i wszyscy ją lubią.

- Zgadzam się, ale moja asystentka niestety nie posiada wystarczających kwalifikacji, by powierzyć jej negocjacje najważniejszego projektu, od którego zależy przyszłość całej firmy, nie uważasz? - Justin nie mógł uwierzyć, że jego bratu mógł przyjść do głowy tak nedorzeczny pomysł. - Sam porozmawiam z Seleną.

- Seleną?

- Selena, wnuczka Toma Gonzalesa i zarazem jego prawnik.

- Hm, kobieta. W takim razie powinno pójść jak z płatka. - Cam mrugnął porozumiewawczo do brata.

- Przestań, nie będę stosował twoich prymitywnych metod!

Starszy brat roześmiał się szczerze i nawet nie próbował udawać obrażonego.

- Co ja poradzę, że kobiety zawsze ulegają mojemu czarowi?

- Spadaj! - Justin nie mógł powstrzymać uśmiechu. - Ktoś w tej rodzinie musi popracować.

Cameron opuścił biuro uspokojony, zostawiając problem w rękach kompetentnego brata, który zamiast na powrót utonąć w papierach, odchylił się w fotelu i założywszy ręce za głowę, oddał się rozmyślaniu o Selenie.

- Panie Stern, pani Selena Gonzales na linii. - Jak na zawołanie w interkomie zabrzmiał głos recepcjonistki.

- Halo, tu Justin. - Odebrał telefon, starając się ukryć zaskoczenie.

- Cześć.

- Myślałem, że to ja mam zadzwonić - zażartował.

- Tak, ale ja nie należę do kobiet, które czekają na telefon. Lubię brać sprawy we własne ręce.

Justin zamknął oczy i rozkoszował się dźwiękiem jej delikatnego, zmysłowego głosu. Sprawiała, że tracił koncentrację. Muszę uważać, upomniał się w myślach.

- Tak też pomyślałem, kiedy dowiedziałem się, że wniosłaś wniosek o zakaz przebudowy. W czym mogę ci pomóc?

- Nie wiedziałam, że ty to ty.

- Pięknie powiedziane. - Zaśmiał się mimo woli. Dlaczego rozmowa z nią sprawiała mu tyle przyjemności? - Ja, czyli kto?

- Właściciel wielkiego klubu, który chce zniszczyć tradycyjny charakter Małej Hawany i zamienić ją w Las Vegas.

- Widzę, że wcale nie jesteś do mnie uprzedzona.

- Absolutnie nie. Zrobiłam wywiad i okazuje się, że naprawdę jesteś złotoustym diabłem wcielonym. Tak twierdzi mój dziadek, a to mądry człowiek.

Justin uśmiechnął się lekko. Ewidentnie poczucie humoru Seleny dorównywało jego ironicznemu spojrzeniu na rzeczywistość.

- Nie obawiaj się, Seleno, jestem uczciwym biznesmenem i mam dla twojego dziadka bardzo korzystną propozycję. Może do mnie wpadniesz, by ją omówić? - zapytał podstępnie, gdyż wiedział, że negocjacje twarzą w twarz nigdy jeszcze nie przyniosły mu porażki. Jeśli tylko udało mu się spotkać z przeciwnikiem, potrafił tak z nim rozmawiać, żeby osiągnąć to, czego potrzebował.

- W porządku. - Usłyszał w słuchawce po dłuższej chwili milczenia. - Kiedy?

Odetchnął z ulgą.

- Dzisiaj?

- Poczekaj chwilę.

Na linii zapadła cisza. Justin spojrział na panoramę miasta roztaczającą się u jego stóp. Mam ogromne szczęście, że mieszkam w tak pięknym zakątku świata, stwierdził nie po raz pierwszy. Przeszklona ściana biurowca pozwalała mu codziennie cieszyć się widokiem centrum Miami.

- Dobrze, będziemy u ciebie jeszcze dzisiaj.

- My?

- Ja i dziadek.

- Świetnie, miło będzie go znów spotkać.

- A mnie? - zapytała zaczepnie.

- O niczym innym nie marzę, odkąd cię ujrzałem - zapewnił gładko.

Roześmiała się.

- Prawie ci uwierzyłam. Zrobisz wszystko, by wygrać, czyż nie?

Miała oczywiście rację. Jako zatwardziały trzydziestopięcioletni kawaler nie ulegał łatwo pokusom, zwłaszcza jeśli mogło to narazić na szwank interesy jego firmy.

- Mądra dziewczynka - pochwalił jej przenikliwość.

- Dziewczynka?

- Nie chciałem, żeby to zabrzmiało lekceważąco. - Przestraszył się, słysząc niezadowolone w jej głosie.

- Nie? A jak?

- Wiesz co, może już lepiej nie będę próbował być dowcipny i ograniczę się do rozmów o interesach. W tym jestem o wiele lepszy.

Znów się roześmiała. Zdał sobie sprawę, że rozbawianie jej sprawia mu ogromną przyjemność. Zrozumiał też, że powinien zakończyć rozmowę, jeśli nie chciał popełnić jakiegoś nieodwracalnego błędu, który zaważy na losach firmy.

- Czy pasuje wam godzina czternasta?

- Tak, do zobaczenia. - Selena odłożyła słuchawkę, nie czekając na jego odpowiedź.

ROZDZIAŁ DRUGI

Gdy Selena wraz z dziadkiem udali się na spotkanie z Justinem Sternem, do domu Gonzalesów nieprzerwanym strumieniem zaczęli napływać liczni bliźsi i dalsi krewni. Pojawienie się dawno niewidzianego członka rodziny zawsze stanowiło świetny pretekst do zorganizowania grilla w ogrodzie, z tonami jedzenia, tłumami ludzi, salwami śmiechu i wszechobecną gorącą kubańską muzyką. Czasami należenie do tego niesamowitego klanu wydawało się Selenie przytłaczające, dlatego tak dobrze czuła się na Manhattanie, gdzie nikt nikogo nie znał, a ona mogła skupić się wyłącznie na pracy. Była niezależną, nowoczesną kobietą i świetnym, nieustraszonym prawnikiem. Obiecała sobie, że nigdy już nie pozwoli nikomu odkryć swoich słabych punktów i okrutnie ich wykorzystać. Dlatego, parkując w pobliżu imponującego wieżowca mieszczącego biuro Luna Azul, starała się zachować zimną krew i zapomnieć o sympatii dla nowo poznanego, przystojnego szefa tej firmy. Nowoczesny, ale ładnie wpisujący się w otoczenie budynek zaskoczył ją swą gustowną architekturą. Gdy podeszli bliżej, zauważyła, że wieżowiec nie był nowy, ale został odnowiony, zreżymnie i z wyczuciem stylu.

- Gotów? - zwróciła się dziarsko do dziadka.

- Słucham?

- Czy jesteś gotów do walki?

- Tak, oczywiście! - Wbrew swojej deklaracji starszy pan nie tryskał pewnością siebie. - Muszę jednak przyznać, że liczę na ciebie. Ja, jak dotąd, niewiele wskórałem.

Selena objęła dziadka ramieniem i uściskała lekko, by dodać mu otuchy. Weszli do budynku i przeszkloną windą pojechali na piąte piętro.

- Dzień dobry, panie Gonzales. - Miła młoda kobieta przywitała ich serdecznym uśmiechem.

Chyba wszyscy w tej części miasta znają mojego dziadka, stwierdziła z satysfakcją Selena.

- Witaj, Myro. Przybywam z posiłkami. Mam nadzieję, że moja wnuczka lepiej poradzi sobie z twoim szefem.

Myra roześmiała się szczerze. Selena wiedziała jednak, że jej dziadek świetnie sam sobie radził w negocjacjach i dlatego zastanawiała się, dlaczego właściwie uznał, że potrzebuje jej pomocy.

- Selena Gonzales - przedstawiła się asystentce, wyciągając do niej dłoń.

- Myra Temple, miło mi panią poznać. Zapraszam państwa do sali konferencyjnej na końcu korytarza. Czy mogę zaproponować coś do picia?

- Poprosimy o wodę mineralną - zarządził dziadek, ruszając energicznym krokiem we wskazaną stronę.

Starszy pan natychmiast rozsiadł się przy wielkim stole i rozłożył dokumenty, podczas gdy Selena podziwiała panoramiczny widok Miami. Nagle zauważyła makietę centrum Calle Ocho.

- Dziadku, zobacz!

Na makiecie miejsce kubańsko-amerykańskiego sklepu rodziny Gonzalesów zajmował sieciowy supermarket. Aż zatrzęsała się ze złości. Senior Gonzales rzucił jej smutne spojrzenie, ale nie wyglądał na zaskoczonego.

- Nie wierzę! - zawołała.

- Można zapytać, w co? - Do pokoju wkroczył uśmiechnięty, zadowolony z siebie Justin Stern. Za nim niepewnie dreptała Myra z tacą zastawioną szklankami.

- Że chcesz zastąpić sklep mojego dziadka supermarketem sieciowym.

- Twórca makiety go tam umieścił, ale nie mamy jeszcze kontraktu z tą siecią. To tylko wizualizacja.

- Mam nadzieję, że zakaz rozbudowy sprawi, że nigdy tego kontraktu nie podpiszecie - syknęła Selena, siadając obok dziadka.

Rozzłościła ją własna naiwność, przez którą dała się zwieść jego urokowi. Teraz ujrzała prawdziwe oblicze sprytnego manipulatora i wcale jej się ono nie spodobało. Wiedziała z własnego doświadczenia, jak niebezpieczni mogą się okazać tacy bezwzględni gracze. Nawet teraz, gdy groziły mu opóźnienia i utrata pokaźnych sum pieniędzy, zachowywał się jak na przyjacielskiej herbatce.

- Miło cię znów widzieć, Tomas. - Justin skłonił się dziadkowi.

Panowie uścisnęli sobie dłonie i cała trójka zasiadła przy stole, na którym Myra ustawiła napoje.

- Powiedzcie, proszę, co dokładnie się wam nie podoba w moim projekcie. Oprócz supermarketu, oczywiście. - Obdarzył Selenę dobrotliwym uśmiechem, który miał zapewne uspić jej czujność.

Nic z tego, pomyślała hardo i z niezadowoleniem pokręciła głową.

- Justin - zwróciła się do niego po imieniu, by uzmysłowić mu, że nie tylko on potrafił używać swojego wdzięku - wydaje mi się, że nie do końca rozumiesz rolę, jaką odgrywa w życiu lokalnej społeczności sklep mojego dziadka. To tam starsi panowie przychodzą na poranną kawę i dyskutują o polityce, młode matki przyprowadzają dzieci na plac zabaw, a rodziny jedzą wspólne niedzielne obiady. To centrum życia kubańskiej mniejszości.

- Jeśli je zlikwidujecie, to tak jakbyście wyrwali nam serce z piersi - dramatycznie podsumował senior Gonzales grobowym głosem.

Justin wiedział, że nie powinien lekceważyć Seleny. Wyglądała na kobietę, która łatwo się nie poddaje i jest odporna na tanie sztuczki. Z drugiej strony jemu także zależało na przychylności mieszkańców Małej Hawany. To oni ostatecznie zadecydują o powodzeniu lub porażce centrum handlowego. Mimo że liczył na turystów i podpisał wstępne porozumienie z kilkoma miejscowymi biurami podróży, to głównie lokalni klienci tworzyli atmosferę miejsca.

- Macie jakiś pomysł, jak powinno wyglądać centrum po renowacji? Bo chyba zdajecie sobie sprawę, że zaniechanie jakiegokolwiek działania prędzej czy później zakończy się jego upadkiem?

- Czyżby? - Selena rzuciła mu pełne kpiny spojrzenie.

- Byłaś tam ostatnio? - zapytał, patrząc jej prosto w oczy. - Centrum jest w opłakanym stanie i coraz mniej ludzi je odwiedza, czyż nie? - zwrócił się do starszego pana, który chrząknął i zmieszany pokiwał głową.

- Kilka rzeczy trzeba naprawić... - przyznał.

- Zamierzam to zrobić, a nawet więcej. Przecież stare budownictwo prawdopodobnie nie spełnia nawet obecnych standardów bezpieczeństwa.

- Sprawdzimy to. - Selena otworzyła notatnik i coś w nim zanotowała. - Czy zastanawiałeś się nad utworzeniem komitetu wraz z najważniejszymi postaciami lokalnej społeczności?

- Odbyłem kilka rozmów z miejscowymi liderami.

- To nie wystarczy. Jeśli chcesz, żeby ludzie zaakceptowali i wsparli twój plan, musisz się z nimi konsultować i prowadzić otwarty szczerzy dialog.

- W porządku - odezwał się po chwili zastanowienia. - Ale tylko, jeśli i ty wejdziesz w skład komitetu.

- Nie widzę potrzeby. - Spojrzała na niego, mrużąc oczy, jakby próbowała odgadnąć, co kryje się za jego prośbą.

- Dorastałaś w tych okolicach, więc znasz tu wszystkich bardzo dobrze, ale jako prawnik orientujesz się też w obowiązujących przepisach, dlatego będziesz w stanie ocenić sytuację bardziej obiektywnie - nalegał Justin.

- On ma rację, słoneczko - wtrącił się dziadek.

Selena zgromiła go wzrokiem.

- Słoneczko? - Justin wyglądał na rozbawionego.

Selena wzruszyła tylko ramionami, ale na jej twarzy wykwitł purpurowy rumieniec zakłopotania. Po raz pierwszy zauważył rysę na jej perfekcyjnym wizerunku ostrej niczym brzytwa prawniczki. Justin nie wątpił, że zrealizuje swój plan, z poparciem miejscowych mieszkańców lub bez. Umówił się już na spotkanie z Maxwelllem Strongiem, szefem urzędu, który odwiedził rano. Przyjaźnili się od dawna i należeli do tego samego ekskluzywnego klubu golfowego, więc Justin liczył na jego przychylność. Zamierzał poradzić sobie z rzutką Seleną i jeszcze mieć przy tym trochę zabawy. Pomysł komitetu, spodobał mu się, bo dawał szansę częstszego widywania pięknej pani prawnik.

- Kogo jeszcze widzicie w komitecie?

- Kilka osób. - Tomas zerwał się z krzesła i wymachując telefonem, skierował się do wyjścia. - Zadzwońię do nich! - krzyknął, wychodząc.

Selena, niewzruszona ekscentrycznym zachowaniem dziadka, notowała coś skrętnie starannym, kobiecym pismem, a Justin przyglądał jej się z niekłamaną przyjemnością.

- Czemu się tak na mnie gapisz?

- Mówiłem ci już: jesteś przepiękna.

- Tak, pamiętam, w urzędzie. Próbowalesz mnie... - zawahała się. - Właściwie co próbowałaś uzyskać tymi komplementami? Wiedziałaś, kim jestem? - Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Niestety, nie! Może udałoby mi się odwieść cię od złożenia wniosku.

- Widzę, że wierzysz w moc swego domniemanego uroku osobistego. - Roześmiała się, odrzucając do tyłu głowę.

- Dobrze, że mam grubą skórę, bo mogłabyś zranić moje uczucia. - W teatralnym geście złapał się obiema dłońmi za serce, udając, że cierpi.

- Poradzisz sobie. Musisz być twardy, skoro udało ci się odnieść sukces w tej okolicy pomimo braku wsparcia społeczności kubańskiej. Jak tego dokonałeś?

- Dzięki popularności wśród celebrytów. Znane osobistości zawsze przyciągają tłumy z całego miasta, nie tylko z okolicy. Poza tym prowadzimy lekcje salsy i zapraszamy popularne zespoły, więc miejscowi też często korzystają z klubu. Nigdy nie byłaś w Luna Azul?

- Nie. Wyjechałam dziesięć lat temu, zanim otworzyliście klub.

- Właściwie dlaczego opuściłaś Miami?

- Nie twoja sprawa - ucięła ostro.

Na jej twarzy malowało się napięcie, a przyjacielska atmosfera, którą tak mozolnie budował, w jednej chwili ulotniła się. Justin zorientował się, że posunął się za daleko i niechcący dotknął jakiegoś drażliwego tematu.

- Wybacz, masz rację. Czy w ramach przeprosin dasz się zaprosić na kolację?

- Nie trzeba.

- Nalegam. Przecież warto poznać przeciwnika, nie uważasz? - kusił.

- To prawda. - Znów udało mu się ją rozbawić. - Pod warunkiem, że pozwolisz mi wybrać miejsce. - Na skrawku papieru wyrwanym z notatnika napisała adres. - Bądź o siódmej. I nie ubieraj się elegancko, tylko wygodnie.

- Przynieść coś? - Zaintrygowała go.

Tak łatwo przejmowała inicjatywę, że powinien zachować ostrożność. W końcu chodziło o przyszłość jego firmy.

- Nie, ale lepiej nie jedź wcześniej.

Wykorzystała, że zaskoczony milczał, zebrała swoje rzeczy i opuściła pokój energicznym krokiem zdecydowanej bizneswoman.

Kiedy Selena wyszła z biura Luna Azul, uśmiechnęła się szeroko do siebie. Zaproszenie Justina na rodzinną kolację w domu dziadków było doskonałym pomysłem - stworzy świetną okazję, by poznał bliżej i zrozumiał lepiej ludzi, wśród których żyje i pracuje. Przejeżdżając obok centrum handlowego, zadumała się. Sklep faktycznie wyglądał nie najlepiej i wymagał renowacji, ale, jej zdaniem, okoliczni mieszkańcy nie potrzebowali luksusowej galerii handlowej.

Na razie nie wiedziała jednak, jak uchronić Calle Ocho, tak by interes dziadków na tym nie ucierpiał. Ponieważ do wieczora zostało jeszcze sporo czasu, zajechała do swego starego domu. Zamiast poddać się fali smutnych wspomnień, które wezbrały w niej, gdy tylko przekroczyła próg, odsunęła je na bok i śmiało weszła do zakurzonego salonu. Mimo determinacji i siły ducha, poczuła się tak źle, że pospiesznie wrzuciła kilka rzeczy do torby plażowej, szybko opuściła znów dom i pojechała w kierunku wybrzeża. Dziesięć lat pracy jako prawnik w Nowym Jorku, oprócz doświadczenia i prestiżu, przyniosło jej także niemałe pieniądze, których do tej pory nie miała czasu ani okazji wydać. Zaparkowała samochód przed hotelem Ritz i bez wahania ruszyła w stronę recepcji, gdzie wynajęła apartament na cały miesiąc. Zasłużyła na odrobinę luksusu, a sprawa firmy dziadka była zbyt ważna, by ją zawalić przez przeżywanie na nowo porażek z przeszłości. Dlatego zamieszkanie w starym domu nie wchodziło w grę. Kiedy rozpakowywała walizkę, jej telefon zaczął dzwonić. Nie rozpoznała numeru, ale mimo to zdecydowała się odebrać.

- Halo?

- Tu Justin. Chciałem zaproponować ci drinka przed kolacją, w moim klubie. Pomyślałem, że może chciałabyś go zobaczyć?

- Nie.

- Widzę, że nie masz w zwyczaju bawić się w uprzejmości i owijać w bawełnę.

- A ty lubisz taką dziecinadę i udawanie? - Spotkanie z przeszłością wprawiło ją w bojowy nastrój. W słuchawce zapadła cisza. - Dopiero zameldowałam się w hotelu i nie mam ochoty wychodzić - dodała już nieco łagodniej w ramach wyjaśnienia.

- Rozumiem. Może w takim razie ja przyjadę do ciebie i spotkamy się w barze hotelowym? - Jego niski głos brzmiał niezwykle kusząco i zmysłowo. Selena postanowiła zachować czujność.

- Po co?

- Żeby porozmawiać. Nie o interesach - zastrzegł szybko.

- A o czym? Przecież nas nic innego nie łączy. - Selena zdawała sobie sprawę, że zachowuje się wrogo, bo samą siebie próbuje przekonać, że nie ma ochoty na spotkanie z intrygującym, zabawnym i szalenie przystojnym mężczyzną.

- A mogłoby... Jeden drink. To wszystko, o co proszę.

- Jeden drink... - powtórzyła odruchowo i zorientowała się, że właściwie podjęła już decyzję.

Udawanie przed sobą nie ma sensu. Przecież zaprosiła go na rodzinne przyjęcie! Oczywiście chciała, by poznał jej wspaniałych dziadków, ale musiała przyznać, że ciekawa też była jego zachowania na prywatnym, nieformalnym gruncie. Frapował ją jako mężczyzna, nie tylko jako przeciwnik.

- Oczywiście będę próbował cię oczarować i namówić na więcej - ostrzegł żartobliwie.

- Twarda ze mnie sztuka - odgryzła się.

- Albo przynajmniej taką udajesz.

Ty się o tym na pewno nie przekonasz, zarzekła się w myślach Selena. Kiedy Raul złamał jej serce, postanowiła, że nigdy więcej nie pozwoli nikomu rozpalić w sobie takiej namiętności, która przejmuje kontrolę nad rozumem i czyni całkowicie bezbronnym. Najgorsze, że dziadkowie prawie stracili firmę, bo ona źle zainwestowała swe uczucia. Tego błędu zdecydowanie nie zamierzała powtórzyć.

- Nic nie udaję. Natomiast ty musisz ukrywać coś więcej pod tą wypolerowaną powierzchownością czarującego profesjonalisty.

- Cóż, charyzma i profesjonalizm są u nas w rodzinie obowiązkowe.

Selena wiedziała z wywiadu w internecie, że majątny ojciec Justina świetnie grał w golfa, a jego brat był swojego czasu wielką gwiazdą futbolu.

- Jesteś jednym z trzech braci, prawda? - drążyła dalej.

- Tak, proszę pani. Ja jestem tym grzecznym - żartował, choć wyczuła, że mówi o sobie równie niechętnie jak ona.

- Ojej, to strach pomyśleć, co wyprawiają dwaj pozostali.

Zaśmiał się szczerze i Selena przez chwilę rozkoszowała się ciepłym dźwiękiem jego głosu.

- Będę o piątej. W którym hotelu się zatrzymałaś?

- O piątej? To dwie godziny przed kolacją, a przecież umówiliśmy się na jednego drinka. - Selena zdała sobie sprawę, że przy Justinie nawet na moment nie powinna tracić czujności.

Mimo swych obiekcji już stała przed otwartą na oścież szafą i z telefonem przy uchu przeglądała jej zawartość.

- Zamierzam poświęcić ci dużo czasu, nawet jeśli wypijesz tylko jednego drinka. Widzisz, jaki jestem hojny?

- O rany! - westchnęła ironicznie. - Będę o tym pamiętać podczas negocjacji. Zatrzymałam się w Ritzu. Do zobaczenia w lobby - dodała i rozłączyła się.

Wciąż przyglądając się swoim ubraniom, zmarszczyła z niezadowoleniem nos. Żaden ze strojów nie wydawał jej się wystarczająco seksowny. Zazwyczaj w pracy - unikała podkreślania urody i nie używała kobiecych sztuczek, ale przeczuwała, że w tym przypadku będzie zmuszona sięgnąć po wszystko, co mogło dać jej przewagę nad czarującym panem Sternem. Zamierzała się przy tym świetnie bawić.

ROZDZIAŁ TRZECI

Justin pojawił się w hotelu kilka minut przed czasem. Rozejrzał się, ale nigdzie w lobby nie zauważył Seleny. Wszedł do baru i znalazł dwuosobowy stolik ukryty w przytulnym zakątku. Siedząc tam, zastanawiał się, jak trudne okaże się poznanie Seleny na tyle, by zaproponować jej rozwiązanie, które gotowa będzie przyjąć szybko i bez zastrzeżeń, tak by mógł uniknąć większych opóźnień w realizacji projektu. Nie zamierzał jednak udawać sam przed sobą, że nie interesowała go także prywatnie. Podczas ich wcześniejszego spotkania nie mógł oderwać od niej oczu i marzył, by zostać z nią sam na sam. Żadna kobieta nie zafascynowała go jeszcze do tego stopnia, by nie mógł skupić się na pracy, która stanowiła najwyższą wartość w jego życiu.

- Justin?

Stała przed nim piękność, w której z trudem rozpoznał surową, poważną panią prawnik. Czarna krótką sukienka otulała jej kształtne ciało, a seksowne szpilki sprawiały, że nogi wydawały się nieskończenie długie. Czerwona szminka i rozpuszczone hebanowe włosy pasowały bardziej do wizerunku gwiazdy filmowej niż bizneswoman, ale Justin nie zamierzał narzekać. Oniemiał z wrażenia i dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że gapi się na nią z otwartymi ustami i zachwytem w oczach.

- Widzę, że mój widok cię ucieszył - zauważyła ze śmiechem.

- Nawet nie wiesz jak bardzo - odparł nieco zakłopotany. - Czego się napijesz?

- Poproszę o Mojito. Potrzebuję orzeźwienia.

Justin zamówił drinki i od razu przeszedł do ofensywy.

- Opowiedz mi o sobie. Dlaczego mieszkasz w Nowym Jorku, skoro tu masz całą rodzinę?

- Widzę, że postanowiłeś opuścić grę wstępną? - mruknęła niezadowolona, rozglądając się wokół.

- Myślałem, że kobiety lubią mówić o sobie.

- Cóż, zależy które. Dla mnie to średnio interesujący temat do rozmów. Wolałabym dowiedzieć się czegoś o tobie.

Mimo że właśnie utarła mu nosa i po raz setny pokrzyżowała plany, nie mógł odebrać od niej oczu. Czerwone pełne usta hipnotyzowały, prowokując wyobraźnię do coraz śmielszych wizji, które skutecznie go dekoncentrowały.

- Jako dżentelmen, nie mogę mówić o sobie. Panie mają pierwszeństwo.

W tej chwili kelner przyniósł ich drinki, więc zamiast silić się na uszczypliwą odpowiedź, Selena upiła spory łyk Mojito. Justin uniósł szklankę do góry i zaproponował toast.

- Za naszą obiecującą znajomość!

Selena rzuciła mu nieufne spojrzenie i dodała:

- Za szybkie i satysfakcjonujące rozwiązanie naszego sporu.

Nadal udawała niedostępną, co podniecało go jeszcze bardziej. Pod maską zimnej profesjonalistki skrywała się ognista kobieta, był tego pewien. Sposób, w jaki oblizwała usta, upiwszy łyk alkoholu, obcisła sukienka i czerwona szminka, wszystko to zdradzało jej ognistą latynoską naturę, którą tak usilnie próbowała kontrolować.

- Słucham. Zdradź mi wszystkie swoje sekrety. - Rozsiadł się wygodnie z drinkiem w dłoni i szerokim uśmiechem na ustach.

- Nie licz na wiele. Będziesz się musiał zadowolić skróconą i ocenzurowaną wersją mojego burzliwego życia.

- Trudno, zgodzę się na wszystko, co proponujesz. - Wpatrywał się intensywnie w jej prawie czarne oczy i miał nadzieję, że jego pożądanie nie było zbyt widoczne.

- Nie wątpię - mruknęła Selena. - Nie wiem, od czego zacząć.

- Powiedz, dlaczego wyjechałaś, zamiast pracować w jednej z renomowanych kancelarii w Miami?

- Dostałam dobrą propozycję stażu w prestiżowej korporacji i stypendium w Fordham Law School. - Selena wzruszyła ramionami i rozejrzała się ponownie, całą swoją postawą pokazując mu, jak nudna wydaje jej się ta rozmowa.

- Mniej więcej wtedy twój dziadek sprzedał centrum handlowe i został najemcą mieszczącego się w nim sklepu. Czy potrzebował pieniędzy, by sfinansować twój pobyt w Nowym Jorku? Kupił ci mieszkanie?

Przez twarz Seleny przebiegł cień.

- Sama na siebie zarabiałam - odpowiedziała niechętnie.

Justin postanowił nie naciskać, choć decyzja niezależnego i doświadczonego biznesmena, za którego uchodził Tomas Gonzales, wydawała mu się zaskakująca. Co się za nią kryło? Postanowił, że się tego dowie, ale nie naciskając na Selene, by jej nie spłoszyć.

- A ty? - Wykorzystała jego milczenie, by przejść do ofensywy. - Absolwenci Harvardu zazwyczaj przebierają w ofertach pracy dla wielkich korporacji, a nie wracają w rodzinne strony, by, tak jak ty, prowadzić interes w branży rozrywkowej z braćmi.

Celność, z jaką uderzała w najczulszy punkt, otrzeźwiła go nieco. Ta piękna kobieta naprawdę stanowiła nie lada wyzwanie. Nie zamierzał jednak zdradzać jej sekretu, który skrywał nawet przed najbliższymi. Bracia nie mieli pojęcia, ile kosztowała go decyzja o powrocie na łono rodziny. Wybrał więc dyplomatyczną, ogólnikową odpowiedź, dzięki której nie musiał kłamać, czego nie cierpiał.

- Bracia mnie potrzebowali. - Żeby uniknąć dalszych pytań, nachylił się w jej stronę i zaatakował pierwszy. - Dlaczego Tom wezwał cię na pomoc?

- Dziadek stwierdził, że nie poradzi sobie z takim cwaniakiem jak ty.

Roześmiał się głośno, ale po chwili spoważniał i patrząc jej prosto w oczy, zażądał:

- Powiedz prawdę. Twój dziadek to twardy gracz. Nie wierzę, że potrzebuje pomocy. Nie rozumiem też, dlaczego sprzedał biznes dziesięć lat temu i sam postawił się w tak trudnej sytuacji.

Selena wypila jednym haustem drinka i drżącą dłonią odstawiła szklanekę na stolik.

- Nie twoja sprawa - warknęła nieprzyjaźnie i zamilkła.

Z niezadowoleniem stwierdziła, że jej prowokacyjny wygląd rozkojarzył Justina jedynie na chwilę. Spodziewała, się, że jej oponent, jako wytrawny negocjator, wyciągnie na światło dzienne akt sprzedaży nieruchomości sprzed dziesięciu lat i miała nadzieję oczarować go na tyle, by nie dać mu szansy na zadanie niewygodnych pytań. Nie doceniła go, niestety. Cóż, będzie musiała bardziej się postarać, jeśli chce wynagrodzić dziadkowi ofiarę, jaką musiał ponieść dziesięć lat temu, gdy jego ukochana wnuczka dała się omotać przystojnemu oszustowi. Raul rozkochał ją w sobie do nieprzytomności, po czym przystąpił do realizacji genialnego w swej prostocie przekreślenia. Nakłonił ją, by za-

inwestowała cały spadek po rodzicach w jego nowo powstałą firmę produkującą luksusowe jachty, a kiedy i to nie wystarczyło, skłonił ją do przekonania dziadka, by zastawił centrum handlowe jako zabezpieczenie pożyczki w banku. Oczywiście obiecał im udział w oszałamiających zyskach, byli przecież jak rodzina. Dzień po sformalizowaniu kredytu, zniknął niczym kamfora. Szukali go dwa lata i wydali resztkę pieniędzy na prywatnych detektywów i prawników. Kiedy w końcu doprowadzili do skazania oszusta, z ich majątku nic nie zostało, a pieniędzy zainwestowanych w biznes Raula nigdy nie odzyskali. Dziadek sprzedał centrum handlowe by spłacić kredyt i utrzymywał się z handlu w wynajętym od nowych właścicieli sklepie. Selena nigdy nie usłyszała od niego słowa skargi ani żadnych wyrzutów, ale przytłaczające ją poczucie winy sprawiło, że wolała zniknąć z Miami i ułożyć sobie życie z dala od rodziny, dla której okazała się jedynie kosztownym ciężarem.

- Masz rację. Przepraszam. Po prostu podejrzewam, że gdyby twój dziadek nie sprzedał centrum, nie popadłby w taką ruinę. - Justin wycofał się taktownie z agresywnego przesłuchania, którym, zapewne nieświadomie, obudził demony przeszłości.

- Pewnie nie. - Selena upiła łyk mocnego, orzeźwiającego drinka i powoli otrząsnęła się ze złych wspomnień.

Założyła nogę na nogę i z zadowoleniem zauważyła, że ten drobny gest zelektryzował jej rozmówcę. Jeśli bardziej się postara, na pewno zdoła go zdekoncentrować na tyle, by nie zadawał niewygodnych pytań. Musi tylko wykorzystać swe atuty w odpowiedni sposób. Uderzyło ją poczucie władzy i panowania nad sytuacją, które dawała jej świadomość bycia pożądaną. Ciekawe, czy Raul czuł tę samą satysfakcję, widząc, że zakochana Selena spełni każdą jego prośbę? Oczywiście Justin wydawał się twardym przeciwnikiem, świetnie panującym nad własnymi emocjami, ale przecież i o niej zazwyczaj tak mówiono. Tylko Selena wiedziała, że pod lodowatym chłodem jej profesjonalizmu kipią gorące uczucia. Czy Justin był do niej podobny? Na razie, niestety, nie zauważyła żadnej rysy na jego zbroi i zdała sobie sprawę, że nawet oczarowany i zdekoncentrowany długimi nogami i falującymi włosami, nadal pozostawał trudnym przeciwnikiem. Odstawiając pustą szklanekę nachyliła się tak, że wydekoltowana sukienka opięła się mocniej na jej pełnych piersiach.

- Nie myślałeś o tym, by odsprzedać centrum mojemu dziadkowi? - Żebym mogła jak najszybciej wrócić do szarego, pełnego nudnych, bezpiecznych mężczyzn Nowego Jorku, zamiast walczyć z gorącym i żywiołowym, niebezpiecznie przystojnym drapieżnikiem, takim jak ty, dodała w myślach. Gorące słońce Miami i zmysłowa atmosfera nadmorskiego miasta nie sprzyjały niestety zachowaniu zimnej krwi.

- Prawdę mówiąc, nie. Nie sądzę, by stać go było na gruntowne odnowienie galerii i przyciągnięcie nowych klientów, a bez nich centrum handlowe i tak niedługo upadnie.

Oczywiście miał rację, co zirytowało Selenę jeszcze bardziej, zwłaszcza że gdyby nie jej głupota i naiwność, cała sytuacja nigdy nie miałaby miejsca.

- Kubański sznyt okolicy jest jednak atutem, a ty nie zdołasz go nadać odrestaurowanej galerii.

- I dlatego zgodziłem się na stworzenie komitetu z przedstawicielami lokalnej społeczności. Uważam, że to świetny pomysł. - Skłonił lekko głowę, oddając hołd jej profesjonalizmowi.

Wie, jaki komplement podziła na mnie najbardziej, stwierdziła z podziwem dla jego przebiegłości. Tylko jego rozpalony wzrok zdradzał, że bardziej od inteligencji interesuje go jej dekolt.

- Starczy tych ciężkich tematów. Pomówmy o czymś przyjemniejszym - zdecydował z mocą. - Pięknie wyglądasz w tej sukience - dodał, uśmiechając się tak bezczelnie, jakby czytał w jej myślach.

- Zauważyłam, że masz dobry gust. - Selena postanowiła udąć, że gotowa jest zrezygnować z rozmawiania o interesach i osłabić w ten sposób czujność przeciwnika.

Zalotnym gestem odgarnęła spadające na oczy loki.

- Może się przejdziemy po plaży?

- Chętnie. Szkoda marnować takie piękne popołudnie, siedząc w barze. To mogę robić w Nowym Jorku - zgodziła się natychmiast.

- Tutejsze plaże są niesamowite, prawda? Dlatego po powrocie kupiłem dom nad samym oceanem.

Wychodząc z hotelu, przyjrzała mu się uważnie. Mimo że wyglądał na typowego skoncentrowanego na sobie i pracy człowieka sukcesu, podejrzewała, że mógł okazać się

o wiele bardziej skomplikowany i skrywający w sobie liczne sekrety. Ciekawe, czy i ona stanowiła dla niego zagadkę?

- Byłem zaskoczony, gdy dowiedziałem się, że to ty jesteś prawnikiem Gonzalesów, wiesz?

Selena wzdrygnęła się. Znow miała nieprzyjemne wrażenie, że Justin czyta w jej myślach jak w otwartej księdze.

- Dlatego, że jestem „mądrą dziewczynką”, jak raczyłeś mnie nazwać przy pierwszym spotkaniu?

- To nie było zbyt fortunne określenie - zgodził się, chichocząc. - Powinienem raczej powiedzieć, że jesteś piękną zmysłową kobietą, przy której myśli o interesach w sposób naturalny schodzą na plan dalszy.

Jego szczerość od początku wprawiała ją w zakłopotanie. Ona sama obiecała sobie, że nigdy już nie zachowa się bez troski i spontanicznie w stosunku do żadnego mężczyzny. Kontrolowała każde swoje słowo. Jednak jego bezpośrednie i swobodne zachowanie robiło na niej duże wrażenie, niczym zakazany owoc.

- Cóż, masz w takim razie problem, bo moje myśli krążą wyłącznie wokół biznesu - odparła twardo.

- Widzę, że udajesz twardą, ale nie wierzę, by ta sukienka miała mnie jedynie zdekoncentrować.

W głębi duszy chciałś zrobić na mnie wrażenia jako kobieta.

Selena aż oniemiała z oburzenia. Głośno wypowiadał myśli, które ona skrywała nawet przed samą sobą. Wytrącał ją z równowagi, co mogło okazać się niebezpieczne, zwłaszcza gdy świdrował ją tymi lazurowymi oczyma, w których błyskały psotne iskielki.

- Cóż, na szczęście po to mamy rozum, by nie ulegać biologii. Pożądanie to jedynie narzędzie, które pozwala łatwo przejąć nad kimś kontrolę.

- Jasne - ironizował, ale przyglądał się jej ciepło i z uwagą. - Tylko że pożądanie to pierwotny instynkt, o wiele silniejszy od rozsądku.

- Jeśli jesteś facetem, który w każdej kobiecie widzi potencjalny obiekt seksualny, to chyba nie mam ochoty kontynuować naszej krótkiej znajomości - odparła zimno.

- Nie w każdej i nie obiekt. Źle mnie zrozumiałaś. - Stał i spojrzał na nią poważnie. - Uważam, że jesteś wyjątkowa, zaskakujesz mnie i oczarowujesz z każdą minutą coraz bardziej. Jeśli to zamierzone, to idzie ci świetnie i nie musisz się teraz wycofywać. Z przyjemnością poddam się požądaniu i zapomnę o pracy, choć muszę przyznać, że do tej pory przychodziło mi to z trudem.

Selena odwróciła wzrok, by nie widzieć jego przystojnej twarzy i ognia płonącego w ciepłych, błękitnych oczach. Choćby nie wiem jak chciała, nie mogła mu ulec i po raz drugi zawieść dziadków.

- Tu nie chodzi o ciebie, Justin - odparła zrezygnowanym, łagodnym tonem. - W grę wchodzi przyszłość mojej rodziny. Nie mogę sobie pozwolić na żadne ustępstwo.

- Ustępstwo? - Położył delikatnie dłoń na jej plecach i pokierował w stronę deptaka prowadzącego na plażę.

Przez cienki materiał sukienki czuł ciepło jej ciała. Przymknął oczy, wdychając kwiatowy zapach perfum Seleny.

- Muszę zadbać o interes dziadka. Jestem mu to winna - wyjaśniła.

- Winna? Dlaczego? - Miał nadzieję, że jego piękna towarzyszka nareszcie się przed nim otworzy i wyjawi, co się wydarzyło dziesięć lat temu.

- Nieważne. - Machnęła ręką i zamilkła.

- Jeśli to oddała cię ode mnie, to wydaje mi się ważne. Chciałbym się do ciebie zbliżyć, a ty ciągle robisz uniki. Powiedz, że masz mnie dosyć, że to napięcie pomiędzy nami tylko mi się przywidziało. - Stał naprzeciwko i dłońmi objął ją w talii.

- Justin, nie próbuj mną manipulować - odpowiedziała wymijająco.

- Nie próbuję, zależy mi tylko na tym, żebyś spojrzała na mnie jak na mężczyznę, a nie na przeciwnika w negocjacjach.

- W takim razie nie kombinuj, tylko bądź sobą.

- I wtedy mi zaufasz? Nie sądzę. - Przyciągnął ją bliżej do siebie, splatając dłonie za jej plecami.

Jej pełne, drżące usta były tak blisko. Wystarczyło, by się nachylił i poznał wreszcie ich smak. Westchnął ciężko.

Musiał mieć pewność, że pragnęła go równie mocno jak on jej. Na szczęście potrafił czekać.

- Cóż, nie chcę być pionkiem w twojej grze, panie gruba rybo w lokalnym biznesie - parsknęła.

Jej komentarz zranił go do żywego. Pierwszy raz w życiu czuł, że kobieta, którą spotkał, jest ważniejsza niż cokolwiek innego i gotów był zrobić wszystko, by ją zdobyć, a ona mu nie wierzyła.

- Przykro mi, że tak mnie oceniasz. Chciałem tylko...

- Wiem, co chciałeś... Każdy lubi kontrolować sytuację i mieć przewagę. - Powoli przesunęła smukłym palcem po jego dolnej wardze.

Tym razem nie wytrzymał, przyciągnął ją do siebie i musnął wargami jej usta, delectując się delikatnym, zmysłowym dotykiem. Z trudem odsunął się i zachrypniętym głosem poprosił:

- Przejdźmy się. - Wziął ją za rękę i ruszył przed siebie.

Ponieważ nie wyrwała dłoni i szła tuż obok bez słowa protestu, czuł, że ona także walczy ze sobą. Jakby w odpowiedzi usłyszał jej głos:

- Nie mogę pozwolić, żebyś mną zawładnął, po prostu nie mogę.

Rozumiał ją. Sam także niechętnie oddawał się we władanie namiętności i zawsze oddzielał pracę od przyjemności. Jednak nawet w obliczu tak silnego przyciągania ufał, że potrafi zapanować nad sytuacją i doprowadzić do satysfakcjonującego finału na obu frontach. Oczywiście, jako mężczyzna cieszył się, że brała taką możliwość pod uwagę, a nawet się jej obawiała. Jego fascynacja nie była więc nieodwzajemniona. Czuł, że nie powinien się poddawać. Nagroda za wytrwałość, w postaci słodkiego ciała Seleny, była zbyt kusząca. Przez chwilę spacerowali w milczeniu, ale mózg Justina pracował na pełnych obrotach.

- A gdybyśmy udawali, że jesteśmy na wakacjach? - zaproponował w końcu.

- Słucham?!

- Czy na wakacjach też byś się tak mocno broniła przed moimi nieudolnymi zalotami?

- Nie takimi znów nieudolnymi... - zaśmiała się szczerze i rzuciła mu gorące spojrzenie. - Zero rozmów o pracy, rodzinie. Niezobowiązujący wakacyjny romans. A potem powrót do domu i normalnego życia - dokończyła w zamyśleniu.

- Jeśli tego właśnie chcesz, to tak. - Wolał jednak nie myśleć o końcu romansu, który jeszcze się nie zaczął.

Ścisnął lekko jej drobną dłoń. Właśnie doszli do plaży i przed nimi rozciągał się bezkres mieniącego się w popołudniowym słońcu oceanu. Selena zamiast odwzajemnić uścisk, wysunęła dłoń z jego ręki i objęła się w talii, jakby nagle zrobiło jej się chłodno.

- Gdyby tylko życie mogło być takie proste... - westchnęła, spoglądając w dal.

- Jest, jeśli go nie skomplikujemy.

- Jasne. Myślisz, że kilka takich złotych myśli sprawi, że zapomnę o zdrowym rozsądku i rzucę ci się w ramiona?

Musiał przyznać, że go zaskoczyła tą przenikliwą i sarkastyczną uwagą. Spodziewał się, że romantyczne otoczenie pomoże mu sforsować mur, który wokół siebie zbudowała. Jednak Selena miała w zanadrzu jeszcze większą niespodziankę. Odwróciła się nagle w jego stronę i kołysząc biodrami, podeszła bardzo, bardzo blisko. Justin zamarł. Podniecenie odebrało mu mowę. Wiedział tylko, że nie zazna spokoju, dopóki jej nie zdobędzie. Oparła dłonie na jego piersi i stanęła tak blisko, że poczuł na skórze jej ciepły oddech.

- Justinie Stern, jako świadoma, dorosła kobieta wiem, czego chcę, i twoje słodkie słówka i romantyczne spacerki nie robią na mnie żadnego wrażenia. - Uniosła ręce, wplotła palce w jego włosy i pocałowała go tak namiętnie, że stracił poczucie rzeczywistości.

Czuł jedynie, jak jej jędrne piersi napierają na jego tors, a gorący język wsuwa się pomiędzy zęby i całuje go coraz mocniej i głębiej. Nawet nie drgnął, gdy mocno zacisnęła palce w jego włosach i poruszając lekko biodrami, ocierała się o niego. Kompletnie pozbawiony woli poddał się z rozkoszą i pozwolił jej robić ze sobą wszystko, modląc się, by nigdy nie przestała. W końcu objął ją mocno w talii i pociągnął ku sobie, tak że straciła równowagę. Teraz to on kontrolował sytuację. Ssał jej język, tak że nie mogła zakończyć pocałunku. W pewnej chwili poczuł, jak jej dłonie zsuwają się na jego plecy i błędą po napiętych mięśniach. Kiedy jego dłonie spoczęły na jej pośladkach i mocno je ści-

snęły, z ust Seleny wyrwało się westchnienie rozkoszy. Ocierał się o jej biodra, tak że nie mogła nie zauważyć, jak bardzo jej pragnął. Nie cofnęła się. Wręcz przeciwnie. Rozchyliła uda, robiąc mu miejsce. Tym razem to on jęknął. Ta kobieta była niesamowita! Postanowił zrobić wszystko, by dotrzymać jej kroku. W końcu był typem zdobywcy!

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Selena zapomniała już, jakie to uczucie użyć swej kobiecości, by przejąć kontrolę nad sytuacją. Oczywiście w pracy potrafiła utrzymać nosa nawet największym twardzielom. Teraz, gdy w grę wchodziła relacja damsko-męska, połączenie władzy i pożądania uderzyło jej do głowy. Znowu poczuła się jak prawdziwa, świadoma swej atrakcyjności kobieta.

- Może jednak wrócimy do hotelu? - zaproponowała.

Oparła dłonie na piersi Justina, tworząc pomiędzy nimi nieco przestrzeni. Obydwoje oddychali płytko, oszołomieni nagłą bliskością.

- Myślałem, że nigdy się na to nie zdecydujesz.

- Za dużo myślisz - roześmiała się i wyplątawszy się z jego objęć, ruszyła w stronę hotelu.

Dogonił ją i wziął za rękę. Czowała się znakomicie, widząc, że go zaskoczyła. Wytrącony z równowagi wdawał jej się o wiele mniej groźny.

- Spodobał mi się twój pomysł. Bardzo dawno nie miałam przelotnego romansu. Myślę, że mi się przyda, zwłaszcza teraz.

Mimo że zrobił niezadowoloną minę, nie przejmowała się. Nie obawiała się, że zrani jego uczucia. Pożądał jej, w to nie wątpiła, ale nie żywił do niej żadnych uczuć i w głębi duszy, już się zastanawiał, jak wykorzystać łączącą ich namiętność, by uzyskać nad nią przewagę w negocjacjach. Życie pozbawiło ją złudzeń, ale też nauczyło, by korzystać z nadarzających się okazji. Atrakcyjny Justin mógł jej pomóc zapomnieć o porażce sprzed dziesięciu lat, a umiejętnie poprowadzonym romansem mogła sobie udowodnić, że nie jest już ofiarą i świetnie sobie radzi nawet z najsprytniejszym graczem.

Justin zatrzymał się przed drzwiami hotelu.

- Dlaczego nie wchodzisz? - zdziwiła się.

- Twoja nagła przemiana trochę mnie zaniepokoiła - przyznał. - Co ty kombinujesz? - Przyglądał jej się podejrzliwie i w jednej sekundzie Selena otrzeźwiała.

Odrzucił ją. Zmienił zdanie i sprawił, że czuła się teraz jak ostatnia idiotka. Powin-
na była to przewidzieć. Zawsze, gdy na chwilę poddawała się impulsowi, działo się coś
złego.

- Nic. Żartowałam tylko i trochę mnie poniosło. - Miała nadzieję, że Justin nie do-
strzeże, jak bardzo ją zranił.

Próbowała zachować się jak femme fatale i przekonała się, że nadal jest naiwną
dziewczyną. Dlaczego najpierw sprawił, że poczuła się wyjątkowa, a później ją odrzucił?
Pokazał jej, że to on kontroluje sytuację, ot co! Wygrał pierwszą potyczkę, ale jeszcze
mnie nie pokonał, pomyślała ze złością.

- Muszę się odświeżyć przed kolacją. Spotkamy się na miejscu. - Zamierzała już
odejść, ale złapał ją za rękę i mocno przytrzymał.

- Nie rób tego!

- Czego? - Nie rozumiała.

- Nie uciekaj.

- Muszę się ogarnąć. Trochę namieszaleś mi w głowie - wyznała szczerze.

- Taki był mój zamiar - przyznał bez skrępowań, uśmiechając się bezczelnie.

- Zauważyłam. Nie licz, że to ci ułatwi negocjacje w sprawie sklepu - ostrzegła su-
rowo.

- Oczywiście, że nie. Ale teraz jesteśmy kwita.

- Słucham?! - Wyrwała dłoń z jego ręki i podparła się pod boki.

- Odkąd zobaczyłem cię w urzędzie, nie mogę skupić się na pracy. Opętało mnie to
twoje gibkie ciało, przepastne oczy i zmysłowe słodkie usta... - Przysunął się blisko i od-
garnął jej z twarzy niesforny kosmyk włosów, a drugą rękę położył na jej biodrze.

- Ale nie miałeś wcale ochoty na wakacyjny romans ze mną - stwierdziła, kiwając
powoli głową.

- Mam ochotę na coś znacznie więcej. Chcę, żebyś mnie pragnęła tak samo mocno
jak ja ciebie, i nie traktowała tego, co nas łączy, jak karty przetargowej w negocjacjach.

Nie odsunęła się i nie strąciła jego dłoni ze swej talii. Przechyliła głowę i przyglą-
dała mu się uważnie. Czy mówił szczerze?

- Nie miałam takiego zamiaru. Zachowałam się śmieiej niż zwykle, bo powrót do Miami kompletnie mnie rozstroił. Normalnie nigdy nie założyłabym takiej sukienki.

- Wyglądasz pięknie. Przy mnie nie musisz się cenzurować, możesz być sobą. Nie jestem jak inni mężczyźni, nie oceniam cię. Wierzę, że możemy stworzyć coś niezwykłego, jeśli nie będziemy przed sobą udawać. A negocjacje... to tylko praca.

Słuchała go uważnie.

- Dziadek ostrzegał mnie, że jesteś przebiegły niczym szatan. To nie zachęca do szczerości.

Roześmiał się głośno. Uwielbiała ten szorstki dźwięk.

- Szatan. Nikt mnie jeszcze tak nie nazwał.

- Przynajmniej nie prosto w oczy - zażartowała i poczuła, że opuszczają ją złe emocje, a napięcie i poczucie porażki ustępują.

- Widzę, że się rozchmurzyłaś. To dobrze.

Skinęła głową i uśmiechnęła się szczerze.

- Do zobaczenia u moich dziadków. - Pocałowała go lekko w policzek i zniknęła za automatycznymi drzwiami.

Justin siedział już od dłuższego czasu w samochodzie zaparkowanym przed domem Gonzalesów. Z ogrodu na tyłach domu dolatywały smakowite zapachy, dźwięki rytmicznej muzyki i gwar radosnych głosów. Okolica wydała mu się przyjemna, ale kompletnie tu nie pasował ze swym korporacyjnym stylem życia i luksusowym, sportowym wozem. Nic dziwnego, że dziadek Seleny traktował go jak intruza. Wsiadł z samochodu i stał niezdecydowany na podjeździe, ściskając w jednej ręce paczkę piwa, a w drugiej bukiet kwiatów.

- Przyjacielu, wchodzisz? - zagaił przyjaźnie mijający go młodzieniec o oliwkowej cerze i krótko ściętych czarnych włosach.

- Tak, tak, oczywiście.

- Jesteś znajomym Tomasa?

- Robię z nim interesy. - Mówiąc to, zdał sobie sprawę, że użył właśnie eufemizmu, który niezbyt właściwie opisywał jego pełną niechęci i wrogości relację z seniorem

rodu. Zresztą spotkanie z Seleną też nie ułożyło się po jego myśli. Zdaje się, że Gonzalesowie stanowili twardy orzech do zgryzienia.

- Naprawdę? - zdziwił się młody człowiek i zatrzymał się. - Dziadek zazwyczaj nie robi interesów z... Czekaj, czekaj, jesteś Justin Stern, tak?

- To ja. - Najwyraźniej zdażyłem już sobie zapracować na niezłą reputację wśród członków rodziny, stwierdził zrezygnowany.

- W takim razie gratuluję odwagi. - Młodzieniec skinął głową w kierunku ogrodu, sugerując niezbyt delikatnie, że biały wyzyskiwacz nie jest tu mile widziany.

- Zostałem zaproszony. - Wzruszył ramionami, by pokazać chłopakowi, że nic sobie nie robi z jego groźnych min, ale po chwili dodał: - Nie jestem waszym wrogiem. Próbuję przywrócić życie temu domowi handlowemu, a nie zrujnować twojego dziadka.

- Będę cię miał na oku. - Chłopak skrzyżował umięśnione ramiona i rozstawił szeroko nogi, demonstrując swą krzepę.

- Świetnie cię rozumiem. Rodzinę należy chronić. Nie interesuje mnie szkodzenie twoim bliskim, tylko zarabianie pieniędzy.

- Zarabianie pieniędzy jest dla ciebie najważniejsze, co?

Już miał powiedzieć młodziakowi, żeby uważał, do kogo mówi, kiedy zauważył Selenę, która szła powoli w stronę domu. Przebrała się w szorty i koszulkę, ale nie wyglądała przez to ani trochę mniej ponętnie. Uśmiechnął się odruchowo na jej widok.

- Zostaw go, Enrique. Pan Stern nie jest szatanem wcielonym.

- Jesteś pewna? - Enrique najwyraźniej niechętnie rezygnował z roli obrońcy uciśnionych.

- Nie na sto procent, ale już wkrótce wszystko się okaże.

- A dlaczego w Luna Azul nigdy nie grają miejscowi didżeje? - Sądząc po jego oskarżycielskim tonie, Enrique nie zamierzał się tak po prostu poddać.

Justin, który nie zajmował się sprawami związanymi z codziennym funkcjonowaniem klubu, przyznał szczerze:

- Nie wiem, ale mogę się dowiedzieć i przekazać twoje demo odpowiedniej osobie.

- Spokojnie! Mój braciszek wcale nie chce dla ciebie pracować. - Selena objęła ramieniem umięśnionego młodzieńca i zwichrzyła mu pieśczośliwie grzywkę.

- Może i młodszy, ale o wiele wyższy, siostrzyczko - odburknął, udając niezadowolonego. - Idziemy?

Ramię w ramię rodzeństwo ruszyło po schodach. Szedł za nimi i czuł, że zawsze pozostanie outsiderem. Może przynajmniej uda mu się osiągnąć zamierzone cele, czyli obłaskawić Tomasa na tyle, by wycofał wniosek o zakaz przebudowy i sprawić, by Selena znów spojrzała na niego przychylnie. Wspomnienie jej namiętnego pocałunku nie opuszczało go od momentu, gdy rozstali się pod hotelem. Teraz to wspomnienie pchnęło go do działania. Tuż przed drzwiami dogonił roześmiane rodzeństwo i bez słowa ujął Selenę pod ramię.

- Co ty wyprawiasz? - Była zaskoczona, ale w jej głosie nie wyczuł niechęci.

- Ktoś musi mnie wprowadzić na przyjęcie twojego dziadka - odparł, uśmiechając się szeroko.

- To impreza Seleny, stary. Nie wiedziałeś? Wróciła do domu po dziesięciu latach nieobecności.

Ciekawe dlaczego? - chciał zapytać, ale stwierdził, że poczeka na lepszy moment.

Enrique otworzył drzwi i wkroczył do środka z okrzykiem:

- Witajcie! Enrique przybył!

- Mam nadzieję, że to nie był błąd - szepnęła Selena.

Od razu zrozumiał, co ma na myśli. Położył dłoń na jej plecach, by dodać jej otuchy.

- Na pewno nie. Cieszę się, że poznam twoją rodzinę.

Kiedy weszli do salonu, otoczyli ich rozentuzjasmowani krewni. Zauważył, że Selena stała spięta i mimo tak serdecznego powitania nie czuła się całkowicie swobodnie. Zaintrygowało go to. Postanowił odkryć tajemnicę tej fascynującej kobiety.

Selena przyglądała się Justinowi, który przy grillu rozmawiał o futbolu z grupką jej krewniaków i wyglądał na bardzo zrelaksowanego.

- Co się stało, słoneczko? Źle się bawisz? - Babcia siadła obok i otoczyła ją ramieniem.

Przez chwilę Selena poczuła się znów jak mała dziewczynka, która może schować się przed światem w ramionach ukochanej babci. Oparła głowę na ramieniu starszej pani i rozkoszowała się poczuciem bezpieczeństwa zapamiętanym z dzieciństwa.

- Wdaje mi się, że wszyscy mnie obserwują.

- Oczywiście, kochanie. Wróciłaś po dziesięciu latach, wszyscy za tobą tęsknili i są ciębie ciekawi.

- Martwię się, że cały czas pamiętają o tym, co się stało. Tak mi przykro i wstyd.

Starsza pani pogłaskała ją po policzku i uśmiechnęła się ciepło.

- Słoneczko, wiem, ale nie powinnaś żyć przeszłością. Zobacz, jakiego przystojnego kawalera dzięki temu poznałaś. - Babcia wskazała ruchem głowy świetnie się bawiącego Justina.

Selena zarumieniła się.

- Znając mojego pecha do mężczyzn, powinnaś się raczej zmartwić, babciu.

- Ależ dzięki niemu wróciłaś do Miami, prawda? - Staruszka mrugnęła do niej porozumiewawczo.

- Chyba przez niego. I nie sędzę, żeby o to mu chodziło, kiedy kupował centrum handlowe.

- I co z tego? Jest przystojny.

- Babciu!

- No co? Ma zgrabny tyłeczek. - Babcia zachichotała niczym pensjonarka.

- To prawda. - Selena znów się zarumieniła, przypominając sobie, jak jej dłonie spoczywały na biodrach Justina podczas pocałunku na plaży. - Co by dziadek powiedział, gdyby nas usłyszał? - zreflektowała się nagle.

- Kochana, dziadek wie, że moje serce należy do niego. A ty, słoneczko? Zawsze za czymś goniłaś, marzyłaś o czymś więcej, pragnęłaś kariery w Nowym Jorku, ale czy twoje serce zaznało dzięki temu szczęścia? Coś mi się zdaje, że tak naprawdę płacisz wysoką cenę. Za wysoką.

W głębi duszy wiedziała, że babcia ma rację. Dopiero teraz, gdy miała już trzydzieści lat i kilka błędów na koncie, mogła to przyznać.

- Wiem, babciu.

- To dobrze, kochana, w takim razie jesteś na dobrej drodze.

- A panie tak tu siedzą, z pustymi szklankami. - Dziadek pojawił się tuż obok, jak zwykle roześmiany i szarmancki. - Czy w takim razie moja żona dałaby się zaprosić do tańca?

Patrząc, jak starsi państwo wirują w takt muzyki, przytuleni niczym nastolatki, Selena poczuła ukłucie w sercu. Zakochani, mimo upływu lat, zawsze odnoszący się do siebie z czułością i szacunkiem, stanowili dla niej wzór małżeństwa. Opuściła smutno głowę. Jej przeznaczeniem zapewne była praca w Nowym Jorku i apartament na Manhattanie, a nie szczęśliwy związek.

- Zatańczysz ze starym dziadkiem, słoneczko? - Nawet nie zauważyła, jak skończyła się jedna piosenka, a babcia już wirowała w ramionach jednego z wnuków w takt nowej melodii.

- Oczywiście, dziadku.

- Tak się cieszę, że wróciłaś do domu.

Tańcząc z dziadkiem sambę do granych przez Enrique kubańskich piosenek w nowoczesnych aranżacjach, Selena zapomniała o wszystkich troskach. Wokół niej liczni krewni tańczyli, głośno śpiewając, myląc kroki i wpadając na siebie ze śmiechem. Przyknęła oczy, ciesząc się tą chwilą beztroski, kiedy czuła bliskość kochającej rodziny, która wybaczała błędy i akceptowała potknięcia. Kiedy otworzyła oczy, zauważyła, że Justin ją obserwuje. Poczowała ciepło rozlewające się po całym jej ciele. Pragnęła go, ale czy gotowa była położyć na szali dobro swojej rodziny? Jego celem było zarabianie pieniędzy, a ona powinna przede wszystkim bronić interesów lokalnej społeczności, której sercem była jej rodzina. Odwróciła wzrok. Żałowała, że nie potrafi zachowywać się jak wielkowiejska kobieta sukcesu, która może sobie pozwolić na namiętny romans bez konsekwencji i oczekiwań innych niż tylko świetny seks. W głębi duszy pozostawała porządną latynoską dziewczyną, która pragnęła o wiele więcej, niż chciał jej dać Justin Stern.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Justin natychmiast polubił kuzynów Seleny, Paola i Jorge, rzutkich biznesmenów w jego wieku, którzy doskonale rozumieli specyfikę robienia interesów we współczesnym świecie. Gdyby tylko senior rodu myślał trochę nowocześniej, Justin nie musiałby teraz przekonywać go do wycofania wniosku o zatrzymanie przebudowy.

- Chciałbym zaprosić was do współpracy w Komitecie, który właśnie zakładam. Moim dążeniem jest, by renowacja kubańsko-amerykańskiego centrum handlowego przyniosła zyski, ale nie sprzeniewierzyła się duchowi Małej Hawany - zaproponował.

Mężczyźni pokiwali głowami na znak, że rozważą zaproszenie.

- Myślę, że Mała Hawana potrzebuje takich ludzi jak ty. Dzięki twojemu klubowi okoliczne restauracje, w tym także moja, zanotowały znaczny wzrost obrotów - przyznał Paolo, bardziej otwarty z braci.

- Właśnie na taką synergię liczyłem także w przypadku centrum handlowo-rozrywkowego - zapewnił Justin, szczęśliwy, że nareszcie ktoś z rodziny Gonzalesów rozumie jego intencje i nie uważa za diabła.

- Powinieneś je nazwać Mercado, a nie centrum handlowe. - Selena pojawiła się nagle przy nich i myśli Justina natychmiast powędrowały ku jej nagim śniadym ramionom i długim nogom.

- Masz rację - zgodził się Paolo. - Mógłbyś też pomyśleć o sklepie muzycznym z kubańskimi dźwiękami i instrumentami. Nie ma takiego w całym Miami. Ściągnąłby tłumy. Mógłbyś promować lokalne talenty i zapraszać gwiazdy, które występują w twoim klubie.

- Świetny pomysł. - Justin miał nadzieję, że jego entuzjazm brzmi przekonująco, bo sam nie mógł się skupić na niczym innym niż gorące ramię Seleny ocierające się przypadkiem o jego rękę.

- Zaprosił was do komitetu? - zwróciła się do braci.

- Oczywiście, że zaprosiłem - wtrącił się Justin. - Musimy omówić wszystkie szczegóły...

Selena spojrzała ku niebu i westchnęła z udawaną rozpaczą.

- Zamierzasz cały wieczór rozmawiać tylko o interesach?

- Słoneczko, każda okazja, by ubić interes, jest dobra - roześmiał się Paolo i mru-gnął do nich przyjaźnie.

Justin zauważył, że żartobliwa uwaga kuzyna zmroziła Selenę, choć starała się tego nie okazać.

Kiedy bracia oddalili się w stronę grilla, przy którym właśnie rozpoczęło się ucztowanie, zwrócił się do niej zaniepokojony:

- Co się stało? Przecież on tylko żartował.

- Czyżby? Cóż, przez chwilę pomyślałam, że jednak interesujesz się mną tylko dla tego, żeby ułatwić sobie negocjacje z moją rodziną.

Nie zdziwił się jej szczerością. Zauważył już wcześniej, że nie bała się mówić prawdy i bardzo to w niej cenił. Postanowił zrewanżować się tym samym.

- Pragnę cię tak bardzo, że nawet jeśli nie wycofacie wniosku o zakaz przebudowy, to i tak będę marzył jedynie o tym, by zaciągnąć cię do łóżka. Nagą i gorącą - szepnął, mrużąc oczy.

- Wydawało mi się, że miałaś okazję i nie skorzystałaś. - Wzruszyła ramionami i uciekła wzrokiem w bok.

Zanim odpowiedział, zastanowił się. Pamiętał związek rodziców: szaleńczo zakochany ojciec i matka, która nigdy nie odwzajemniła płomiennego uczucia męża. W głębi duszy czuł, że zakochując się w kobiecie, oddałby się w jej ręce i straciłby bezwzględną ostrość osądu, tak niezbędną do przetrwania w twardych realiach biznesu.

- Nie chcę cię okłamywać. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by Mercado powstało i odniosło sukces, co nie zmienia faktu, że się nie poddam i będę próbował cię zdobyć.

- Zapraszając cię tu, chyba nieświadomie ułatwiłam ci zadanie.

- Które? - Spojrzał na nią łakomie.

Roześmiała się i kokieteryjnym ruchem odgarnęła włosy.

- Mój brat Paolo już się chyba w tobie zakochał.

- Od czegoś trzeba zacząć - westchnął, rozkładając ręce. - Ale muszę przyznać, że spotkanie z twoją rodziną otworzyło mi oczy. Muszę zawalczyć o wsparcie lokalnej społeczności. Razem możemy dokonać wielkich rzeczy.

- Cieszę się, i mam nadzieję, że docenisz rolę mojego dziadka, który od lat tworzy tę społeczność i jest jej nieformalnym przywódcą.

Skinął głową, wciąż wpatrując się w nią intensywnie. Wyglądała tak ponętnie, że czasami znalezienie odpowiedniej riposty zajmowało mu więcej czasu niż zwykle. Zdał sobie sprawę, że dopóki nie zaspokoi pragnienia, nie odzyska pełnej władzy nad swym mózgiem, który w tej chwili działał na pół gwizdka niczym u przeżywającego burzę hormonalną nastolatka.

- Co do naszego romansu wakacyjnego... - zaczął ostrożnie.

- Czyżbyś jednak zmienił zdanie? - Udawała pewną siebie, ale zauważył jej zakłopotanie. Chyba jego wcześniejsza odmowa zraniła ją bardziej, niż się tego spodziewał.

- Chyba nie mam wyjścia, chociaż fakt, że masz inne życie w Nowym Jorku, do którego powrócisz, gdy już ze mną skończysz, nie napawa mnie optymizmem.

Wyglądała na zaskoczoną i wzruszoną tym szczerym wyznaniem. Po raz kolejny przekonał się, że szczerłość, która leżała w jego naturze, nie musiała oznaczać słabości. Przy odpowiedniej kobiecie stanowiła siłę. A Selena z pewnością była odpowiednią kobietą...

- To bardzo odważne wyznanie - przyznała zdławionym głosem.

- Nie spodziewałaś się, że możesz mi złamać serce, czy myślałaś, że go nie mam? - zażartował, choć ręce drżały mu z przejęcia. Ktoś podszedł do nich z talerzami wypełnionymi smakołykami z grilla i wciągnął do wesołego ucztowania. Pochłaniając kubańskie pyszności, śmiejąc się i żartując, zapragnął stać się częścią tej rodziny, a nie jej wrogiem.

Przez resztę wieczoru Selena trzymała się z daleka od Justina, który wkrótce po kolacji rzucił jej zdawkowe „dobranoc” i zniknął. Starła się ukryć rozczarowanie i poświęcić pełną uwagę rodzinie, zamiast ukradkiem zerkać cały czas na mężczyznę, który potencjalnie mógł ją zrujnować. Gdyby tylko nie był tak bezwstydnie przystojny...

- Czemu się tu chowasz? - Enrique opadł ciężko na ławkę ukrytą wśród krzewów hibiskusa, na której Selena przysiadła, by zebrać myśli.

- Wcale się nie chowam. Chciałam chwilę odpocząć.

- Od rodziny? - uśmiechnął się ze zrozumieniem. - Potrafią być męczący, jeśli ktoś nie przywykł do życia w gromadzie.

W myślach musiała się z nim zgodzić. Na dłuższą metę hałas i gwar były męczące. Czuła też, że lata poza domem zmieniły ją.

- A ty przywykłeś?

- Nie znam innego życia - odpowiedział wymijająco.

- Nie myślałeś, żeby przyjechać do Nowego Jorku? Mógłbyś u mnie pomieszkać - zaproponowała nie po raz pierwszy. Wielokrotnie namawiała młodszego brata, by skorzystał z okazji i zobaczył kawałek wielkiego świata, ale jak dotąd opierał się.

- Myślałem, siostrzyczko, ale nie skorzystam. Dobrze mi tu z rodziną w Miami.

Skinęła w milczeniu głową. Przez pierwsze kilka lat w Nowym Jorku strasznie tęskniła za bliskimi i tylko wstyd powstrzymywał ją przed powrotem. Jednak powoli zapomniała o naiwnej dziewczynie z Miami i stała się twardą kobietą sukcesu, która w Nowym Jorku czuła się jak w domu.

- W każdym razie zaproszenie pozostaje aktualne.

- Dzięki. A jak ci się podobała muzyka?

- Bardzo. Masz talent.

- Wiem. Chcę, żeby ten Justin wkręcił mnie do Luna Azul.

- Uważaj. Nie sądzę, żeby pomógł ci bezinteresownie.

- Nie jestem głupi - zaperzył się. - Nie dam się zmanipulować.

- Daj znać, gdybyś potrzebował pomocy. Może najpierw zaproponuj mu, że zagrasz na otwarciu centrum handlowego?

- Dzięki, świetny pomysł siostrzyczko! - Enrique złożył na jej policzku soczystego buziaka.

Selena objęła brata i mocno go przytuliła. Z całej rodziny za nim tęskniła najbardziej. Zawsze kochała młodszego brata i czuła się za niego odpowiedzialna. Wyjeżdżając do Nowego Jorku, miała wrażenie, że go zawiodła.

- Szkoda, że nie chcesz wrócić. - Enrique zrobił smutną minę.

- Nie mogę.

Siedzieli objęci w milczeniu. Po chwili chłopak otrząsnął się i dał siostrze kuksańca w bok.

- Idziemy potańczyć do klubów. Chcesz się przyłączyć?

- My to znaczy kto?

- Kilku kuzynów i znajomych. Niektórzy są starsi od ciebie - dodał na zachętę.

- O rany, zadajesz się z takimi staruszkami? - roześmiała się, udając oburzenie.

- Wiesz, o co mi chodzi! Siostra, przecież jesteś na wakacjach. Chodź, zabawisz się trochę.

Jego słowa znów przypomniały jej o Justinie. Wakacje i zabawa kojarzyły jej się w tej chwili tylko z jednym.

- Zgódź się, przecież nie musisz jutro wstawać rano do pracy, prawda?

- No dobrze.

- Hurra!

Dołączyli do grupki zbierającej się przy furtce, w której Selena dostrzegła też Paola i Jorge. Babcia uwijała się po ogrodzie, zbierając puste talerze i kubki.

- Poczekajcie chwilę. Muszę pomóc babci w sprzątanii - krzyknęła do nich i zabrała się do pracy. Babcia zdecydowanym ruchem wyjęła jej z rąk worek na śmieci.

- Wcale nie musisz, słoneczko. Idź i baw się dobrze. Zadzwoń do ciebie jutro.

- Zatrzymałam się w Ritzu. Zadzwoń na komórkę.

- Słoneczko...

- Babciu, nie mogłam. Ten dom przytłacza mnie wspomnieniami. W hotelu czuję się lepiej.

- I tylko to się liczy. Nie przejmuj się.

- Babciu, tylko nie dzwoń za wcześnie - wtrącił się Jorge, podchodząc do kobiet. - Będziemy szaleć całą noc. W końcu nie codziennie Selena zaszczycą nas swoją obecnością.

- Ale zaszczyt, naprawdę. - Selena skrzywiła się, ale posłusznie odłożyła worek i ruszyła za starszym bratem.

- Widzisz, na tym polega twój problem, że nie zdajesz sobie sprawy, ile dla nas znaczysz. - Jorge objął ją ramieniem i uściśnął lekko.

Zawsze bardzo jej imponował, zwłaszcza że najbardziej ze wszystkich jej braci ciotecznych poczuwał się do opieki nad osieroconą Seleną. Ich matki były bliźniaczkami i właściwie wychowywały dzieci jak rodzeństwo, a nie kuzynostwo. Jako dziewczynka Selena była dumna, że Jorge poświęca jej czas i uwagę.

- Jorge, przecież te wszystkie kłopoty to moja wina.

- Najwyższy czas, żebyś sobie wybaczyła, bo rodzina nigdy nie miała do ciebie pretensji, a ty dalej żyjesz w poczuciu winy. Wyluzuj, siostrzyczko - dodał ze śmiechem, kiedy dołączyli do reszty grupy.

Bracia Justina wyglądali na niezadowolonych. Zwłaszcza Cam zdawał się zdeterminowany, by walczyć z Gonzalesami, nie przebijając w środkach. Siedzieli w strefie dla VIP-ów klubu Luna Azul na ostatnim piętrze wieżowca i popijali piwo.

- Jutro spotykam się na golfie z Maxwellem z urzędu. Myślę, że się z nim dogadam. W końcu nie złamaliśmy żadnych przepisów, a zakładając komitet, spełnimy wymóg współpracy z lokalną społecznością - próbował go uspokoić Justin.

- Świetnie. To znaczy, że nie ma się czym martwić. - Nate jak zwykle szybko tracił zainteresowanie sprawami urzędowymi i chętnie zrzucił je na barki brata.

- Tak, ale biurokracja jest powolna, a my chcieliśmy otworzyć centrum w dziesiątą rocznicę działalności firmy! - nie ustępował Cam.

- Nie siej defetyzmu, Cam - zniecierpliwił się Nate, który wolałby już zejść na parkiet i potaćzyć.

- Musimy być realistami, Nate. - Justin musiał przyznać rację Camowi. Szanse, że zdążą na czas, malały z każdym dniem.

- Ja nie muszę - warknął Nate. - Od tego mamy was.

- Myślę, że wstąpię do tego twojego komitetu. Pomogę ci wciągnąć ich w obchody dziesięciolecia firmy. Wtedy im także będzie zależało na przyspieszeniu przebudowy.

- Cam jak zawsze już pracował nad znalezieniem konstruktywnego rozwiązania problemu.

Justin odetchnął z ulgą. Mimo że w gorącej wodzie kąpany, Cam miał zazwyczaj dobre pomysły i nie zawodził w trudnych sytuacjach.

- Wnuk starego Gonzalesa jest didżejem, i to całkiem niezłym. Możemy zaangażować go do grania na otwarciu centrum.

Cam skinął głową na znak aprobaty.

- Zajmę się tym.

- Czy w klubie wszystko w porządku? Nie potrzebujecie mnie? - Justin z ulgą zmienił temat.

- Dajemy radę - zapewnił go Nate, przyglądając się ludziom pływającym w rytm muzyki.

- To świetnie, bo muszę wziąć kilka dni wolnego.

- Wolnego?! Teraz? Chyba żartujesz! - Cam złapał się za głowę.

- Spokojnie, będę pracował, tyle że nie będzie mnie w domu. Spędzę kilka dni w Ritzu. Takie małe wakacje bez ruszania się z miejsca.

Bracia popatrzyli na niego, jakby stracił rozum, po czym Cam wzruszył obojętnie ramionami.

- Jak chcesz, tylko bądźmy w kontakcie.

- Przy okazji możesz postawić drinka moim znajomym, którzy się tam zatrzymali. Wieczorem mają wpaść do klubu - ucieszył się Nate, który nie przepuszczał okazji, by ściągnąć do Luna Azul kogoś znanego.

- Nate, celebryci to twoja działka, sam się nimi zajmuj. - Justin nie czuł się najlepiej w towarzystwie ludzi, których jedynym zajęciem było dbanie o swoją popularność.

- Niech ci będzie. W takim razie wpadnę tam jutro wieczorem, ale ty stawiasz!

Justin jęknął w duszy, ale powstrzymał się od komentarza. Jemu także zależało na powodzeniu klubu, a to w dużej mierze opierało się na bywających tam gwiazdach. Zrezygnowany rozłożył ręce.

- Miło tu. - Wystawił twarz na podmuch wieczornej bryzy znad oceanu.

Siedzieli na częściowo przeszklonym tarasie, który pozwalał podziwiać widok spienionych fal oceanu.

- Cieszę się, że ci się podoba twoje własne dzieło. - Cam nareszcie się rozchmurzył.

- Zastanawiam się, czy byłoby nam łatwiej, gdybyśmy od początku postarali się o wsparcie mieszkańców dzielnicy, wiesz, kubańskiego pochodzenia?

- Pewnie tak. - Cam dopił piwo i rozsiadł się wygodnie na skórzanej kanapie. - Pamiętasz, jak nic się nie działo, dopóki Nate nie uległ kontuzji i nie wrócił do domu?

- Pamiętam. - Justin uśmiechnął się do trudnych wspomnień. - Rozważałeś nawet zrobienie tu pubu sportowego.

- Na szczęście nie musieliśmy tego robić. Mam nadzieję, że i tym razem damy radę.

- Na pewno. A właśnie, Selena zaproponowała, żebyśmy nazwali centrum Mercado. Moim zdaniem brzmi nieźle.

- Faktycznie. Selena?

Justin zrobił głęboki wdech. Wprawdzie obaj byli już dorośli i razem prowadzili dochodową firmę, nadal jednak Cam pozostawał starszym bratem, z którego zdaniem bardzo się liczył.

- Gonzales. Wnuczka i prawniczka Tomasa.

- Ładna?

- Olśniewająca.

Cam rzucił mu uważne spojrzenie, w którym nie było jednak potępienia.

- Nie będzie cię rozpraszać? Może chcesz, żeby któryś z naszych młodszych prawników reprezentował nas w kontaktach z rodziną Gonzalesów?

- Coś ty! - zachnął się Justin. - Zawsze zachowuję się w pełni profesjonalnie, przecież wiesz.

- Tak - przyznał Cam, ale coś go tknęło, bo zapytał: - Czy ona nie zatrzymała się przypadkiem w hotelu Ritz?

Justin kiwnął głową, ale natychmiast dodał:

- Nie bój się, nigdy nie naraziłbym na szwank interesów firmy - zapewnił gorąco.

- Wiem. Nie martwię się o firmę, tylko o ciebie.

Justin dopił drinka i wstał.

- Niepotrzebnie, Cam. Przecież jestem człowiekiem o kamiennym sercu. Nie można mnie zranić, bo nie potrafię kochać. - Skinął bratu ręką i ruszył ze spuszczoną głową do wyjścia.

Nie kłamał, dawno temu zorientował się, że nie potrafi zaangażować się w relację z kobietą równie głęboko, jak angażował się w pracę. Mimo że Selena zawróciła mu w głowie, nie miał wątpliwości, że gdy tylko ją zdobędzie i zaspokoi pożądanie, straci zainteresowanie swą zdobyczą.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wchodząc do mieszkania, Justin zatrzymał się w salonie, gdzie na ścianie wisiało zdjęcie rodziny Sternów zrobione z okazji ukończenia szkoły przez Cama. Idealna rodzinka, pomyślał, a jego twarz wykrzywił sardoniczny grymas. Zawsze dokładali wszelkich starań, by prezentować się światu jako wzorowa rodzina. Ludzie na pewno im zazdrościli: ojciec - golfista, latający prywatnym odrzutowcem z zawodów na zawody, i matka - modna dama z wyższych sfer, która zawsze dbała o to, by jej synowie przyjaźnili się wyłącznie z rówieśnikami z bogatych i szanowanych rodzin. Przez dłuższą chwilę przyglądał się olśniewającej blondynce z perfekcyjnie ułożoną fryzurą. Nigdy nie zrozumiał, dlaczego była taka nieszczęśliwa. Nawet gdy przynosił do domu najlepsze świadectwo w klasie, a Nate wygrywał kolejne mecze, nie potrafiła się szczerze ucieszyć ani okazać im choć odrobiny uczucia. Do pewnego momentu myślał, że takie są kobiety, ale obserwując zaskakująco trwałą związek Nate'a z tancerką z klubu, miłą, ciepłą dziewczyną, przekonał się, że jest inaczej. Początkowo nieufny Nate, powoli otwierał się na miłość, którą Jen go obdarowała, nie żądając niczego w zamian. Oboje bardzo się starali zbudować coś trwałego, związek oparty na miłości i zaufaniu. Justin zastanawiał się czasem, dlaczego jego mama nie postarała się, by jej związek z ojcem był lepszy?

- Panie Stern? - Głos majordomusa wyrwał go z zamyślenia.

- Tak, Frank?

- Walizki już gotowe. Wezwać taksówkę?

- Nie, dziękuję. Wezmę porsche. Wygląda na to, że masz dwa tygodnie urlopu, Frank. Co zamierzasz zrobić? Odwiedzisz rodzinę? - Odkąd go zatrudnił, Frank pracował bez przerwy i nigdy nie prosił o wolne. Nigdy też o sobie nie opowiadał, zawsze zachowując pełen rezerwy i szacunku dystans w kontaktach z pracodawcą.

- Nie, od dawna nie utrzymuję z nimi kontaktu. Mógłbym pojechać do Vegas, ale to chyba niebezpieczny pomysł. - Frank uśmiechnął się i zakrył odruchowo usta, zawstydzony tym nagłym wybuchem spontaniczności.

- Rozumiem, co masz na myśli.

- Czy mogę zadać panu pytanie? - Frank ośmielił się nieco, widząc, że Justin okazuje mu sympatię.

- Oczywiście.

- Dlaczego wybiera się pan do Ritza? Przecież ten hotel nie umywa się do pana apartamentu.

- Cóż, Frank, powiedzmy, że chodzi o kobietę - wyznał niechętnie.

- Rozumiem. A nie wolałby pan jej zaprosić do siebie? - zapytał mężczyzna, ale natychmiast się zreflektował. - Przepraszam, to nie moja sprawa.

Justin poklepał Franka po ramieniu.

- Czasami myślę, że za mało ci płacę. - Podniósł walizkę i ruszył do drzwi.

- Zgadzam się w pełni. - Frank podążył za Justinem. - Miłego urlopu.

Jadąc samochodem, zastanawiał się nad słowami Franka. Nie zaproponował Selenie gościny, bo wiedział, że nie zgodziłaby się na taką propozycję. Hotel zapewniał im neutralny grunt, gdzie żadne z nich nie miało przewagi. Pozostawało mu wierzyć, że gdy pojawi się w Ritzu, nie zostanie oskarżony o narzucanie się lub próbę osaczenia. Anonimowość wielkich luksusowych hoteli wydawała się najbardziej odpowiednim tłem wakacyjnego romansu bez zobowiązań i bez dalszego ciągu w prawdziwym, codziennym życiu. Nikt niczego nie obiecuje i nikt nie jest rozczarowany ani zraniony, gdy romans dobiega końca. Po raz kolejny zapewnił sam siebie, że właśnie tego pragnie - nieskomplikowanej przygody. A jeśli nawet później musiałby zapłacić za zaspokojenie swojego pożądanego cierpieniem, był gotów na konsekwencje. Nigdy wcześniej nie pragnął niczego tylko dla siebie, zawsze przedkładał dobro rodziny nad swoje marzenia. Tym razem miało być inaczej - zamierzał zrobić wszystko, by zdobyć Selenę.

Selena wymknęła się z klubu i usiadła na ławce przed wejściem, by ochłonać. Nigdy nie była wielką miłośniczką imprez, a Raul wolał spędzać czas w domu, skutecznie izolując ją od rodziny i przyjaciół. Jednak dzisiaj postanowiła zapomnieć o wszystkich zmartwieniach i w tańcu znaleźć ukojenie. Szalała na parkiecie, aż zabrakło jej tchu.

- Chowasz się? - Jorge, jak zwykle czujny, pojawi się obok.

- Nie, muszę trochę odpocząć. Od dawna tyle nie tańczyłam - wyjaśniła, wachlując się dłonią.

- To jak się bawisz w Nowym Jorku?

- Nie bawię się. Po pracy grzecznie idę do domu - przyznała niechętnie.

- Nudy! - Jorge nie krył swojej dezaprobaty.

- Do wczoraj wydawało mi się, że żyje mi się nieźle. W każdym razie odpowiadało mi spokojne życie bez komplikacji.

Brat objął ją ramieniem.

- Musisz wyluzować, siostrzyczko.

Z bólem serca zauważyła, że kiedy się do niej uśmiechał, wyglądał jak ojciec. Zdała sobie sprawę jak bardzo tęskni za rodzicami i resztą rodziny.

- Wiem. Jeśli spróbujesz jeszcze raz wyciągnąć mnie do klubu, nie będę się opierać.

- Trzymam cię za słowo!

- Ale teraz muszę wrócić do hotelu. Padam z nóg.

- Do hotelu? - zdziwił się Jorge.

- W domu czekało na mnie za wiele wspomnień - stwierdziła lakonicznie.

Jorge skinął ze zrozumieniem głową.

- Mimo to nie sprzedałaś go jeszcze. Wygląda na to, że nadal żyjesz przeszłością. Wybacz sobie, bo nikt nie ma do ciebie pretensji, i zacznij w końcu żyć!

- Łatwiej powiedzieć niż zrobić - skomentowała krótko płomienne przemówienie brata, choć w głębi duszy poruszyło ją.

- Wiem.

- Skąd? - Spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- W zeszłym roku miałem romans. Karina twierdzi, że mi wybaczyła, ale chyba nigdy już nie uwierzę, że zasługuję na jej miłość.

- Miłość to skomplikowana sprawa, prawda? - Przypomniała sobie, jak ślepo ufała Raulowi, swojej pierwszej wielkiej miłości.

Wiedziała, że nigdy nie powtórzy błędu młodości i nie pozwoli, by uczucie wzięło górę nad rozsądkiem. Nie wiedzieć czemu, przed oczami stanął jej Justin.

- Prawda, ale z drugiej strony nie ma nic cudowniejszego w życiu. Gdyby nie Karina, nie wiem, co by się ze mną stało.

- Czyżby ktoś mnie obgadywał? - Karina pojawiła się bezszelestnie obok ławki.

Uśmiechała się ciepło, ale na jej twarzy Selena dostrzegła zmęczenie i napięcie - prawdopodobnie efekt walki, jaką musiała ze sobą stoczyć, by wybaczyć mężowi zdradę. Serce Seleny ścisnęło się ze współczucia.

- Chyba wezwę taksówkę. Jestem zmęczona. - Wstała z ławki, ale Karina nie pozwoliła jej wyciągnąć telefonu.

- Odwieziemy cię, prawda, Jorge? - zwróciła się do męża.

- Oczywiście, kochanie. - Jorge wstał i podszedł do żony.

Objął ją i przytulił mocno. Dla postronnego obserwatora wyglądali na szczęśliwe małżeństwo, ale przecież za tą fasadą kryła się bolesna tajemnica. Ciekawe, czy wszystkie pary skrywają jakieś sekrety pod pozorami szczęścia, pomyślała, idąc za Jorge i Kariną do samochodu. Gdy Jorge wyjeżdżał z garażu podziemnego, dziewczyny czekały na zewnątrz.

- Fajnie było, prawda? - zagadnęła Selena.

- Tak, chociaż nie przepadam za klubami. Obiecałam jednak Jorge, że raz w miesiącu będziemy wychodzić, żeby się zabawić. Za to on zgodził się zapisać ze mną na kurs tańca towarzyskiego.

Selena roześmiała się głośno na myśl o swym bracie ciotecznym wirującym w takt walca. Karina zawtórowała jej.

- Wiem, o czym myślisz, ale w rzeczywistości Jorge radzi sobie całkiem nieźle.

- A gdzie się uczycie?

- W Luna Azul. Mają wiele kursów tańca, także latynoskich. W ogóle stworzyli miejsce z bardzo fajną atmosferą, wiesz? Nawet dziadkowi kiedyś wymknęło się, że słyżał od kogoś, jakoby bardzo udanie odtworzyli atmosferę starej Hawany, sprzed Castro.

- Chyba powinnam tam wpaść i poznać trochę lepiej naszego przeciwnika - stwierdziła Selena.

- Zdziwisz się, jak zgrabnie wpisali się w klimat okolicy, mimo że stąd nie pochodzą - dodała Karina, wsiadając do samochodu męża, który właśnie podjechał.

Przez całą drogę Selena siedziała na tylnym siedzeniu samochodu milcząca i zmyślona. W pewnej chwili przyłapała się na tym, że zastanawia się, jak by to było tańczyć z Justinem wolny zmysłowy taniec. W sumie cieszyła się, że nie wszedł wtedy do jej pokoju, ale nie zamierzała tak łatwo się poddać. Pragnęła go i zaraz po powrocie do hotelu zamierzała obmyślić strategię zdobycia go.

Justin zameldował się w hotelu i rozpakował swoje rzeczy, po czym zadzwonił do pokoju Seleny. Zdziwił się, że o tej porze jeszcze jej nie ma. Dobiegała już północ. Zostawił wiadomość na automatycznej sekretarce i zamiast pójść spać, zaczął niespokojnie krążyć po pokoju niczym dziki zwierz zamknięty w klatce. Na pewno była z innym mężczyzną, stwierdził wreszcie ze złością. Ktokolwiek to był, związek z nim z pewnością nie niósł ze sobą tylu komplikacji co zadawanie się z największym wrogiem rodziny Gonzalesów, czyli Justinem Sternem. Nie powinien nawet patrzeć w jej kierunku, a przecież o nikim i niczym innym nie mógł myśleć. Opętała go. Chwycił klucz i wybiegł z pokoju. Musiał przewietrzyć głowę i obmyślić plan działania. Czekaając na windę, niecierpliwie przestępował z nogi na nogę. Kiedy drzwi windy otworzyły się, ujrzał w nich... Selenę.

- Co ty tutaj robisz? - zawołali jednocześnie.

- Zatrzymałam się w Ritzu, pamiętasz? - Selena wyszła z windy i stanęła, podpierając się pod boki.

- Ja też - odparł.

- Jak to? Śledzisz mnie? Nie sądzisz, że to trochę dziwne, że mieszkasz w hotelu, mimo że masz mieszkanie w Miami? - Gdy tylko usłyszała, co mówi, przypomniała sobie zakurzone mieszkanie, z którego uciekła w pośpiechu.

- Wybrałem się na wakacje - wyjaśnił, uśmiechając się porozumiewawczo. - Gdzie byłaś? Już północ. - Spojrzał ostentacyjnie na zegarek.

- Nie sądzę, żebyś miał prawo mnie przepytawać tylko dlatego, że zamieszkałeś na tym samym piętrze - parsknęła. - Bawiłam się w klubie, z kuzynami - dodała, wzruszając ramionami.

- A z kim tańczyłaś?

- Panie władzo, nie robiłam nic złego - zażartowała, unosząc do góry ręce.

Justin podszedł bliżej i oparł ręce o ścianę, po obu stronach jej głowy.

- Mów, albo... - zagroził, przyciskając biodra do jej ciała i uśmiechając się lubieżnie.

- Tylko z kuzynami. I cały czas myślałam o tobie. Oj, chyba nie powinnam była ci tego mówić - zasłoniła dłonią usta i przymknęła kusząco oczy.

- Wręcz przeciwnie. - Zaczął ją całować. Najpierw dłoń zasłaniającą usta, potem szyję, policzki, wargi.

Obsypał ją gorącymi pocałunkami, a gdy przerwał, by zaczerpnąć tchu, zapytała:

- Dobrze tańczysz?

- Nie wiem, ale dotąd nie miałem reklamacji.

Objęła go rękoma za szyję i roześmiała się głośno.

Domyślił się, że Selenie szumi w głowie od drinków wypitych w klubie i zachowuje się swobodniej niż zazwyczaj. Podobało mu się to.

- W którym pokoju się zatrzymałaś?

- Trzy tysiące sześćset jeden, a co?

- Chyba powinienem pomóc ci tam dotrzeć.

- Świetny pomysł, jestem trochę zmęczona.

- Widzę, skarbie.

- Skarbie? Znamy się aż tak dobrze? - zdziwiła się rozbawiona.

- Niestety, nie, i bardzo nad tym ubolewam.

- Czyżby? Mówisz prawdę czy znowu czarujesz?

- Przy tobie tracę cały czar i zazwyczaj mówię prawdę, wychodząc na głupka.

Selena zachichotała i Justin po raz kolejny przekonał się, że gdy nie udawała twardej kobiety sukcesu, jej prawdziwa natura słodkiej, zabawnej dziewczyny brała górę. Uwielbiał jej śmiech. Podała mu kartę do apartamentu. Kiedy weszli do środka, zauważył, że jej lokum było lustrzanym odbiciem jego pokoju.

- Nareszcie mi się udało zaciągnąć cię do mojego pokoju. - Objęła go za szyję i przywarła ustami do jego warg.

Odwzajemnił pocałunek. Był przecież tylko człowiekiem. Obok słodkiego smaku jej ust wyczuł lekki aromat mięty i domyślił się, że za jej frywolne zachowanie odpowie-

działne jest Mojito, zapewne w większych ilościach. Chociaż dotyk jej piersi i bioder napierających na jego ciało doprowadzał go do szaleństwa, nie zamierzał wykorzystywać sytuacji. Musiał mieć pewność, że Seleną nie działa pod wpływem alkoholu i nazajutrz nie pożałuje swoich czynów, i nie straci do niego szacunku.

- Ale nie zostanę na noc.

- Jesteś pewien, że nie chcesz zostać? - Wplotła palce w jego włosy i poruszyła prowokacyjnie biodrami.

- Nie - jęknął. - Ale wiem, że nie powinienem. Musisz odpocząć. Dobranoc. - Ucałował jej dłonie, które delikatnie wyplątał ze swoich włosów, i ruszył do drzwi.

Kiedy zamknął je za sobą, zdał sobie sprawę, że przy wakacyjnym romansie nie miałby takich skrupułów. Znali się tak krótko, a już tak bardzo mu na niej zależało. Za bardzo. Z westchnieniem wszedł do swojego apartamentu i zatrzasnął drzwi.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dwa dni później ku swemu zaskoczeniu Selena znalazła się na jachcie Justina. Morska bryza chłodziła jej rozpaloną skórę. Wystawiła twarz do słońca i rozkoszowała się pieszczotą wiatru rozczesującego Jej włosy.

- Zapomniałam już, jak przyjemnie może być w Miami - westchnęła.

- Zwłaszcza nocą, prawda? - Justin stał tuż obok i przyglądał jej się z zadowoleniem.

- Oczywiście. - Pogłaskała go po policzku.

Kiedy się uśmiechał, w jego policzku pojawiał się dołeczek, co w kontraście z jego męską, surową aparycją wydawało jej się rozczulające.

- Spotkanie komitetu poszło nieźle.

Skinęła głową, ale zaraz dodała:

- Jesteśmy na wakacjach, pamiętasz? Nie możemy rozmawiać o pracy.

- Na pewno? W takim razie wspaniale.

Właściwie już pierwszego dnia wiedziała, że nie spocznie, dopóki nie zdobędzie tego mężczyzny. Zdecydowała się zaryzykować, gdyż i tak nie mogła przestać o nim myśleć. Może skupienie się na pracy przyjdzie jej łatwiej, gdy zaspokoi pożądanie? Uznała, że formuła wakacyjnego romansu pasuje idealnie do ich skomplikowanej sytuacji. Zadrżała na samą myśl, że moment, w którym pozna jego ciało, zbliża się nieuchronnie. Miała nadzieję, że zawładnie jego ciałem i duszą, tak jak żadna kobieta przed nią. Dlaczego obchodzą mnie jego poprzednie związki? - zastanowiła się. Przecież ich znajomość miała się opierać wyłącznie na seksie. Nie było w niej miejsca na zazdrość ani na żadne inne głębsze uczucia.

- Romans, Justin, tylko przelotny romans, nic więcej - przypomniała mu surowo.

- Jasne - odpowiedział szybko i zmienił temat. - Możesz pomóc w przygotowaniu kolacji? - zaproponował.

- Spróbuję. Niestety, gotowanie nie jest moją mocną stroną. Zazwyczaj żywię się w restauracjach lub kupuję gotowe dania i podgrzewam je w mikrofalówce - wyznała szczerze.

- Chyba służy ci taka dieta. - Spojrzał łakomie na jej zgrabne ciało i przesunął dłońmi po łagodnie zaokrąglonej linii bioder.

- Lepiej skup się na prowadzeniu łodzi, bo źle skończymy - roześmiała się perliście, ale nie odsunęła się nawet o centymetr.

- W takim razie może przyniesiesz koszyk piknikowy i wino. Zostawiłem je na dolnym pokładzie. Jak tylko znajdę miejsce do zacumowania, urządzimy sobie ucztę.

- Tak jest, panie kapitanie - zażartowała.

Znów złapał ją w tali jedną ręką i przygarnął do siebie. Z twarzą przy jej twarzy, patrząc jej głęboko w oczy, oznajmił poważnym głosem:

- Cieszę się, że jesteś ze mną.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Czasami jego szczerość i bezpośredniość wprawiły ją w zakłopotanie. Kiedy nie zachowywał się jak lekko arogancki i bardzo pewny siebie człowiek sukcesu, wydawał się taki słodki.

- Ja też - wykrztusiła w końcu.

Nachylił się i musnął wargami jej usta. Natychmiast przyłgnęła do niego i rozchyliła wargi. Smakował miętowo, świeżo i upojnie. Właśnie tego potrzebowała, by poczuć się znowu kobietą, a nie tylko skutecznym prawnikiem. Za długo żyła w poczuciu winy i przekonaniu, że nic się jej już nie należy od życia. Nagle fala większa od innych uderzyła w dziób łodzi i zakołysała nimi, tak że prawie się przewrócili jedno na drugie. Przywarła mocno do Justina, czując każdy centymetr jego silnego umięsnionego ciała.

- Lepiej uważaj - mruknęła. - Szkoda by było tak pięknie rozpoczętego popołudnia.

- Niechętnie wyplątała się z jego objęć i ruszyła w stronę schodków prowadzących na dolny pokład.

Rozejrzała się wokół i ze zdziwieniem stwierdziła, że na luksusowym jachcie Justinowi udało się stworzyć bezpretensjonalny i niekrepujący klimat. Nie brakowało tu osobistych detali, takich jak zdjęcie przedstawiające wszystkich braci Sternów grających na plaży w siatkówkę i prezentujących swe apetyczne, opalone nagie torsy. Kiedy przyjrzała się bliżej sylwetce Justina, zauważyła dość szeroką bliznę. Ciekawe, co się stało, pomyślała zaintrygowana. Tylu rzeczy jeszcze o nim nie wiedziała. Musiała go rozgryźć, tak by nigdy nie uzyskał nad nią takiej przewagi jak Raul. Czy da radę? Na pewno spró-

buję, obiecała sobie solennie. Usłyszała łomot i uzmysłowiła sobie, że zamiast przygotować prowiant, wpatruje się w zdjęcie, a tymczasem Justin zdążył już zacumować łódź. Kiedy wróciła na pokład z koszem i butelką wina, Justin układał na deskach miękkie poduszki, aranżując przytulny kącik na romantyczną kolację. Skąd wiedział, że zawsze marzyła o pikniku na łodzi w spokojnej zatoczce?

Justin uwielbiał wyprawy jachtem z ojcem i braćmi. Matka, cierpiąca na chorobą morską, nigdy nie weszła nawet na łódź. Szybko nauczył się wszystkiego, czego potrzeba, by sprawnie nawigować jachtem. Zresztą podczas wspólnych rejsów ojciec przekazał synom wiele użytecznych umiejętności. Niestety, nie zaliczało się do nich postępowanie z kobietami - tu miał dla dorastających chłopaków tylko jedną radę: żeby się nigdy, pod żadnym pozorem nie zakochiwali. „Miłość to złota klatka” mawiał Stern senior. Teraz, popijając wino z Seleną pod rozgwieżdżonym niebem, przypomniał sobie te słowa i stwierdził, że ojciec na pewno zmieniłby zdanie, gdyby poznał jego towarzyszkę.

- Dziękuję za kolację. Widzę, że też korzystasz z pomocy profesjonalistów. - Mrugnęła żartobliwie, chowając do koszyka puste pudełka z logo restauracji.

- Najlepszych w mieście. - Uniósł do góry ręce na znak, że czuje się usprawiedliwiony.

Z doświadczenia wiedział, że single, a zwłaszcza samotni zapracowani ludzie sukcesu, rzadko gotują, bo nie mają dla kogo. Dlatego nie zaskoczyło go, gdy Selena przyznała, że nie jest mistrzynią patelni. Zdziwiłby się, gdyby było inaczej.

- Jutro ja zapraszam cię na kolację - oznajmiła.

Świetnie, ucieszył się w myślach. Każda minuta spędzona z Seleną była dla niego niezwykle cenna, a podejrzewał, że w miarę zbliżania się obchodów dziesiątej rocznicy firmy, coraz trudniej będzie znaleźć czas na przyjemności.

- Dokąd mnie zabierzesz? - zapytał zaintrygowany.

- Sama coś ugotuję - odparła dumnie. - Tradycyjne jednogarnkowe danie kubańskie, jedyną rzecz, jaką potrafię sama zrobić.

- Czyli czeka mnie niespodzianka? - domyślił się.

- Boisz się?

- Jestem zachwycony. Uwielbiam niespodzianki i uwielbiam ciebie - wyznał, odstawiając pusty kieliszek.

Przysunął się bliżej. Selena poruszyła się, a wtedy pod jej jedwabną bluzką ujrzał kawałek różowego biustonosza opinającego krągłe piersi. Krew w nim zawrzała. Miał już dosyć czekania. Całe jego ciało domagało się spełnienia w jej ramionach. Uosabiała wszystko, czego pragnął. Była kobietą idealną i byłby głupcem, gdyby nie skorzystał z okazji, jaką podsunął mu los. Dotknął jej ramienia drżącą dłonią i powoli przesunął ją niżej, rozkoszując się dotykiem gorącej gładkiej skóry pod cienkim śliskim materiałem. Selena nie opierała się.

- Rozepnij koszulę - poprosiła niskim zmysłowym szeptem. - Chcę cię zobaczyć.

Uśmiechnął się lekko, widząc, że próbuje przejąć kontrolę. Sięgnął po jej dłonie i położył je na własnej piersi.

- Sama to zrób.

- Nie boisz się oddać w moje ręce?

- Ja się niczego nie boję. - Pozwolił jej rozpiąć pierwszy guzik.

Posuwała się powoli, delektując się każdym fragmentem odkrytej skóry. Kiedy już rozsunęła poły koszuli, jej oczom ukazała się blizna, którą widziała wcześniej na zdjęciu. Przesunęła po niej lekko palcem.

- Skąd to masz?

- Byłem młody i głupi. Nie kryje się za tym żadna romantyczna historia - odpowiedział wymijająco.

- Ja też mam bliznę, na udzie. - Selena podwinęła prowokacyjnie spódnicę. - Pokażę ci ją, jak opowiesz mi tę nieromantyczną historię - dodała i na zachętę pogładziła swoje smukłe udo po wewnętrznej stronie.

Justin nie mógł oderwać oczu od jej dłoni poruszającej się powoli i znikającej wysoko pod spódnicą. Oddychał płytko.

- Głupstwo, popisywałem się po pijaku przed dziewczynami na studiach.

- A myślałam, że mam do czynienia z rozsądnym i zrównoważonym mężczyzną - westchnęła, udając rozczarowanie.

- Pozory mylą. Drzemie we mnie szaleństwo. Chcesz zobaczyć, na co mnie stać? - Wsunął rękę pod jej spódnicę i delikatnie masując wewnętrzną stronę jej uda, odnalazł ledwie wyczuwalne zgrubienie na skórze. - Chyba znalazłem twoją bliznę. - Uśmiechnął się zadowolony i przesunął dłoń jeszcze wyżej.

- Tak - szepnęła, przymykając oczy i nachyliła się, by go pocałować.

Bez protestu poddał się jej ustom.

Mimo przebiegających ją dreszczy rozkoszy, Selena nie mogła przestać myśleć. Czowała dłonie Justina na swojej skórze i przyjemność mieszała się w niej z poczuciem winy. A przecież zasługiwała na rozkosz, tak samo jak każda inna kobieta. Justin wyzwał w niej wszystkie uczucia, które do tej pory skrzętnie ukrywała, nawet przed sobą.

- Co się stało? - zauważył, że jej pocałunki straciły wigor.

- Nie mogę przestać myśleć - przyznała niechętnie.

- To znaczy, że powinienem się bardziej postarać.

- Tylko czy potrafisz? - Nie wątpiła w niego.

To ona stanowiła problem. Musiała pozwolić sobie na odrobinę wolności. Przez tyle lat zachowywała się jak grzeczna dziewczynka, a teraz pragnęła zapomnieć o wszystkim i być znów sobą: namiętną i wolną.

W odpowiedzi palce Justina wsunęły się pod cienki materiał jej majtek. Otworzyła szeroko oczy i skinęła głową z aprobatą. Drugą ręką zdarł z niej bluzkę i bez ładu, z zachwytem wpatrywał się w jej pełne piersi osłonięte różową koronką. Nachylił się i szorstkim językiem polizał tkaninę w miejscu, gdzie prześwitywał twardy, nabrzmiwały sutek. Jednocześnie zwinnymi palcami ukrytymi pod spódnicą rozchylił ciepłe fałdy jej skóry, szukając małej wypukłości, a kiedy ją znalazł, zaczął ją masować powolnymi kolistymi ruchami. Ledwie przytomna Selena mruknęła zdławionym głosem:

- Nieźle ci idzie. - Sięgnęła do tyłu, rozpięła biustonosz i zrzuciła go na ziemię.

Ujęła swe piersi w obie ręce i podsunęła Justinowi. Powoli, czubkiem języka zwilżył oba sutki. Selena przycisnęła ciało mocniej do powolnie poruszającej się dłoni i jęknęła:

- Jeszcze.

- Na pewno tego chcesz? - drażnił się z nią.

Jego ręka znieruchomiła i Selena otworzyła oczy.

- Tak. - Wsunęła dłonie pod jego koszulę i paznokciami zatoczyła kręgi na plecach.

Justin zadrzał i pochylił się nad jej piersiami. Wsunęła dłonie pod pasek jego spodni i musnęła delikatnie pośladki. Twarde mięśnie napięły się niczym stal. Powoli rozpięła pasek i guzik, cały czas czując pulsujące wybrzuszenie naciskające na jej dłoń.

- Ty też tego chcesz - dodała i przygarnęła jego głowę do swych piersi.

Kiedy Justin ssał jej sutki, Selena pojękując z rozkoszy, przeczesywała palcami jego gęste czarne włosy. Kiedy wyjął dłoń spod jej spódnicy jęknęła zawiedziona.

- Nie przestawaj - poprosiła zdyszczanym głosem.

- Nie zamierzam - odparł tajemniczo i uśmiechnął się zmysłowo. - Za chwilę będziesz krzyczeć moje imię - obiecał.

Jednym ruchem podwinął jej spódnicę aż do pasa i zdjął figi. Selena odwzajemniła uśmiech i bezwstydnie rozchyliła nogi. Uniósł jedną z nich i zaczął powoli całować, zmierzając w górę do wewnętrznej strony uda naznaczonej małą blizną. Kiedy jego szorstki język przesunął się po bliźnie i nie zatrzymał, Selena prawie przestała oddychać. Po chwili poczuła jego język i krzyknęła, zaciskając palce wplątane we włosy Justina. Zrobiło jej się gorąco. Całe jej ciało pokryło się kropelkami potu, skóra zaróżowiła się, a oddech stał się urywany. Z całych sił przycisnęła jego głowę do siebie i wstrząsana spazmami rozkoszy, krzyknęła znowu:

- Justin!

- Tak, kochanie?

- Nie przestawaj!

Posłusznie wsunął w nią palec, a jej mięśnie zacisnęły się natychmiast, przeszywając ją kolejną falą gorącej pulsującej przyjemności. W jej głowie nie było żadnej myśli, tylko rozpalona do białości żądza i zdziwienie, że wiedział dokładnie, co powinien zrobić, by straciła nad sobą panowanie. Otworzyła oczy i ujrzała jego zamglony wzrok i mocno zaciśnięte szczęki. Ledwie nad sobą panował, stwierdziła z satysfakcją. Świadomość, że działała na niego równie mocno jak on na nią, dodała jej energii. Podniosła głowę z poduszek i nadal lekko drżąc, kucnęła pomiędzy jego nogami.

- Ściągaj spodnie! - rozkazała.

Justin położył się na plecach i szybko pozbył się spodni. Kiedy chciał wstać, nie pozwoliła mu. Położyła dłoń na jego piersi i przytrzymała go lekko. Chciała poczuć tę samą siłę, dać mu tyle przyjemności, by zapomniał o wszystkich innych kobietach.

Nachyliła się między jego uda i ujęła w dłoń jego członek.

- Mmm - mruknęła z aprobatą, z trudem obejmując go swą niewielką dłonią.

Justin przyglądał się, oddychając głośno. Delikatnie polizała sam wilgotny czubek, po czym powoli zamknęła na nim usta. Ciało Justina wyprężyło się, bezwiednie uniósł biodra bliżej jej ust i jęknął:

- Tak, o tak.

- Tak, kochanie? - zapytała niewinnie.

- Nie przestawaj! - Uniósł biodra jeszcze wyżej.

Przeszył ją dreszcz satysfakcji. Miała nad nim władzę. Pieściła ustami słonawą skórę, przesuwając językiem rytmicznie w górę i w dół, czując, jak nabrzmiwa coraz bardziej. Nagle wyrwał się i przewrócił ją na plecy.

- Dość, dłużej nie wytrzymam.

Selena rozparła się na poduszkach i błędząc wzrokiem po jego pięknym, silnym ciele lubieżnie oblizwała usta. Nie mogła się doczekać, aż ją sobą wypełni, czuła wręcz fizyczny ból pożądania. Wsunęła rękę pomiędzy swe uda i rozchylając je, szepnęła:

- Nie? To na co czekasz?

Przypatrywał się ruchom jej ręki jak zahipnotyzowany, a ona modliła się, by nie oszaleć. Zrozumiała, że jeśli Justin każe jej czekać choćby chwilę dłużej, rzuci się na niego niczym dzikie zwierzę.

- Zabezpieczenie? - zapytał, dotykając samym koniuszkiem jej wilgotnego ciała.

Prawie straciła panowanie nad sobą, zdołała tylko jęknąć:

- Biorę pigułkę. - Uniosła wysoko biodra wyciągając ręce za głowę i prężąc całe ciało w oczekiwaniu spełnienia.

Wszedł w nią jednym potężnym pchnięciem. Powietrze przeszył ich wspólny okrzyk. Pasowali do siebie idealnie.

- Jesteś... cudowny - jęknęła, czując, jak jej mięśnie zaciskają się wokół niego.

- Ty też - szepnął jej do ucha, przygniatając ją całym swoim ciężarem.

Oplotła jego biodra nogami i poruszyła się, nadając im rytm. Z każdym kolejnym pchnięciem wypełniał ją jeszcze bardziej, aż poczuła, że stają się jednym, pulsującym ciałem napiętym niczym struna. Fala gorącego spełnienia napłynęła nagle i nic już nie było w stanie ich zatrzymać. Spleceni, jęcząc i krzycząc, próbowali się sobą nasycić. Selena wbiła paznokcie w plecy Justina, a ustami przywarła do jego szyi, chciwie smakując jego słoną od potu skórę. Jeszcze jeden ruch jego wspaniałego ciała i pod powiekami ujrziała tysiące iskier. Krzycząc, opadli na poduszki. Leżeli tak jeszcze długo, dochodząc do siebie. Objęła go mocno, tak jakby chciała go zatrzymać na zawsze. Nie otworzyła oczu.

Zastanawiała się, jak wróci do rzeczywistości po tym, co właśnie przeżyła.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Robiło się coraz chłodniej i Justin musiał pogodzić się z myślą, że nie spędzą całej nocy na pokładzie. Należało wstać, choć perspektywa wypuszczenia Seleny z ramion wydawała mu się nieznośna. Powoli uniósł się na łokciu i spojrzał w jej zamglone, zmęczone oczy. Zdał sobie sprawę, że popełnił błąd. Myślał, że zaspokoi swe pożądanie i spokojnie rozstanie się z Seleną. Teraz wiedział, że zawsze będzie pragnął więcej i więcej. Już po pierwszym razie czuł, że się od niej uzależnił. Tomas Gonzales, świadomie lub nie, uderzył w jedyny czuły punkt Justina. W jego głowie zadźwięczał dzwonek alarmowy.

- Chyba powinniśmy wstać. - Seleną przeciągnęła się leniwie.

- Właśnie zamierzałem zanieść cię do łóżka.

- To na co czekasz? - Objęła go za szyję i pisała radośnie, gdy poderwał ją do góry, jakby nic nie ważyła.

Zaniósł ją do sypialni i ułożył na środku wielkiego łóżka. Zanim przykrył ją miękkim granatowym kocem, przyjrzał się zgrabnemu, kobiecemu ciału swej kochanki i natychmiast znów jej zapragnął.

- Muszę się odświeżyć - stwierdził sucho, by otrząsnąć się z romantycznego nastroju.

Seks - tak, uczucia - pod żadnym pozorem, postanowił twardo. Wolał, by uznała go za prymitywnego troglodytę trawionego żądzą, niż odkryła, jaką ma nad nim władzę. Wziął szybki prysznic i jeszcze mokry wrócił do łóżka. Natychmiast się do niego przytuliła, obejmując go w pasie. Przywarł do jej ciepłego ciała i wdychał delikatny kwiatowy zapach złotych, jedwabistych włosów. Dotarło do niego, że odkąd znaleźli się w sypialni, Seleną nie odezwała się ani słowem. Pocałował ją w czubek głowy i zapytał ostrożnie:

- Wszystko w porządku?

Wzruszyła ramionami, ale nie odpowiedziała.

- Seleną, powiedz, o co chodzi?

Nie wziął pod uwagę, że nie tylko on czuł więcej, niż chciał. Seleną także wystawiła się na potencjalne niebezpieczeństwo i zapewne teraz targąła nią burza sprzecznych

emocji. Czyżby i ona obawiała się, że ich spotkanie mogło okazać się czymś o wiele bardziej skomplikowanym niż tylko wakacyjny romans?

- Nie wiem, co powiedzieć - przyznała niechętnie, przygaszonym głosem. - Myślałam, że będziemy w stanie oddzielić pracę od tego, co robimy w wolnym czasie, ale teraz nie jestem tego taka pewna. Boję się, że nie zdołam zachować się wystarczająco profesjonalnie, by nie narazić mojej rodziny na kłopoty.

- Rozumiem, co masz na myśli, ale nie sądzę, żebyśmy mieli tyle siły, by oprzeć się pożądanemu. Ja byłem kompletnie rozkojarzony, wyobrażając sobie, jakby to było wziąć cię w ramiona. Kiedy nachylałaś się nad makietą centrum handlowego, cały czas próbowałem zjrzeć ci w dekolt - przyznał się, udając skruchę.

Selena roześmiała się w końcu i trochę rozluźniła.

- Muszę to zapamiętać.

- Nie wątpię. Ale spróbujmy zbytnio nie analizować. Umówmy się, że zapominamy o pracy i jesteśmy dwojgiem ludzi poza czasem, poza ograniczeniami dnia codziennego.

- Brzmi bardzo poetycko. I kusząco. Niestety, każde działanie ma swoje jak najbardziej realne konsekwencje.

- Zabrzmiało to złowieszczo. Chyba w przeszłości przytrafiło ci się coś, co teraz nie pozwala ci zachowywać się spontanicznie, mam rację? - Objął ją, by dodać jej otuchy, ale Selena nie wtuliła się w jego ramiona.

Odwróciła głowę i nie patrząc mu w oczy, odpowiedziała wymijająco:

- Innym razem.

- Może jutro? Po kolacji? - nie poddawał się.

- Przestań naciskać. Lubisz rządzić, prawda?

Nie wiedział, czy powinien poczuć się urażony, ale Selena uśmiechnęła się ciepło, więc uznał, że nie mówiła poważnie.

- Lubisz niezdecydowanych mężczyzn? - zapytał powoli, przesuwając dłonią po jej nagim udzie.

Postanowił pokazać jej, że dominujący charakter męczyzny mógł w sypialni przynieść kobiecie bardzo dużo przyjemności.

- To zależy - mruknęła pod nosem i poddała się pieszczocie jego dłoni pomiędzy swoimi udami.

Justin uznał, że czas na rozmowę jeszcze się znajdzie, a tę noc należy wykorzystać na coś o wiele ważniejszego. Kochali się długo i namiętnie, po czym, wtuleni w siebie, zasnęli bez słowa.

Następnego dnia rano Justin obudził się pierwszy. Przez dłuższą chwilę przyglądał się śpiącej Selenie i ze zdumieniem wspominał wydarzenia ostatnich kilkunastu godzin. Nie przewidział, że jedna noc z tą kobietą tak bardzo wytrąci go z równowagi. Jako doświadczony biznesmen nie akceptował w sobie słabości i uczucie zagubienia spotęgowało tylko jego niezadowolenie. Nie powinien zapominać, że ta piękna, zmysłowa kobieta była także jego najgroźniejszym przeciwnikiem. Nie przewidział tylko, że spędzenie nocy z Seleną w jakiś nieuchwytny sposób zmieni ich relację. Zaniepokojony, wstał szybko i poszedł pod prysznic zmyć z siebie wątpliwości. O dziesiątej miał spotkanie z Maxwellem Strongiem, musiał więc w godzinę odstawić łódź do przystani i odwieźć Selenę do hotelu. Zimnym prysznicem zmobilizował się do działania i po kilkunastu minutach, odświeżony i ubrany, wrócił do sypialni, ale nie zastał w niej już Seleny. Zaskoczony, ruszył na pokład. Siedziała na rufie i choć miała na sobie wczorajsze ubranie, wyglądała niezwykle elegancko. Sztywno wyprostowane plecy i wysoko uniesiona głowa zaalarmowały go. Zrozumiał, że posiadał jej ciało, ale nie odkrył, co kryje się w jej sercu.

- Gotowa na powrót do rzeczywistości? - Podszedł do niej ostrożnie.

Spojrzała na niego poważnie i bez uśmiechu wzruszyła ramionami.

- Chyba nie mam wyjścia. Jestem dziś umówiona na spotkanie, na które wolałabym się nie spóźnić.

- Ja też. Szybka kawa? - zaproponował.

- Herbata.

- O, nie podejrzewałem cię o takie preferencje. Poszukam, może coś znajdę. - Ruszył z powrotem w stronę schodów.

- Preferencje? - Selena podążyła za nim najwyraźniej zaintrygowana. - Co masz na myśli?

- No, wiesz, herbatka pasuje do nobliwych staruszek zjadających się herbatnikami i plotkujących o ściegach szydełkowych - wyjaśnił, uśmiechając się prowokacyjnie.

- Jak zwykle czarujący.

Kiedy już zjedli prowizoryczne śniadanie, Justin z ciężkim westchnieniem wstał od stołu.

- Czas podnieść kotwicę - oświadczył, ale nie ruszył się z miejsca.

Selena wyglądała tak pięknie. Nie miał najmniejszej ochoty wracać. Gdyby nie był sobą, zapewne zaproponowałby jej ucieczkę przed światem albo wręcz porwał w rejs w nieznane. Niestety, był odpowiedzialnym człowiekiem. Poza tym obydwójce mieli rodziny, które na nich liczyły.

- Dlaczego mi się tak przyglądasz?

- Zastanawiam się, czy cię nie porwać.

- To nie w twoim stylu, przecież nie możesz zawieść braci. Mówiłeś też, że masz spotkanie.

- Ty też. Gdybym próbował cię porwać, zapewne zeskoczyłabyś z łodzi i wpław wróciła do Miami.

- Może.

- Na pewno. Chcesz coś wynagrodzić dziadkom, nie wiem co, ale zrobisz wszystko, by byli z ciebie dumni. - Nie czekał na odpowiedź.

Już po chwili stanął za sterami i skierował łódź w stronę nabrzeża Miami. Ucieszył się, kiedy do niego dołączyła, mimo że nie odezwała się ani słowem. Czyżby rozważała jego propozycję ucieczki? Nie, podobnie jak on nigdy nie podjęłaby takiego ryzyka.

- Mam nadzieję, że twoje zaproszenie na kolację jest nadal aktualne? - upewnił się.

- Oczywiście - potwierdziła, choć bez entuzjazmu.

- Obiecałaś opowiedzieć mi o swojej przeszłości - przypomniał jej.

Zastanowiła się i opowiedziała ostrożnie:

- Tylko czy takie zwierzenia mieszczą się w formule wakacyjnego romansu?

- Ty mi powiedz. - Zastosował banalny unik, ale, szczerze mówiąc, nie miał pojęcia, czego od niego oczekiwała i gdzie wyznaczyła granicę ich związku.

Po wspólnie spędzonej nocy miał wrażenie, że wiedział o niej jeszcze mniej niż przedtem.

- Chyba tak. W każdym razie zaryzykuję.

- Cieszę się - mówił szczerze.

Nie potrafił sobie wyobrazić ich rozstania, dlatego postanowił o nim nie myśleć. Na kilka chwil uległ złudzeniu, że nigdy nie będą musieli się rozstawać.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Selena jechała ulicami Miami z zawrotną prędkością. Nie spieszyła się, styl jazdy odzwierciedlał jej stan ducha - gonitwę myśli i paniczną chęć ucieczki przed tą częścią swojej natury, która przy Justinie znów doszła do głosu. Dzikość serca, którą na tyle lat uśpiła, przstraszyła ją. Czy tym razem uda jej się uniknąć przykrych konsekwencji i zachować trzeźwy osąd sytuacji? Nie była pewna. Zaparkowała z piskiem opon na parkingu przed Luna Azul. O dziesiątej miała się spotkać z Camem, najstarszym z braci Sternów, który, jak słyszała, po wypadku rodziców opiekował się rodzeństwem, mimo że sam miał zaledwie dwadzieścia lat. Weszła do dawnej fabryki cygar, którą z dzieciństwa pamiętała jako niebezpieczną, chylącą się ku upadkowi ruinę opanowaną przez lokalnych gangsterów. Teraz przywitał ją imponujący widok nowoczesnego wnętrza, odnowionego i urządzonego z wielkim smakiem i zachowaniem historycznego charakteru budowli przemysłowej z początku dwudziestego wieku. Po gangach w okolicy też nie został już nawet ślad. Musiała przyznać, że bracia Sternowie nie zaszkodzili tej części Małej Hawany, a wręcz przyczynili się do jej rozkwitu.

- Selena?

Przystojny mężczyzna wzrostu Justina i podobnej budowy ciała podszedł do niej i przywitał się. Tylko jaśniejsze oczy i dłuższe włosy oraz różnica wieku pozwalały odróżnić go od młodszego brata.

- Tak. Ty musisz być Cam? - Wyciągnęła do niego dłoń.

- Miło cię poznać. Jak ci się podoba nasz klub?

- Bardzo.

- W takim razie nie powinnaś się obawiać, że nasza inwestycja w Mercado okaże się niewypałem. - Cam rozłożył szeroko dłonie, by jej pokazać, że nie widzi problemu.

- Nikt nie wątpi, że wszystko, czego się dotkniecie, zamienia się w złoto. Problem polega na tym, że napływ turystów i celebrytów może spowodować, że miejscowi poczują się obco we własnej dzielnicy.

- Widzę, że temperament odziedziczyłaś po dziadku. - Cam pokiwał głową, jakby właśnie potwierdziła jego podejrzenia.

- Na twoje szczęście nie jestem nawet w połowie tak uparta jak on - zażartowała, a on roześmiał się głośno.

Wydał jej się całkiem miły.

- Może pokażesz mi klub na ostatniej kondygnacji? Podobno gracie muzykę latynoską i prowadzicie lekcje salsy? - od razu przeszła do rzeczy.

- Oczywiście. Widzę, że się dobrze przygotowałaś do naszego spotkania - wyraził uznanie i poprowadził ją do windy.

- Mój młodszy brat jest didżejem - Selena postanowiła zdradzić źródło swych informacji. - Twierdzi, że nie zatrudniacie tu żadnych miejscowych pracowników.

- Nikt się nie zgłosił, kiedy kompletowaliśmy załogę. Podejrzewam, że nie byliśmy mile widziani.

Wysiadając z windy, zastanawiała się, czy nadal czuli wrogość lokalnej społeczności kubańskiej i czy bardzo utrudniało im to funkcjonowanie. A może nie przejmowali się wcale miejscowymi? Rozejrzała się wokół i oniemiała z zachwytu. Znalazła się w przestronnym wnętrzu, które do złudzenia klimatem przypominało stare fotografie Hawany wiszące w salonie dziadka.

- Jak tu pięknie. Dziadek byłby zachwycony - przyznała szczerze.

- Miło mi to słyszeć. Włożyliśmy sporo wysiłku w odtworzenie atmosfery Hawany sprzed rządów Castro.

- I udało wam się. Zastanawiam się tylko, dlaczego nie wybraliście innej lokalizacji? W centrum nie spotkalibyście się z taką niechęcią mieszkańców jak tu.

Cam zamyślił się. Niewidzącym wzrokiem wpatrywał się w widok rozpościerający się za przeszkloną ścianą.

- Nasza niania, Maria, mieszkała w tej okolicy. Często zamiast bajek przed snem opowiadała nam o starej Hawanie i swoim życiu na Kubie.

- Zrobiłeś to dla niej? - wzruszyła się.

Jednak Cam otrząsnął się szybko, a na jego ustach pojawił się cyniczny uśmieszek. W tej chwili przypominał jej Justina, który potrafił zachowywać się w całkowicie nieprzewidywalny sposób i zrećnie ukrywać prawdziwe uczucia.

- Zrobiłem to, bo uznałem, że się opłaca. Budynek kupiłem za bezcen, a ponieważ pamiętałem opowieści Marii, postanowiłem wykorzystać je przy przebudowie. Justin jeszcze się uczył, Nate dopiero zaczynał karierę profesjonalnego sportowca, a ja postanowiłem zostać biznesmenem. Zaryzykowałem i udało się - dodał nie bez dumy.

Selena skinęła głową ze zrozumieniem. Jej dziadkowie także wiele ryzykowali, osiadając w Miami i zaczynając życie od nowa w obcym miejscu. Potrafiła docenić odwagę i determinację swojego przeciwnika.

- Małe dzieci, mały problem, duże dzieci, duży problem - podsumował Maxwell Strong.

Od pół godziny Justin jeździł z nim po polu golfowym i wysłuchiwał jego narzekania na nastoletnią córkę.

- No, ale ty pewnie nie o tym chciałeś ze mną porozmawiać? - zreflektował się urzędnik.

- Nie, dlaczego? Dobrze wiedzieć, co mnie omija.

- Nie myślałeś o tym, żeby się kiedyś przekonać na własnej skórze?

- Nie spotkałem jeszcze odpowiedniej kobiety - odpowiedział automatycznie, jak zawsze, gdy namawiano go do założenia rodziny.

Nie wiedzieć czemu przed oczami stanęła mu Selena. Ciekawe, jak wyglądałyby ich dzieci, zadumał się. Natychmiast zganiał się w myślach. Powinien skupić się na Mercado.

- I pewnie nie spotkam, bo większość czasu spędzam w biurze, zastanawiając się, jak wybrnąć z tarapatów. - Spojrzał wymownie na Stronga, który pokiwał głową.

- Wniosek o zakaz przebudowy? - domyślił się Maxwell. - A już myślałem, że chciałeś ze mną pograć w golfa. - Roześmiał się, ale bez urazy.

- Wysłuchałem twoich narzekania na Sarę - Justin zawtórował przyjacielowi.

Znali się od dawna i nie musieli przed sobą udawać.

- Mogę ci tylko powiedzieć, że nic nie wskazuje na to, że złamaliście jakiegokolwiek zasady. Jednak zanim wydamy zgodę na przebudowę, musimy się upewnić, że zorgani-

zujecie przetarg na wykonawstwo z pierwszeństwem dla lokalnych firm. Wtedy bez problemu dostaniecie pozwolenie na przebudowę.

Justin odetchnął z ulgą. Miał nadzieję, że członkowie komitetu polecą mu znajomych, sprawdzonych wykonawców i prace ruszą znów pełną parą. Podjechali do siódmego dołka i wysiedli z meleksa.

- Czy przy wyborze najemców też muszę spełnić jakieś wymogi?

- Jeśli chcesz wynająć lokal teraz zajmowany przez lokalnego przedsiębiorcę, to musisz go zastąpić inną firmą z tych okolic. Masz tam chyba kubański supermarket, prawda? W takim razie nie możesz go zastąpić siecią ogólnokrajową.

- Oczywiście mogę zaskarżyć takie ograniczenia i wygrać sprawę w sądzie. W końcu jestem właścicielem - zaperzył się Justin.

- Jasne, ale zajmie ci to kilka lat. Daj spokój, czy nie lepiej dogadać się z miejscowymi firmami?

- Mam prawo sam decydować, komu wynajmę lokale w moim centrum handlowym!

- Wiem, zawsze musisz postawić na swoim! Powinieneś nauczyć się iść na kompromis, bo faktycznie nie znajdziesz żony - zaśmiał się Maxwell.

Zamachnął się mocno i umieścił piłkę zaledwie kilka centymetrów od dołka. Justin bez ceregieli, jednym, zdecydowanym ruchem wpakował piłkę do dołka i schował kij do torby. Grał od małego pod czujnym okiem ojca i rzadko kiedy przegrywał z amatorami. Maxwell, który dobrze o tym wiedział, nie obraził się.

- Znajdź jakiegoś lokalnego wykonawcę, a wtedy wydamy pozwolenie na przebudowę. I pamiętaj, co ci powiedziałem o doborze najemców.

- Dziesięć lat temu nikt z miejscowych nie chciał mieć nic wspólnego z Luna Azul, a teraz... - Justin westchnął gorzko.

- Teraz sytuacja się zmieniła. Zresztą cała okolica wygląda zupełnie inaczej niż wtedy. Na szczęście.

Pakując kije, powspominali dawne czasy i Justin przypomniał sobie, jak miło było czasami przestać myśleć o pracy. Gdyby jeszcze udało mu się nie myśleć ciągle o Sele nie...

Spotkanie komitetu zaplanowano na piątą po południu. Selena spóźniła się kilka minut i ku swemu zaskoczeniu w głównej sali konferencyjnej Luna Azul zamiast Justina ujrzała jego starszego brata. Zdusiła uczucie rozczarowania, przecież chodziło o interesy, a nie sprawy prywatne. Czy nas w ogóle łączyło coś poza interesami? - zastanowiła się. Sala była wypełniona jej krewnymi i znajomymi. Usiadła koło dziadka i poklepała go po dłoni. Odpowiedział jej buńczucznym uśmiechem.

- Justina coś zatrzymało, ale skoro jest już z nami Selena, myślę, że możemy zacząć. - Cam stanął u szczytu stołu. - Chciałbym zaproponować rozwiązanie, które powinno zadowolić obie strony.

- To się jeszcze okaże - mruknął starszy pan.

Selena zauważyła, że Cam usłyszał uwagę dziadka, ale zachował spokój i nie dał się sprowokować. Ciekawe, czy Justin również potrafiłby tak zapanować nad emocjami?

- Po pierwsze chcielibyśmy zatrudnić do przebudowy miejscowe firmy budowlane. Nie ukrywam, że liczymy na wasze rekomendacje.

Selena ucieszyła się. Pierwsza propozycja brzmiała obiecująco i wskazywała na to, że Justin i jego bracia gotowi są na współpracę.

- Oczywiście, Paolo, zajmiesz się tym?

Dziadek też najwyraźniej nie zamierzał rzucać im kłód pod nogi i zaakceptował pomysł bez sprzeciwu.

- Tak, nie ma problemu. A co z najemcami? - Paolo najwyraźniej nie zamierzał zadowolić się niewielkim ustępstwem ze strony Sternów.

- Nie planujemy większych zmian, ale chcielibyśmy dokonać pewnych poprawek i lepiej zaprojektować przestrzeń sklepów. - Justin wkroczył do sali różnym krokiem i z miejsca skupił na sobie uwagę wszystkich zgromadzonych.

- Masz na myśli jakieś frymuśny, nowoczesny design? - Dziadek z obrzydzeniem wydał usta, dając wszystkim do zrozumienia, co myśli na temat pomysłu Justina.

- Absolutnie nie. Spotkamy się z każdym najemcą indywidualnie i ustalimy wspólnie szczegóły. Chciałbym zorganizować spotkania jak najszybciej, by móc zacząć przebudowę.

- Powoli. - Selena otrząsnęła się z wrażenia, jakie na niej zrobiła jego świeża opalenizna. Musiał spędzić dzień na świeżym powietrzu. - Masz specyfikację do przetargu?

- Proszę. - Położył dokument na stole.

Nie podszedł do niej, nie podał ręki i unikał patrzenia jej w oczy. Zrozumiała, że taką przyjął taktykę i postanowiła się dostosować.

- Czy możecie dać nam pięć minut na zapoznanie się z dokumentem? - zwróciła się do Cama, który od pojawienia się brata nie odezwał się ani słowem.

- Jasne.

Kiedy obaj opuścili salę, Selena wstała i zwróciła się do wpatrzonych w nią ludzi:

- Myślę, że mamy szansę na polubowne rozwiązanie. Podejrzewam, że nie będą mieli ochoty walczyć w sądzie i ze względu na wymóg zastąpienia najemcy inną lokalną firmą będą woleli współpracować z ludźmi, których już znają.

Otoczające ją twarze pojaśniały, po sali przebiegł szmer zadowolenia.

- Jak sprawić, by Sternowie uszanowali kubański klimat miejsca i nie zmienili go w kolejne banalne centrum handlowe? - Dziadek nadal okazywał nieufność.

- Czy ktoś z was był kiedykolwiek w klubie Luna Azul na ostatnim piętrze wieżowca? - Selena nie odpowiedziała dziadkowi wprost, bo wiedziała, że same słowa go nie przekonają.

W sali zapadła cisza.

- Mam prośbę, wpadnijcie tam dziś wieczorem i oceńcie, czy Sternowie są w stanie stworzyć coś, co wam przypadnie do gustu, czy nie. Trzeba poznać wroga. - Mrugnęła do dziadka na zachętę.

- Ja mam iść do klubu nocnego? Może jeszcze z babcią? - wykrzyknął oburzony.

- Dziadku, to nie jest taki klub, jak myślisz. - Położyła starszemu panu dłoń na ramieniu i lekko je ścisnęła. - Obiecuję, że ci się spodoba. Zresztą, nie mamy wyjścia. I tak prędzej czy później przebudują centrum, a my możemy jedynie zadbać o to, by na tym skorzystać.

- W porządku, o której się umawiamy? - Dziadek zgodził się niechętnie.

- Umówcie się z Paolem. Ja już tam byłam. Na dziś wieczór mam inne plany.

- Czyżby randka, siostrzyczko? - Enrique aż zagwizdał. - To nie w twoim stylu.

Aż zahuczało od śmiechów i spekulacji, ale Selena przewróciła oczami i ucięła dyskusję.

- Idę po Sternów. - Wyszła zadowolona, że ma pretekst, by uciec.

W chwilach takich jak ta przypominała sobie, dlaczego czasami lepiej było mieszkać z dala od wścibskiej, choć życzliwej rodziny.

- Ale jutro meldujesz się na obiedzie - Zanim wyszła, dziadek wymierzył w nią oskarżycielsko palec. - I przedstawiasz mi kawalera.

- Dziadku! - Selena zatrzymała się w drzwiach. - Przyjdę na obiad, ale sama. I nie musisz się martwić, nie wpakuję was w kłopoty.

- Ja się nie martwię, ale skoro ty go ukrywasz, to znaczy, że sama się czegoś obawiasz. - Dziadek uśmiechnął się chytrze i zatarł ręce, zadowolony ze swojej przenikliwości.

Niestety, miał rację. Przecież w sprawach sercowych, jak pokazywała przeszłość, dokonywała wyłącznie złych wyborów. Dlatego nie powinna pozwolić sercu dojść do głosu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Justin ucieszył się, kiedy się okazało, że Selena zaprosiła go na kolację do swojego domu w Miami, a nie do apartamentu w hotelu. Jechał teraz przez zieloną, spokojną okolicę i zastanawiał się nad tym, co udało mu się osiągnąć w ciągu dnia. Zazwyczaj na tym etapie negocjacji naciskał jeszcze mocniej i szybko doprowadzał do finału, ale tym razem wcale się nie spieszył. Pomimo że musiał pamiętać o zbliżającym się nieuchronnie terminie rocznicy firmy, podświadomie obawiał się momentu, kiedy Selena, zadowolona z osiągniętego kompromisu, uzna swą misję za zakończoną i opuści Miami. Jej pomysł, by wysłać komitet do Luna Azul, uznał za genialny. Justin zmobilizował braci, by dostarczyli gościom niezapomnianych wrażeń. Zaproszono specjalnego gościa - jednego z najbardziej popularnych didżejów, kilka gwiazd filmowych, a narzeczona Nate'a miała poprowadzić specjalną lekcję salsy.

Podjechał pod wskazany przez Selenę adres, ale nie wysiadł od razu. Z profesjonalnego punktu widzenia nie powinien był tu w ogóle przyjeżdżać. Oczywiście mógł dalej udawać, że robi to, by wybadać przeciwnika i odkryć jego słabości, ale w głębi duszy wiedział, że to tylko wymówka. Po prostu chciał tu być, pragnął poznać sekrety, które przed nim ukrywała, jej powody, dla których zdecydowała się na romans z wrogiem.

Drzwi otworzyły się i Selena wyszła na ganek. Boso, w szortach i z rozpuszczonymi włosami wyglądała tak uroczo, że ścisnęło mu się serce. Sam nie zauważył, kiedy zaczął się zmieniać pod jej wpływem, ale był pewien, że związek z Seleną na zawsze odmieni jego życie. Nie wiedział tylko, dokąd go zaprowadzi ta znajomość.

- Zamierzasz tam siedzieć całą noc? - zawołała.

Wziął kwiaty, wino i wysiadł z samochodu.

- Już idę - odpowiedział.

Zauważył, że trawnik przed jej domem, w porównaniu z ukwieconymi ogródkami sąsiadów, wyglądał na opuszczony i smutny. Selena także wydawała się jakaś spięta i zdenerwowana. Wpuściła go do domu i poprowadziła do salonu. Ściany pomalowano na ciepłe ceglane kolory, na podłogach królowały ręcznie malowane kafle i ciemne olejo-

wane deski. Dom wydawał się przytulny, choć prawie nie było w nim mebli i nie czuło się tu obecności gospodyni.

- Tu się wychowałeś? - zapytał, rozglądając się wokół.

- Nie, odziedziczyłam dom po cioci. Zazwyczaj mieszkają tu letnicy, a pieniądze z wynajmu oddaję dziadkom. Teraz jest pusty, bo babcia myślała, że będę chciała się tu zatrzymać, kiedy przyjadę do Miami.

- A dlaczego nie chciałaś?

- Za dużo wspomnień - ucięła. - Poza tym jestem na wakacjach, prawda? - Uśmiechnęła się po raz pierwszy tego wieczora.

- Oczywiście. To dla ciebie. - Wręczył jej bukiet róż i wino.

- Dziękuję, są piękne. - Zanurzyła twarz w kwiatach. - Chcesz posiedzieć przy basenie czy dotrzymasz mi towarzystwa w kuchni?

- Zostanę z tobą.

Skinęła głową i zaprowadziła go do niewielkiego, ale jasnego i dobrze zorganizowanego pomieszczenia. Wstawiła kwiaty do wazonu i ustawiła w centralnym punkcie stołu.

- Dziękuję. Ostatnim mężczyzną, który dał mi kwiaty, był mój tata.

Justin pamiętał, że jej rodzice zginęli w wypadku dawno temu, więc zrozumiał, że mężczyźni, których spotkała w dorosłym życiu, musieli traktować ją gorzej, niż na to zasługiwała.

- Nie ma za co - odpowiedział ze ściśniętym gardłem.

Selena wyłączyła piecyk, ale nie wyjęła z niego garnka.

- Danie powinno jeszcze dojść w stygnącym piekarniku - wyjaśniła.

Z lodówki wyjęła dwa schłodzone kieliszki z Mojito i podała mu jeden z nich.

- Wyjdziemy na powietrze? Kolacja będzie niedługo gotowa, możemy poczekać przy basenie - zaproponowała.

- Jasne - zgodził się, upijając łyk orzeźwiającego miętowego drinka.

Usiedli na kanapie z drewna tekowego stojącej tuż przy niewielkim, kwadratowym basenie z ozdobną fontanną na środku.

- Jak poszło spotkanie z moim bratem? - zapytał po chwili. - Nie wspomniałaś, że to z nim jesteś umówiona.

- Ty też nie zwierzyłeś mi się z przyjaźni z Maxwellem Strongiem. - Zaśmiała się, widząc zaskoczenie malujące się na jego twarzy. - Mam swoje źródła informacji. Pamiętaj, że większość mieszkańców tej dzielnicy to moi krewni.

Wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

- Widzę. Cóż, obydwójce robimy, co możemy, żeby zrealizować swój plan. A jak ci się podobał klub?

- Bardzo - przyznała z entuzjazmem. - Widać, że naprawdę udało wam się odtworzyć ducha dawnej Hawany. Cam opowiedział mi o waszej niani.

- Tak, była wspaniała - odpowiedział i zamyślił się na chwilę. - Potrafiła opowiadać tak, że widziało się i czuło wszystko, o czym mówiła - dodał.

- Tak jak mój tata. Specjalnie dla mnie wymyślił bajkę o dzielnej dziewczynce, która potrafiła nawet polecieć na księżyc, taka była dzielna. Dzięki niemu czułam, że mogę sięgać gwiazd i nic mnie nie złamie. - Westchnęła, kręcąc z niedowierzaniem głową. - Jak mogłam w to uwierzyć?

- A nie miał racji? - zapytał cicho. - Ktoś cię złamał?

Selena wiedziała, że dziś wieczorem nie uniknie rozmowy o swej niechlubnej przeszłości, ale mimo to nie była gotowa na pytanie Justina. Ogarnęła ją panika. Nie dlatego, że miała podzielić się swą tajemnicą z wrogiem, bo, ku swemu zaskoczeniu, już tak o nim nie myślała, ale dlatego, że przez ostatnie dziesięć lat próbowała o niej zapomnieć.

- To długa historia. I, niestety, stawia mnie w nie najlepszym świetle.

- A kim ja jestem, żeby cię oceniać?

- Zależy mi na twoim zdaniu - przyznała.

- Cieszę się. Mnie zależy na tym, żebyś przestała przede mną uciekać.

Rzuciła mu zdziwione spojrzenie. Jego wyznanie zabrzmiało szczerze. Zależy mu? Czyżby obydwójce byli dla siebie ważniejsi, niż to wynikało z ich dotychczasowych deklaracji o przelotnym letnim romansie?

- Właściwie to chyba wyolbrzymiam. Zakochałam się w oszuście i straciłam dużo pieniędzy, nie tylko swoich, ale i dziadków. Policja złapała w końcu Raula i odzyskaliśmy pieniądze, ale było już za późno, żeby odkupić sklep.

Justin aż zatrzęsł się ze złości. Jak ktoś mógł ją tak potraktować?! Był tak wzburzony, że poderwał się z leżaka i zaczął nerwowo chodzić w tę i z powrotem. Nie wiedział, co powiedzieć ani co zrobić, by ją pocieszyć i nie sprawić jej przykrości.

- Przepraszam, po prostu nie wiem, co powiedzieć.

- Rozumiem, nie przejmuj się. Nie jestem już taka naiwna. Nie angażuję się tak głęboko w związki i nie tracę rozumu dla byle kogo. Spotkałam go zaraz po śmierci rodziców i dlatego stanowiłam łatwą ofiarę.

- Drań wykorzystał twoją słabość. W takim momencie!

Usiadł w końcu obok Seleny i objął ją.

- Jesteś bardzo dzielną kobietą, wiesz? Takie trudne doświadczenie mogło sprawić, że zgorzkniejesz, ale ty wykorzystałaś je, by stać się silniejszą.

Spojrzała na niego swymi ogromnymi orzechowymi oczyma, w których mógłby z łatwością utonąć.

- Naprawdę tak uważasz? - spytała nieufnie.

- Zauważyłaś chyba, że przeważnie mówię to, co myślę?

- Tak, od razu. Jak mawiają, walisz prosto z mostu. - Uśmiechnęła się i pogłaskała go czule po policzku.

Wydała mu się tak krucha, że z całego serca zapragnął otoczyć ją opieką, by nikt nigdy więcej jej nie skrzywdził. Siła tego uczucia zaskoczyła go. Mimo że niechętnie się do tego przyznawał, wiedział już, że wakacyjny romans z Seleną nie był możliwy. Za bardzo mu na niej zależało. O wiele za bardzo.

Selena otrząsnęła się pierwsza.

- Myślę, że kolacja jest już gotowa. - Wstała, obciągnęła bluzkę i energicznie pomaszerowała do kuchni.

Podążył powoli za nią. Stół na patiu był już nakryty. Tradycyjne jednogarnkowe danie kubańskie okazało się zaskakująco smaczne. Kiedy skończyli, Justin zorientował się, że podczas posiłku prawie się nie odzywał.

- Widzę, że moja historia wytrąciła cię trochę z równowagi. - Selena zauważyła jego nadzwyczaj spokojne zachowanie.

- Przyznaję, oddałbym wiele za kilka minut sam na sam z tym draniem Raulem. - Justin zrobił groźną minę.

Ucieszył się, że udało mu się ją rozśmieszyć, chociaż mówił śmiertelnie poważnie.

- Uważaj, co mówisz. Raz już dałam się nabrać na piękne słówka i rycerskie gesty bez pokrycia. Zwłaszcza że tym razem znów najbardziej ucierpieć mogliby moi dziadkowie.

Justin zmarszczył brwi. Nie chciał, by go porównywała do tego drania Raula.

- Nie mów tak, sprawiasz mi przykrość. Nigdy cię nie okłamałem i nie mam zamiaru skrzywdzić twojej rodziny.

Selena schowała twarz w dłoniach. Naprawdę nie chciała urazić Justina, ale strach kazał jej wysyłać sygnały ostrzegawcze i udawać groźną, twardą bizneswoman.

- Przepraszam, nie chciałam tego powiedzieć.

- Owszem, chciałaś dać mi jasno do zrozumienia, że mi nie ufasz.

Cóż, musiała przyznać, że miał rację. Od początku była z nim szczerą. Podzieliła się z nim sekretem, który dotąd skrzętnie skrywała. Nie potrafiła powiedzieć dlaczego, ale nie chciała potraktować go tak samo jak innych mężczyzn.

- Nie chodzi o ciebie. Nie ufam mężczyznom, po prostu.

- Przyznasz, że to niemiłe, zostać wrzuconym do jednego worka z oszustem i resztą drani. Zwłaszcza przez ciebie. Za bardzo mi na tobie zależy. Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

- Do szaleństwa? - uśmiechnęła się nieśmiało.

- Niestety - roześmiał się. - I przez to nie mogę skupić się na pracy. Myślałem, że wystarczy, że spędzimy ze sobą noc i zaspokoję to nieznośne pragnienie, by znów spokojnie zająć się robieniem interesów.

- A więc to tak? - Wstała i podeszła do niego.

Justin odsunął swoje krzesło i pociągnął ją za rękę. Kiedy już siedziała na jego kolanach, odpowiedział z łobuzerskim uśmiechem:

- Właśnie tak.

Przeczesała jego włosy palcami i zatrzymała dłoń na ciepłym karku.

- I co? Udało się?

- Niestety, na razie porażka. Pragnę cię coraz bardziej. Nigdy jeszcze nie pozwoliłem żadnej kobiecie tak zawładnąć moimi myślami - wyznał niechętnie.

- Hm, dobrze wiedzieć, że mam nad tobą taką władzę. - Selena pod lekkim żartobliwym tonem starała się ukryć wzruszenie i podziw.

Justin musiał być prawdziwym mężczyzną, jeśli nie obawiał się przyznać, że nie był w stanie zapanować nad swoimi uczuciami. Zaprażyła go jeszcze bardziej, tak bardzo, że miała ochotę kochać się z nim tu i teraz, natychmiast. Oczywiście, nie zamierzała ulegać takim szatańskim podszeptom serca. Poza tym powinna pamiętać, że za kilka tygodni wyjedzie z Miami i więcej go nie zobaczy. Angażowanie się w związek bez przyszłości nie miało sensu.

- Podobną do tej, którą ja mam nad tobą. - Położył obie dłonie na jej biodrach i zajął jej głęboko w oczy. Niewinny, czysty błękit kusił, by mu zaufać, by zapomnieć o przeszłości i zacząć nowe życie. Zaryzykować.

- Obawiam się, że masz rację. - Położyła głowę na jego ramieniu i westchnęła ciężko.

Jego gorące dłonie gładziły jej biodra i nie pozwalały Selenie zebrać myśli.

- Nie obawiaj się, nie ma czego - szepnął jej do ucha.

- Ostatnio, kiedy tak bardzo kogoś pragnęłam, skończyło się katastrofą - wyrwało jej się. - Od tamtej pory żyję pracą i staram się kontrolować swoje życie. Tak jest bezpieczniej.

- To nie jest prawdziwe życie. Praca nie potrafi zastąpić bliskości drugiego człowieka - stwierdził zdecydowanym tonem Justin.

Czyżby zatwardziały kawaler skupiony na karierze zawodowej zaczął wątpić w słuszność swego wyboru? Ona z pewnością nie była już pewna, czy praca od rana do nocy mogła wypełnić bolesną pustkę w jej sercu. Takie wątpliwości przerażały ją. Przez ostatnie dziesięć lat definiowała się poprzez pracę i odnoszone sukcesy. Co teraz?

- Nic już nie wiem. Przy tobie zdałam sobie sprawę, że nie chcę już być zimną, samotną prawniczką, ale nadal nie wiem, kim chciałabym być. Nie mam pojęcia, jaką kobietą jestem naprawdę.

Ujął ją pod brodę i poważnym głosem stwierdził:

- Myślę, że doskonale wiesz, tylko boisz się zaakceptować namiętą, żywiołową Kubankę, która w tobie drzemie. Gorącą jak Miami, z którego uciekłaś.

Selena zaniemówiła na moment, a w jej oczach błysnęły łzy. Justin ujął w kilku słowach prawdę, której nie chciała stawić czoła - jej życie w Nowym Jorku nie było prawdziwym życiem, a jedynie ucieczką. I dlatego nie przyniosło jej szczęścia. Tylko tu, w gorącym klimacie Miami, pośród rodziny i przyjaciół mogła być sobą i cieszyć się życiem.

- Dziękuję, Justin - szepnęła wzruszona i pocałowała go w usta.

- Za co? - mruknął, wpatrując się łakomie w jej wargi i zapewne licząc na więcej.

- Raul okradł mnie z marzeń, ale dzięki tobie powoli zdaję sobie sprawę, że bez nich nie da się żyć. Można jedynie wegetować. Dziękuję - powtórzyła i nachyliła się tak, że jej długie jedwabiste włosy opadły na jego ramiona i zasłoniły ich przed resztą świata.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Justin przeniósł Selenę na leżak nad brzegiem basenu.

- Co ty wyprawiasz? - roześmiała się lekko, ale w jej głosie słychać było podniecenie.

- A jak myślisz? - zapytał, całując jej szyję.

- Wydaje mi się, że masz ochotę na erotyczny deser.

- O nie, to coś znacznie poważniejszego, Seleno. - Spojrzał na nią przenikliwie. Miał dość gierki i rywalizacji. Od początku czuł, że latynoska piękność spotkana w poczekalni urzędu różni się od innych kobiet i nie mylił się. Selena zmieniła go. Po raz pierwszy w życiu nie miał ochoty na analizę strat i zysków. Z nią czuł się szczęśliwy i nie dbał o konsekwencje. Teraz pragnął się z nią kochać i nic nie było w stanie go powstrzymać. - O wiele poważniejszego i lepszego niż zwykły seks.

- Cieszę się, że czujesz to samo - odpowiedziała nieśmiało, rumieniąc się. - Nie spodziewałam się, że może być tak dobrze jak wczoraj w nocy. Nawet w najśmielszych snach...

- Ja też nie. Ale dziś postaram się jeszcze bardziej, tak żebyś zapomniała o całym świecie. - Spojrzał na nią łakomie.

Rozpiął jej bluzkę i odkrył bordowy biustonosz z lekkiej jak mgiełka koronki, który opinał pełne piersi niczym druga skóra.

- Mmm, to dla mnie? - zapytał, przesuwając kciukiem po sutku prześwitującym przez materiał.

- Oczywiście.

- Co jeszcze tam ukrywasz?

- Pokazać ci?

Justin czuł, jak ciało Seleny wygina się pod wpływem pieszczoty jego rąk. Reagowała na każdy, najlżejszy nawet dotyk, doprowadzając go tym do szaleństwa. Zaszło mu w ustach, więc skinął głową. Selena wstała i powoli zdjęła bluzkę. Sięgnęła do tyłu i rozpięła biustonosz, który opadł bezszelestnie na ziemię.

- Zdejmij koszulę - rozkazała, ujmując w dłonie piersi i ściskając je lekko.

Justin rozpiął powoli koszulę, rozkoszując się widokiem. Mimo że na co dzień wydawała się pełna rezerwy, Selena potrafiła w sekundę zmienić się w bezwstydną, namiętną kochankę. Kręciła kusząco biodrami i Justin nie potrafił powiedzieć, czy robi to z premedytacją, czy kompletnie nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo wystawia na próbę jego siłę woli. Dziś nie zamierzał z sobą walczyć.

Pragnął jej i zamierzał sprawić, by ona pożądała go równie mocno. Zerwał się z leżaka i zrzucił koszulę.

- Więcej - zażądał.

Zrzucił buty i szorty. Selena posłusznie odpięła spodenki i zsunęła je kilka centymetrów, ukazując płaski brzuch i krawędź bordowych fig. Zawstydzona widokiem jego podniecenia, odwróciła się i opuściła szorty na ziemię. Spojrzała przez ramię i uśmiechnęła się.

- A ty co dla mnie masz? - zapytała stłumionym głosem.

- To - wychrypiął i podszedł do niej od tyłu, mocno przyciskając biodra do jej pośladków.

Otoczył ją ramionami i ujął w dłonie ciężkie, gorące piersi. Zacisnął palce na sterujących sutkach i potarł mocno. Selena jęknęła i wypięła pośladki, rozsuwając nogi, by zrobić mu miejsce, po czym poruszyła kolicie biodrami, ocierając się o niego przy każdym ruchu coraz mocniej.

- Zabijesz mnie, kobieto - jęknął.

Zaczął leciutko gryźć delikatną skórę na plecach i czuł, jak Selena drży przy każdym dotyku. Wsunął jedną dłoń pod koronkę majtek i zanurzył ją w wilgotnym rozpalonym ciele. Selena westchnęła głęboko i zamknawszy oczy, odrzuciła do tyłu głowę. Jej włosy spłynęły kaskadą na jego twarz i Justin stracił poczucie rzeczywistości. Niecierpliwe odsunął pasek materiału dzielący go od jej ciała i zdecydowanym ruchem rozchylił jej nogi. Wszedł w nią jednym gładkim pchnięciem i przytrzymał mocno drżące, omdlewające ciało.

- Tak! - krzyknęła i pochyliła się do przodu.

Oparła ręce na stojącym przed nią stoliku i rozchyliwszy mocno nogi, zakręciła biodrami. Ponaglany jej jękami, Justin poruszał się w szaleńczym tempie, wchodząc w

nią coraz mocniej i głębiej. Selena krzyczała z rozkoszy przy każdym pchnięciu. Justin czuł, jak całe jego ciało drży w oczekiwaniu na potężny orgazm, który eksplodował niczym wulkan. Z jego gardła wyrwał się dziki okrzyk, a zaciskające się mięśnie Seleny wyssały z niego resztkę sił. Opadł na nią, spocony i szczęśliwy, wstrząsany spazmami drżącego ciała. Oparł się jedną dłonią o stół, a drugą przytrzymał mocno drżącą Selene, która trzęsąc się, ledwie stała na nogach. Począł, aż jej oddech uspokoi się i, odzyskawszy siły, wziął ją na ręce. Miała zamknięte oczy, ale jej twarz jaśniała najpiękniejszym uśmiechem spełnienia, jaki kiedykolwiek widział. Wzruszony, pocałował ją w powieki.

- Gdzie jest sypialnia?

Selena otworzyła oczy i przytuliła twarz do jego piersi.

- Na piętrze - szepnęła, całując wilgotną skórę pokrytą czarnym, męskim zarostem.

Selena czuła się tak bezpieczna i szczęśliwa jak nigdy dotąd. Przeciągnęła się w pościeli. Z łazienki dochodził szum wody. Pomyślała o niesamowitym mężczyźnie, który przed chwilą zniknął za drzwiami i, wesolo podśpiewując, krzątał się po łazience.

- Kąpiel z bąbelkami dla pani? - Wyszedł z łazienki.

Z przyjemnością przyglądała się jego ciału. Wąskie biodra przesłonił ręcznikiem, a mokre włosy zaczesał do tyłu. Wyglądał oszalamiająco.

- Nie mam siły wstać. - Rozparła się leniwie na poduszkach i zrobiła bezradną minę.

- Wykończyłem cię. - Wypiął dumnie pierś i mrugnął do niej wesolo.

Wziął ją na ręce i zaniósł do łazienki. W jego ramionach Selena czuła się najważniejszą i najpiękniejszą kobietą na świecie. Wiedziała, że może to być złudne wrażenie, ale w tej chwili nie miała ani ochoty, ani energii, żeby to analizować. Trzymała się go mocno i kiedy zaczął ją delikatnie opuszczać do wanny, przez chwilę nie chciała puścić. To uczucie szczęścia musiało minąć, a ona nie była na to gotowa. Na kilka sekund ogarnęła ją panika.

- Co się stało?

- Nic - zapewniła go żywo i umościła się wygodnie w wannie pełnej pachnącej piany. - Wskakuj - zachęciła go.

Siedzieli spleceni w gorącej wodzie i delikatnie pieścili się, aż ich podniecenie znów zaczynało sięgać zenitu.

- Tym razem będę powolny i delikatny - obiecał.

- Myślałam, że tylko nastoletni chłopcy mogą kochać się bez przerw.

- Kłamstwo. Przy takiej kobiecie jak ty napięcie nigdy nie opada. - Pocałował ją w usta, głęboko i namiętnie.

Kochali się długo i niespiesznie, czule i z uwagą. Kiedy po wszystkim leżeli wyczerpani w chłodnej już wodzie, Selena, ukołysana miarowym biciem serca Justina, prawie zasnęła.

- Lepiej wyjdźmy - zaproponował Justin, nie otwierając oczu.

Wytarli się leniwie i natychmiast, nago, wskoczyli pod kołdrę. Selena wtuliła się w silne ramiona i westchnęła głęboko.

- Masz bardzo przytulny dom i mieszkasz w hotelu. To bez sensu - zauważył.

- Mówiłam ci, że za dużo tu złych wspomnień.

- Mam nadzieję, że dzisiejszy wieczór w tym domu dostarczył ci nowych, przyjemnych wrażeń. - Zaśmiał się cicho i pocałował ją we włosy.

Skinęła głową i wtuliła się w niego mocniej. Na tym polega problem, pomyślała zaciskając powieki. Pozwoliła, by stał się częścią jej życia, wpuściła do swego domu. Co jeśli znajdzie też drogę do jej serca? Robiło się niebezpiecznie, a ona nie miała siły się bronić. Z zamyślenia wyrwał ją dźwięk telefonu dobiegający z patia.

- To twój.

- Trudno, niech dzwoni. - Justin machnął ręką, ale uporczywy dźwięk nie ustawał. Ktoś najwyraźniej nie zamierzał się poddać.

- Odbierz - mruknęła, czując, jak magia pryska.

Justin zerknął na nią i upewniwszy się, że mówi poważnie, owinał się prześcieradłem i zszedł na dół. Selena leżała jeszcze chwilę, wsłuchując się w przytłumiony głos wpadający przez otwarte okno, ale nie potrafiła rozróżnić pojedynczych słów. Zrobiło jej się nieprzyjemnie zimno. Zadrzała, czując, jak rzeczywistość brutalnie wdziera się znów do jej życia. Wstała i znalazła w szafie stary szlafrok. Ubrała się i zeszła do kuchni. Ku

swemu zaskoczeniu zauważyła, że Justin poznosił ze stołu brudne naczynia. Właśnie wchodził do kuchni z kieliszkami.

- Nie musisz sprzątać.

- Żaden problem.

Przyjrzała mu się uważnie. Udawał, czy naprawdę potrafił zachowywać się jak normalny, słodki facet, który nie musi w każdej sekundzie manifestować swojej męskości? Podobał jej się w takim wydaniu, ale czy mogła mu zaufać? Zauważyła, że zerknął na zegar wiszący na ścianie.

- Musisz już iść? - domyśliła się.

Zaczęła wkładać naczynia do zmywarki. Mimo że drżały jej dłonie, udawała, że nic się nie stało. Unikając jej wzroku, bąknął:

- Niestety, coś mi wypadło.

- Nie ma sprawy, idź.

Spojrzeli sobie w oczy. Żadne z nich nie chciało pierwsze odwrócić wzroku.

- Jesteś pewna?

- Jasne.

Uciekał, czuła to. Co mogło być ważniejsze od ich wspólnego wieczoru po tym, jak się kochali? Gdyby mu zależało, zostałby.

- Przepraszam, naprawdę nie mogę zignorować tego telefonu. Gdzie będziesz spać?

- Dlaczego pytasz? - Odwróciła się i zaczęła robić sobie kawę.

Wyjęła tylko jedną filiżankę.

- Chciałbym wpaść wieczorem i powiedzieć ci dobranoc.

Wzruszyła lekko ramionami.

- Nie myśl, że uciekam, to nie w moim stylu. Będę o jedenastej, dobrze?

- Jak chcesz - rzuciła, nie odwracając się.

- Chcę, bardzo. - Podeszedł i przytulił ją mocno.

Całe jej ciało zeszywniało. Tak bardzo pragnęła mu wierzyć, wbrew rozsądkowi, który kazał jej znów schować się w skorupie nieufności.

Justin był biznesmenem, a nie chirurgiem. Zawsze mógł go ktoś zastąpić, ale tego wieczoru poczuł, że całkowicie straci poczucie rzeczywistości, jeśli natychmiast nie wyj-

dzie. Wykorzystał niezbyt ważny telefon od brata jako pretekst do natychmiastowej ucieczki z domu Seleny. Wakacyjny romans, nic więcej, powtarzał sobie, wychodząc popiesznie. Jeździł bez celu po okolicy i dopiero po dłuższym czasie znalazł się na parkingu pod Luna Azul. Siedział w samochodzie, zastanawiając się, dlaczego właściwie tkwi w Miami? Może, tak jak Selena, powinien poszukać szczęścia gdzie indziej? Na przykład w Nowym Jorku. Ktoś zapukał w okno i Justin aż podskoczył. Nate przyglądał mu się ze zdziwieniem.

- Co tu robisz? - zapytał go, kiedy Justin wysiadł z samochodu.

- Siedzę i myślę.

- O, to znaczy, że coś jest nie tak - zażartował Nate. - Zazwyczaj działasz, a nie dumasz. Śmiało, powiedz, co się stało?

Justin nie zamierzał zwierzać się młodszemu bratu, zwłaszcza że przyczyną jego zagubienia była kobieta. Gdyby się do tego przyznał, Nate umarłby ze śmiechu.

- Nic, braciszku, wydaje ci się. A co ty tutaj robisz? - zmienił zrećznie temat.

- Mam randkę z Jen.

- Randkę? Żartujesz? - Śmiał się, ale w głębi duszy zazdrościł bratu, że znalazł kobietę, dla której wciąż chciał mu się starać.

- Dlaczego? Stary, dla odpowiedniej kobiety warto się trochę wysilić. - Nate wcale się nie zawstydził i Justin poczuł się nieswojo. Był starszy, ale to jego brat zachowywał się dojrzałe.

- Masz rację. Cieszę się, że znalazłeś tę jedyną. - Poklepał brata po ramieniu i ruszył w stronę wejścia do budynku.

- Idziesz do klubu? - zawołał za nim Nate.

- Nie, do biura. Przecież jestem pracoholikiem - rzucił przez ramię, uśmiechając się smutno.

- Stary, przecież widzę, że coś jest nie tak. - Nate wyglądał na szczerze zaniepokojonego.

Wtedy Justin zrobił coś, na co bardzo dawno, a może nigdy wcześniej, się nie zdobył. Podeszedł do Nate'a i uściskał go serdecznie.

- Nie martw się, braciszku. Leć, bo spóźnisz się na randkę.

Patrząc, jak Nate oddala się szybkim krokiem, stwierdził, że wcale nie ma ochoty iść do biura. Zazwyczaj praca wywoływała w nim przyjemny stan mobilizacji i poczucia władzy, ale dzisiaj marzył tylko o jednym. Być z Seleną.

Dlaczego ją zostawił? Co chciał sobie udowodnić? Przecież nie to, że jest silniejszy niż ojciec, który nigdy nie odszedł od żony, mimo że ta nigdy go nie kochała. Selena nie zasługiwała na takie traktowanie. W odróżnieniu od zimnej pani Stern była ciepłą, namiętną, czułą i wrażliwą kobietą. Może więc chodziło o pracę? Obawiał się, że zaangażował się tak bardzo, że podda się bez walki, kiedy przyjdzie mu negocjować z najemcami. Selena mogła wykorzystać jego słabość, a potem zostawić go i wrócić do Nowego Jorku, jak gdyby nic się nie stało. Nie mógł jej pozwolić, by go tak upokorzyła. Jego ojciec był słaby, ale on okaże się silniejszy. Ruszył w kierunku biura, zmuszając się do zrobienia każdego kolejnego kroku.

TLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Selena sześć razy zmieniała kreację, zanim kilka minut po jedenastej zdecydowała się zejść do hotelowego baru. Postanowiła sprawdzić, czy Justin pojawi się na umówionym spotkaniu - jeśli nie, będzie przynajmniej wiedziała, że niczym nie różnił się od oszusta Raula. Jej pierwszemu mężczyźnie chodziło o pieniądze. Na co liczy Justin? - zastanawiała się, zjeżdżając windą. Na pewno nie polował na jej serce. Nigdy wcześniej nie spotkała mężczyzny, który równie ostentacyjnie demonstrowałby swą niechęć do związków. Mimo że zakładała najgorsze, w głębi duszy miała nadzieję, że się myli. Zanim weszła do baru, przystanęła przy drzwiach i wzięła głęboki oddech. Co zrobi, jeśli nie przyszedł? Zobaczyła go od razu. Machał do niej, wychylając się zza przepierzenia, które oddzielało przytulny kącik od reszty sali. Odetchnęła z ulgą i uśmiechnęła się. Usiadła obok niego na wygodnej kanapie. Justin nachylił się i pocałował ją w policzek. Pachniał świeżo i zmysłowo. Znalazł też czas, by się przebrać w wygodny kaszmirowy sweter.

- Kryzys zażegnany? - zapytała lekko, choć udawanie beztroski wiele ją kosztowało.

- Musiałem coś podpisać. - Zaczerwienił się zakłopotany i uciekł wzrokiem w bok.

Selena nie skomentowała, choć złożenie podpisu na dokumencie nie usprawiedliwiało w jej oczach tak nagłego wyjścia. Postanowiła wstrzymać się z osądem do końca wieczoru.

- Czego się napijesz? - Justin odzyskał pewność siebie i znów próbował przejąć kontrolę nad sytuacją. - Mają tu świetną kawę po irlandzku, chociaż ja wieczorem wolę koniak.

- Ja też. Dziadek zawsze nalewał mi mały kieliszeczek, żebym dotrzymywała mu towarzystwa, oczywiście, gdy byłam już duża.

- Mój tata zawsze do tego palił cygaro, ale teraz nigdzie nie wolno palić.

- Cam powiedział mi, że straciliście rodziców. Pewnie ci ich brakowało?

- Nie. Po katastrofie lotniczej Cam bardzo się starał, żebyśmy z Nate'em jak najmniej odczuli ich nieobecność. Może trochę brakowało mi naszych wspólnych wypraw z ojcem.

- Męskie wyprawy? Biwaki i spanie pod namiotem? - zgadywała.

Roześmiał się lekko, ale zaprzeczył.

- Głównie na pole golfowe i w rejs łodzią. Starał się zabierać nas z domu, gdzie mama przyjmowała gości. Trzech hałaśliwych chłopaków nie pasowało do jej wyrafinowanego towarzystwa.

Selena przyglądała mu się zdziwiona. Jak to możliwe, że matka nie lubiła spędzać czasu ze swymi dziećmi? Nie mogła tego pojąć.

- Moja mama spraszała do domu kuzynów i kuzynki, żebyśmy z bratem mieli towarzystwo do zabawy. - Przypomniały jej się szalone i szczęśliwe dni wczesnego dzieciństwa.

- My we trzech potrafiliśmy tak nabroić, że pewnie matce nie starczało sił.

Zauważyła, że chciał usprawiedliwić zachowanie matki, ale bez przekonania. Na szczęście kelner przyniósł drinki i mogli wypełnić czymś kłopotliwą ciszę.

- *Salud!* - Selena wzniosła toast po hiszpańsku.

- Na zdrowie! - odpowiedział i upił spory łyk, a potem drugi.

W końcu odstawił szklankę i rozluźnił się nieco.

Justin był zmęczony, ale nie chciał rozstawać się z Seleną. Z trudem zmusił się, by zapanować nad pragnieniem spędzenia z nią nie tylko wieczoru, ale i nocy.

- Dziękuję, że zgodziłaś się ze mną spotkać.

- Rozumiem, że nie masz ochoty rozmawiać o swoich rodzicach.

- Nie ma sensu rozpamiętywać przeszłości. Lepiej skupić się na naszej przyszłości.

- Czyjej?

- Naszej. W końcu musimy współpracować w sprawie Mercado. - Przyglądał jej się ostrożnie.

Za żadną cenę nie powinien okazać, że sprawa centrum handlowego dawno już przestała zaprzętać jego myśli. Gdyby Selena wiedziała, że tylko o niej myśli całymi dniami...

- Taki nasz los - westchnęła.

- Nie wierzę w los, tylko w ciężką pracę i determinację.

- Cóż, muszę się z tobą zgodzić - przyznała szybko. - Chociaż z drugiej strony, jeśli teraz udałoby mi się wynagrodzić dziadkom choć w części straty, które przeze mnie ponieśli, to uznałabym, że los się jednak do mnie uśmiechnął.

- Przecież wiesz, że nigdy nie zamierzałem ich oszukać ani skrzywdzić.

- Jestem coraz bardziej skłonna w to uwierzyć. Chociaż na początku byłam przekonana, że podrywasz mnie, bo masz jakiś nieczyny ukryty plan.

Selena oparła łokcie na stole i pochyliła się do przodu. Justin zauważył, że w głębokim dekolcie jej piersi prezentowały się wyjątkowo apetycznie. Musiał bardzo się kontrolować, by nie wpatrywać się w nie łakomie.

- Myliłaś się. Zawładnęło mną pożądanie. Gdy tylko zobaczyłem te przepastne orzechowe oczy, wiedziałem, że przepadłem z kretesem. Nie miałem tylko pojęcia, że nasza relacja okaże się tak wielowymiarowa.

- Miałaś nadzieję, że połączy nas czysta żądza? - Zaśmiała się nieco sztucznie.

- Miałem nadzieję, że w ogóle nas coś połączy. Nigdy wcześniej żadna kobieta nie zrobiła na mnie tak piorunującego wrażenia - wyznał szczerze.

Nigdy wcześniej nie wierzył w pokrewieństwo dusz i nie szukał swej drugiej połówki, a jednak gdzieś głęboko w sercu wiedział, że właśnie ją spotkał. I nic nie mogło stanąć im na drodze, nawet praca.

- To był żywioł - dodał.

- Faktycznie jesteś złotoustym szatanem.

- Nieprawda. Sama powiedziałaś, że walę prawdę prosto z mostu. - Nie podobało mu się, że uważa go za przebiegłego kłamcę. Wszystko, co mówił, płynęło prosto z serca.

- Bardzo chciałabym ci uwierzyć - stwierdziła smutno.

- Ale?

- Mężczyźni... wielu z nich kłamie i to tak dobrze, że trudno się zorientować i bronić. Przepraszam, Justin, szkoda że dźwigam cały ten bagaż złych doświadczeń.

- Bez nich nie byłabyś tym, kim dzisiaj jesteś. Nie powinnaś niczego żałować.

Przysunęła się bliżej i pocałowała go w policzek.

- Dziękuję, dokładnie to chciałam usłyszeć.

- Skoro już udało mi się powiedzieć coś, w co uwierzyłaś, powinienem się pożegnać, by nie zepsuć wrażenia jakąś niefortunną wypowiedzią.

Przyglądała mu się uważnie, przygryzając dolną wargę. Zauważył, że ona także nie wiedziała, czy powinni kontynuować znajomość, która wymykała się spod kontroli. Oboje ryzykowali.

- Może zjemy jutro razem lunch? - zaproponował bezpieczne rozwiązanie.

- Umówiłam się z dziadkami. Szykuje się niezłe przesłuchanie.

Nie zrozumiał.

- Na jaki temat? - zapytał.

- Twój, oczywiście. Założę się, że babcia domyśliła się, z kim spędziłam dzisiejsze popołudnie.

- Potrzebujesz wsparcia?

- Dziękuję. To miło z twojej strony, ale myślę, że sobie poradzę.

- W porządku, w takim razie zjedźmy razem śniadanie.

Skinęła powoli głową.

Po wyjściu z windy każde skrzyło w swoją stronę.

Leżąc samotnie w łóżku, Justin wrócił myślami do swej haniebnej ucieczki z domu Seleny. Udało mu się stworzyć pomiędzy nimi dystans i powinien się cieszyć. Zamiast tego tęsknił do niej rozpaczliwie. Zasnął, marząc, by jak najszybciej znów wziąć ją w ramiona.

Selena obudziła się o siódmej trzydzieści. Ktoś pukał do drzwi. Justin? Jej myśli natychmiast pobiegły ku mężczyźnie, który zawładnął niepodzielnie jej wyobraźnią i nie pozwalał jej skupić się na niczym innym. Wszedł do pokoju. Ubrany tylko w szlafrok, pchał przed sobą stolik zastawiony smakołykami.

- Śniadanie do łóżka. Wczoraj nie zaprosiłaś mnie na noc, ale teraz się mnie nie pozbędiesz.

- Nie wydawałeś się specjalnie zainteresowany.

- Popeliłem błąd. Zresztą nie pierwszy, ale mam nadzieję, że ostatni.

Ku jej zaskoczeniu, zrzucił z ramion szlafrok i nagi wślizgnął się pod kołdrę obok niej. Bez słowa podwinął do góry jej koszulę nocną i wsunął się pomiędzy jej uda. Owinęła szybko nogi wokół jego bioder i dała się ponieść powolnemu, zmysłowemu rytmowi. Ciężar i siła jego ciała aż zaparły jej dech w piersi. Nigdy wcześniej nie czuła takiej rozkoszy. Kochali się powoli, delektując się sobą nawzajem. Selena czuła, że w jego ramionach znalazła swoje miejsce na ziemi. Czując dotyk i smak jego skóry, nareszcie nie czuła się samotna. Drżała za każdym razem, gdy z ustami przy jej uchu szeptał:

- Uwielbiam twoje piersi.

- A ja twoje pośladki - mruknęła, wbijając paznokcie w jego ciało i przyciągając umięśnione biodra jeszcze bliżej, tak że wypełnił ją całą aż po brzegi.

On jednak znieruchomiał i całą uwagę poświęcił jej piersiom. Całował i ssał twarde sutki, aż Selena zaczynała tracić poczucie rzeczywistości. Poruszyła niecierpliwie biodrami.

- Proszę, teraz...

- Tak, kochanie? Co mam zrobić?

Gorący, szorstki język na jej piersi zataczał koło i drażnił nabrzmiałe ciało, doprowadzając ją do szaleństwa.

- Kochaj mnie! - jęknęła, łapiąc go mocno za pośladki.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. - Uraczył ją zmysłowym uśmiechem.

Zaczął rytmicznie poruszać biodrami, mocnymi powolnymi pchnięciami, trzymając ją mocno za biodra. W jego zachowaniu nie było cienia wahania - dokładnie wiedział, czego chciał.

- Seleno, jest mi z tobą tak dobrze - szepnął i pocałował ją, głęboko i namiętnie.

Ich języki splotły się i poruszały w tym samym rytmie co biodra. Objęła go mocno za ramiona i całym ciałem przylgnęła do niego.

- O, tak, Justin, tak... - krzyknęła i zadrżała.

Jednym mocnym pchnięciem doprowadził ją do spełnienia i pozwolił sobie wreszcie na uwolnienie nagromadzonego napięcia. Krzycząc jej imię, opadł na Selene, oddychając ciężko, i z ustami zatopionymi w jej włosach szeptał czułe słowa.

Kiedy po kilku minutach ich oddechy uspokoiły się, Selena otworzyła powoli oczy. Justin przyglądał jej się zamglonym wzrokiem.

- Chyba właśnie przekroczyliśmy granicę wakacyjnego romansu, nie sądzisz? - spytała cicho.

Skinął głową.

- Od początku czułem, że się okłamujemy. To coś znacznie więcej niż przelotna znajomość.

- Znacznie więcej - potwierdziła. - I co teraz?

Wtulili się w siebie, by jeszcze choć na chwilę uciec przed rzeczywistością czającą się za drzwiami hotelu.

TLR

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Tydzień później status ich znajomości nadal wprowadzał Selenę w zakłopotanie. Justin skupił się na pracy i spotkaniach z najemcami i dokładał wszelkich starań, by zachować obiektywizm. Postanowiła zrobić to samo - sumiennie sprawdzała wszystkie umowy i doradzała członkom komitetu, na jakie ustępstwa warto pójść, a o co bezwzględnie walczyć. Skoro i tak nie mogli zablokować przebudowy, powinni chociaż wynegocjować dla siebie jak najlepsze warunki współpracy, przekonywała znajomych i rodzinę. Nikt nie wiedział, ile kosztowało ją zachowanie spokoju ducha i zimnego dystansu. Miała właśnie odjechać spod centrum handlowego, gdzie odwiedziła sklep dziadka, kiedy na ekranie dzwoniącego telefonu ujrzała to jedno jedyne imię. Zgasiła silnik i po chwili wahania odebrała.

- Dziś wieczorem świętujemy w Luna Azul - oświadczył Justin. Podpisałem umowę z ostatnim najemcą, wszyscy są zadowoleni.

- Cieszę się - odpowiedziała z rezerwą.

- Przyjadę po ciebie około siódmej.

- Nie.

W słuchawce zapadła cisza.

- Jak to: nie? - Justin odzyskał w końcu głos.

- Justin, uznaliśmy, że romans nam nie wystarcza, prawda?

Odpowiedział jej niewyraźny pomruk.

- Zresztą nieważne. Niedługo wracam do Nowego Jorku, więc lepiej żebyśmy się już nie umawiali, bo będzie mi jeszcze trudniej - przyznała.

- Ciężko pracowaliśmy, żeby osiągnąć kompromis w sprawie Mercado i chciałbym z tobą uczcić pomyślne zakończenie. Chyba możesz przynajmniej pójść ze mną na kolację?

Selena zamknęła oczy. Czyżby była tak słaba, że nie mogła sobie zaufać? Powinna udowodnić zarówno sobie, jak i Justinowi, że jest rozsądną dorosłą kobietą, a nie rozchwianą emocjonalnie dziewczyną, ale nie zamierzała ryzykować. Jeśli wszystko ułoży

się według planu, do żadnego spotkania nie dojdzie, a ona niepostrzeżenie zniknie z Miami i z życia Justina.

- Oczywiście - skłamała i rozłączyła się.

Niezależnie od tego jak bardzo kusiło ją, by zostać, powrót do Nowego Jorku i bezpiecznego przewidywalnego życia był jedynym słusznym wyborem. Dziadkowie podpisali już całkiem korzystną umowę z Luna Azul i po dopełnieniu kilku ostatnich formalności Selena mogła wyjechać. Niepostrzeżenie zaczynała już zapominać, że ma inne życie. Tak przyjemnie spędzała czas w Miami, z dziadkami, bratem, rodziną, nieśpiesznie i bez stresu. Jednak ta idylla musiała się kiedyś skończyć. Na szczęście udało jej się chociaż częściowo zrekompensować dziadkowi stratę sklepu. Po dziesięciu latach Miami nie wydawało się już tak oszałamiające i Selena z zadowoleniem skonstatowała, że stała się dojrzałą i świadomą kobietą. Także dzięki swej trudnej, ale ekscytującej relacji z Justinem. Łzy ulgi popłynęły jej po policzkach. Oparła głowę o kierownicę, by się uspokoić. Czarna chmura poczucia winy, która wisiała nad nią przez tyle lat, nagle rozwiązała się. Była wolna. Otarła mokre oczy i ruszyła do hotelu. W takim stanie powinna przede wszystkim unikać spotkania z Justinem. Jak żaden inny mężczyzna sprawiał, że budziły się w niej głęboko skrywane potrzeby - nie tylko cielesne, ale przede wszystkim emocjonalne. Tęskniła do niego, a to mogło oznaczać tylko jedno - zakochała się w nim. Boże, nie! - pomyślała, wjeżdżając na parking. Nie była gotowa na miłość. Przyszłość z Justinem Sternem? Tego nie przewidywała. A on? Nie zamierzała się na tym zastanawiać. Wjechała na górę, weszła do apartamentu i natychmiast zaczęła się pakować. Zadzwoiła do recepcji i poprosiła o pomoc w zniesieniu bagażu. Musiała jak najszybciej uciekać. Na firmowej kartce papieru nakreśliła kilka słów do Justina, tłumacząc, że jej praca wymaga natychmiastowego powrotu do Nowego Jorku, i zostawiła ją w recepcji, kiedy się wymeldowywała. Dziesięć minut później jechała już na lotnisko. Zdawała sobie sprawę, że zachowuje się tak samo jak on, uciekając pod pretekstem pracy. Cóż, w takim razie powinien ją zrozumieć...

Justin odłożył telefon na biurko i zamknął oczy. Wiedział, że po podpisaniu umowy w sprawie Mercado nic już nie trzymało Seleny w Miami. Liczył się z tym od po-

czątku, ale miał nadzieję, że nie będzie go to obchodziło. W biznesie zazwyczaj potrafił działać długofalowo i strategicznie planować działania, ale związek z Seleną kompletnie go zaskoczył. Była inna niż reszta kobiet i budziła w nim uczucia, które do tej pory rezerwował dla braci: opiekuńczość, ciepło, lojalność. W miejsce pożądania powoli wkra- dała się miłość, choć cały czas się do tego nie przyznawał. Nie chciał okazać się równie słaby jak ojciec. Dlatego Selena nie powinna się za nic w świecie dowiedzieć, ile dla nie- go znaczyła i jak wielką władzę nad nim miała. Wiele jej zawdzięczał - do tej pory praca wypełniała całe jego życie, teraz coraz częściej czuł potrzebę towarzystwa innych ludzi. Paolo, Tomas i Enrique zachęcali go do wspólnych spotkań i stawali mu się coraz bliżsi.

Ktoś zapukał do drzwi. Cam zająrzył do środka i pomachał butelką szampana.

- Czas to uczcić!

- Wchodź! - zachęcił go Justin. - Najwyższy czas. Dziś podpisaliśmy ostatnią umowę. Muszę przyznać, że poszło lepiej, niż się spodziewałem.

Cam wszedł do gabinetu, postawił na biurku dwa kieliszki i otworzył butelkę.

- A Nate nie przyjdzie? - zdziwił się Justin.

- Nie, jest gdzieś z Jen. Miejmy nadzieję, że chociaż on przezwycięży klątwę Ster- nów i stworzy szczęśliwy związek. - Cam podał bratu kieliszek i wznosił toast. - Za nasz sukces!

- Za nas! - Justin upił spory łyk musującego wina, ale nadal nie czuł radości.

Myślał o słowach Cama. Czy faktycznie ciąży na nim klątwa i jego związek z Se- leną był z góry skazany na porażkę?

- O czym myślisz? - Cam zawsze wyczuwał, gdy któryś z braci miał problem. Przez wiele lat zastępował im rodziców i pomagał stanąć na nogi w biznesie. Justin wie- dział, że nic się przed nim nie ukryje.

- Mówisz poważnie z tą klątwą?

- Nie, żartuję tylko. Nawet ja poznałem ostatnio kogoś, kto sprawił, że nie mam już ochoty spędzać w biurze dwudziestu czterech godzin na dobę. - Uśmiechnął się tajemni- czo.

Justin nie potrafił ukryć zdziwienia.

- Naprawdę? Gratuluję. Kto to?

- Nie powiem, bo nie chcę zapeszyć.

- A mówiłeś, że nie ma żadnej kłątwy. - Justin roześmiał się. - Jesteś bardzo tajemniczy.

- A ty? Myślisz, że uda ci się ukryć słabość do Seleny?

Uśmiech zamarł Justinowi na ustach.

- Nie martw się, nikomu nie powiem. Ale niepotrzebnie się ukrywasz.

- Sam powiedziałeś, że to słabość. Pamiętasz, do czego taka słabość doprowadziła ojca?

- Tak się tylko mówi, a ty nie jesteś taki jak ojciec. - Cam odstawił kieliszek i podszedł do brata. - Udało ci się doprowadzić sprawę Mercado do pomyślnego końca, nie pokpiłeś sprawy, jesteś silnym człowiekiem, braciszku. Zawsze byłeś.

- Dziękuję, Cam. Bałem się przyznać sam przed sobą, jak bardzo jej potrzebuję. - Justin spuścił głowę i wcisnął ręce głęboko w kieszenie.

- Nie powinieneś się martwić. W małżeństwie naszych rodziców problemem była obojętność matki, a nie słabość ojca. Selena nie wygląda na zimną.

Justin skinął energicznie głową. Jak zwykle starszy brat miał rację. Selena nie zasługiwała na takie traktowanie. Powinien natychmiast z nią porozmawiać.

Selena siedziała w biurze na tyłach sklepu dziadka i przeglądała po raz ostatni wszystkie umowy podpisane przez najemców z Luna Azul. Obiecała sobie, że niczego nie zaniedba, dlatego zamiast prosto na lotnisko, podjechała do Mercado. Bracia Stern zachowali się bardzo przyzwoicie i zaproponowali przedsiębiorcom wyjątkowo korzystne warunki, ale Selena postanowiła nie wnikać w powody, dla których Justin wykazał się taką wspaniałomyślnością i hojnością. Do odlotu zostało jej sześć godzin, a każda mijająca minuta wprawiała ją w jeszcze większą panikę. Musiała spojrzeć prawdzie w oczy - nie chciała opuszczać Miami i to ją właśnie przerażało. Nagle spokojne i przewidywalne życie w Nowym Jorku straciło cały urok, a beztrioskie dni i noce spędzone z Justinem kusiły, by zapomnieć o rozsądku. Kiedyś już uległa takiej namiętności i przekonała się, do czego to prowadzi...

- Selena?

Paolo stał w progu i od kilku minut przyglądał się zamyślanej kuzynce.

- Przejrzałam wszystkie umowy - wyjaśniła, wskazując plik dokumentów spoczywający na jej kolanach.

- Dzięki. Zauważyłem walizkę w twoim samochodzie. Wyjeżdżasz już? Tak bez pożegnania?

Selena zarumieniła się i spuściła głowę.

- Co się stało? - zaniepokoił się.

- Nic - zapewniła go szybko. - Muszę wracać do pracy.

- Znam cię od dziecka i wiem, że musisz mieć ważniejszy powód, żeby wyjechać bez pożegnania. - Paolo nie dał się zbyć. - Nawet po tej sprawie z Raulem nie uciekłaś bez słowa.

- Jeśli natychmiast nie wyjadę, popełnię jeszcze większy błąd niż wtedy - bąknęła smutno, a w jej oczach błysnęły łzy.

Raul podszedł szybko i objął ją mocno.

- O czym ty mówisz? Mogę jakoś pomóc?

- Niestety, nie. - Wtuliła się w brata i przez chwilę pozwoliła sobie na słabość.

- Szkoda, że tak w nas nie wierzysz. Rodzina to siła. - Poklepał ją po plecach i odsunął się. - Już miałem nadzieję, że to zrozumiałaś. Wydawało mi się, że nareszcie jesteś szczęśliwa, ale widocznie się pomyliłem. Zadzwoń koniecznie do babci.

- Zadzwonię - obiecała, unikając jego wzroku.

Paolo wyszedł, a Selena opadła bez sił na krzesło.

Skoro tak się zdenerwował, to znaczy, że jednak kompletnie straciła rozeznanie, co powinna zrobić. Znów krzywdziła ludzi, których kochała. Czy Justin też się zdenerwuje? Czy będzie mu przykro, że wyjechała bez pożegnania?

- Paolo! - Wybiegła z biura i dogoniła brata przy drzwiach sklepu. - Pojedziesz ze mną do babci?

- Jasne - odpowiedział, uśmiechając się z ulgą.

Jechali samochodem bez słowa. Tuż przed domem dziadków Paolo przerwał milczenie.

- Powiedz szczerze, chodzi o Justina? To przed nim uciekasz, nie przed nami?

Skinęła głową. Nie mogła mówić. Bała się, że się rozplacze. Tak bardzo nie chciała wyjeżdżać i tak bardzo bała się zostać.

Justin zamierzał zabrać Selenę do swojego domu na Fisher Island. Spakował się szybko i zszedł do recepcji hotelowej.

- Chciałbym się wymeldować. Justin Stern.

Recepcjonistka uśmiechnęła się i podała mu firmową kopertę.

- Poproszono mnie o dostarczenie panu tego listu.

Natychmiast rozpoznał pismo Seleny.

„Justin, muszę wracać do Nowego Jorku. Dziękuję za współpracę przy Mercado. Mam nadzieję, że centrum handlowe okaże się wielkim sukcesem. Przepraszam, że wyjeżdżam bez pożegnania, ale uznałam, że tak będzie łatwiej. Moje uczucia do ciebie dawno już wykroczyły poza ramy wakacyjnego romansu, na który się umawialiśmy, dlatego lepiej będzie dla nas obojga, jeśli zniknę. Żegnaj. Selena”.

Zmiał kartkę i wybiegł z hotelu. W kilkanaście minut był już pod domem Seleny. Przypomnił sobie, jak wymykał się pośpiesznie z jej domu po tym, jak się kochali. Walczył wtedy z tymi samymi wątpliwościami i strachem, które teraz kazały Selenie uciekać czym prędzej z Miami. Czy tak jak on teraz, czuła się wtedy wykorzystana i upokorzona? Justin uderzył pięścią w kierownicę. Nie zamierzał siedzieć bezczynnie i czekać na kolejne ciosy. Z piskiem opon odjechał z podjazdu i ruszył w kierunku Luna Azul. Pędząc ulicami Miami, zaciskał mocno dłonie na kierownicy, by powstrzymać wzbierającą w nim wściekłość. Musiał działać, najgorsza była bezczynność - pozwalać się ranić i nawet nie próbować się bronić, to nie w jego stylu! Pragnął zemsty! W zestawie głośnomówiącym wybrał numer Cama i niecierpliwie czekał na połączenie. Gdy usłyszał głos brata, nawet się nie przywitał.

- Musimy unieważnić wszystkie umowy i znaleźć nowych najemców! - oznajmił kategorycznie.

- Co się stało, Justin? Gdzie ty jesteś?

- Jadę do biura. Nic się nie stało. Po prostu daliśmy się wodzić za nos. Musimy anulować umowy! - Justin nie zdawał sobie sprawy, że prawie krzyczy.

- Uspokój się. Pomyślałeś, ile to nas będzie kosztować?

- Nieważne, chodzi o nasz honor.

- Co ty bredzisz, braciszku? - zaniepokoił się Cam. - Przede wszystkim zjedź na pobocze. Wydaje mi się, że jedziesz samochodem, tak?

- I co z tego?! Musimy jak najszybciej zerwać wszelkie uzgodnienia z tą rodziną oszustów.

- Zaparkuj! - rozkazał Cam. - W przeciwnym razie nie będę z tobą rozmawiał.

Justin zaklął pod nosem i stanął na poboczu drogi.

- A teraz wytłumacz, o co chodzi. Mówisz o Gonzalesach?

- Oczywiście! - Justin przełączył rozmowę na aparat telefoniczny i wysiadł z samochodu.

- Czy o Selenie?

- Jakie to ma znaczenie?!

- Ogromne. Przestań się wściekać i powiedz, co takiego zrobiła. Przejrzałem kontrakty i nie zauważyłem niczego niepokojącego.

Justin parsknął niecierpliwie i uderzył dłonią w dach samochodu.

- Wyjechała - odpowiedział w końcu, po długiej chwili milczenia. - Do Nowego Jorku.

- Rozumiem...

- Nic nie rozumiesz. Oszukała mnie. Myślałem, że... nieważne. - Zdesperowany kopnął w oponę i zacisnął mocno zęby.

- Myślałeś... A czy ona o tym wie, że myślałeś o niej aż tak poważnie? - Cam, jak zwykle, trafił od razu w sedno. Kiedy nie usłyszał odpowiedzi, dodał łagodniejszym tonem: - Jak cię znam, udawałeś twardziela i jasno dałeś jej do zrozumienia, że nie zamierzasz się angażować w żaden związek. A teraz się dziwisz, że postanowiła wyjechać.

- Bez pożegnania. - Justin oparł rozpalone czoło odach samochodu. Czuł się kompletnie bezradny. - Nie mogę bez niej żyć. Jestem tak samo beznadziejny jak ojciec.

- Nie mów tak o nim. Nie mamy prawa go oceniać. Był wspaniałym ojcem. I nie zwalaj na niego winy. Jesteś dorosłym mężczyzną i odpowiadasz za swoje czyny. Jeśli to schrzanisz, to na własne życzenie.

- Wielkie dzięki - parsknął Justin.

- Zawsze do usług.

- Myślisz, że jeszcze da się coś zrobić? - Justin uniósł głowę i rozejrzał się wokół.

- Do dzieła! Zawalcz o swoje szczęście. Zaslugujesz na to. - Cam rozłączył się bez pożegnania, ale Justin nawet tego nie zauważył.

W jego głowie już rodził się plan. Odzyska Selenę. Będzie ciężko, ale musi spróbować.

Uśmiechnął się do siebie i pospiesznie wsiadł z powrotem do samochodu.

TLR

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Manhattan przywitał ją chłodem i deszczem. Mimo że wróciła zaledwie kilka dni temu, czuła, jakby od jej pobytu w gorącym Miami minęły już lata. Jediną osobą, która ucieszyła się z jej powrotu, był szef, który natychmiast zasypał ją nowymi zadaniami. Nie opierała się. Praca jak zwykle pomagała zapomnieć. Choć tym razem z trudem zmuszała się do wykonywania czynności, którym zazwyczaj poświęcała całą swą energię i koncentrację. Justin nie dzwonił. Zresztą nie liczyła na to. Na jego miejscu też poczułaby się zlekceważona i ujęłaby się honorem. Pewnie już o niej zapomniał. Siedziała w swoim gabinecie i czekała, aż komputer połączy się z internetem. Gdy zadzwonił telefon, odruchowo zerknęła na ekran i natychmiast wcisnęła zieloną słuchawkę.

- Cześć, Enrique - nie kryła zdziwienia i radości.

- Przepraszam, że odrywam cię od pracy, ale musisz wrócić do Miami.

- Dlaczego?! Co się stało? - Uśmiech natychmiast znikł z twarzy Seleny.

- Nic złego, spokojnie. Chciałbym zaprosić cię na swój pierwszy oficjalny występ w Luna Azul - oświadczył uroczyście.

- Kiedy?

- W ten weekend.

- Sprawdzę, czy dam radę przylecieć - obiecała.

- Siostrzyczko, chyba mi tego nie zrobisz? Nie zostawisz mnie samego?

- Enrique, przecież na pewno będzie tam babcia, dziadek i setka innych naszych krewnych.

- Ale ja chcę, żebyś przyjechała - nadał się.

- Dobrze, już dobrze, postaram się.

- Super!

Kiedy zakończyła rozmowę z bratem, zdała sobie sprawę, że wizyta w Miami będzie oznaczać możliwość spotkania z Justinem. Po raz setny od powrotu do Nowego Jorku wybrała jego numer i rozmyśliła się, zanim uzyskała połączenie. Nie wiedziała, co miałaby mu powiedzieć. Po prostu bardzo chciała usłyszeć jego głos. Złościło ją to, ale tęskniła za nim straszliwie. Właściwie nie żyła, tylko egzystowała w zawieszaniu, czeka-

jąc, wbrew rozumowi, aż Justin w jakiś cudowny sposób znów pojawi się w jej życiu. Przecież zasługiwała na coś więcej niż tylko podwyżka i szacunek współpracowników? Obok jej biura właśnie przechodził szef firmy.

- Nad czym tak rozmyślasz? - Zajrzał do jej gabinetu przez uchylone szklane drzwi.

- Nad rezygnacją.

- Słucham?

- Rozważam odejście z pracy.

- Dlaczego? - Nie krył zdumienia.

- Muszę wrócić do domu. Do Miami.

- Wiedziałem, że nie powinienem był dawać ci urlopu wiosną. Miami o tej porze roku potrafi zawrócić w głowie.

Nie mogła przyznać się szefowi wielkiej firmy prawniczej, że rzuca świetną posadę dla mężczyzny, który być może nawet już o niej nie pamięta. Nie powinna była wyjeżdżać bez pożegnania, teraz to zrozumiała. Ale jeśli Justin miał dla niej jakiegokolwiek uczucia, wysłucha jej i da szansę na wytłumaczenie, dlaczego stchórzyła. Musiała spróbować zawałczyć o jego miłość.

- Zostawiłam tam serce - przyznała wreszcie.

- Rozumiem. - Uniósł do góry ręce i schylił głowę. - Serce, najważniejszy organ - zażartował, ale widziała, że nie jest zachwycony perspektywą jej odejścia.

Wyszedł z jej gabinetu, a Selena odetchnęła z ulgą. Pod wpływem impulsu podjęła decyzję, która mogła zmienić całe jej życie, ale dopiero teraz poczuła spokój i pewność, że postępuje właściwie. Dziwne, pomyślała. Zaskoczył ją nagły przyływ energii. Postanowiła nie marnować już więcej czasu. Zaczęła szybko stukać w klawisze i po kilku minutach miała już zarezerwowane miejsce w samolocie do Miami.

Justin wyskoczył z prywatnego samolotu pożyczonego od jednego ze sławnych i bogatych znajomych Nate'a. Przebiegł przez lotnisko i wsiadł do pierwszej taksówki na postoju.

- Na Manhattan - rzucił do kierowcy i rozsiadł się wygodnie.

Wiedział, że mimo późnej pory Selena zapewne nadal jest w pracy. Wyjął telefon i zadzwonił do Tomasa Gonzalesa, by podał mu dokładny adres biura, które zatrudniało jego wnuczkę.

- Jesteś w Nowym Jorku?! - Tomas wydawał się bardzo poruszony.

- Postanowiłem nie czekać na cud i zawalczyć o Selenę. Mam wsparcie braci i liczę też na twoją pomoc.

- Przecież obiecałem ci ściągnąć ją do domu. - Justin wtajemniczył Tomasa w plan odzyskania Seleny. Starszy pan wzruszony szczerością jego uczuć, zapewnił nowego przyjaciela, że dołoży wszelkich starań, by zaaranżować jego spotkanie z Seleną. - Enrique właśnie mnie powiadomił, że Selena zgodziła się przyjechać na jego występ w Luna Azul!

Justin nie wierzył własnym uszom. Ciekaw był tylko, czy zrobiła to wyłącznie ze względu na brata, czy może miała także inne powody, by chcieć wrócić do Miami? Cóż, dowie się tego, gdy tylko dojedzie do jej biura.

- Dziękuję, Tomas, ale nie mogłem dłużej czekać. W końcu mężczyzna powinien walczyć o serce kobiety, prawda? - Justin wiedział, jak bardzo Selena kocha brata.

On musiał się dowiedzieć, czy jego także darzyła uczuciem wystarczająco silnym, by zgodzić się dzielić z nim życie. W Miami lub gdziekolwiek indziej na świecie. Dla niej mógł przeprowadzić się nawet na Alaskę. Oczywiście nadal czuł się urażony jej ucieczką, ale odkąd zdał sobie sprawę, że nie może bez niej żyć, zrobienie pierwszego kroku do zgody nie wydawało mu się trudne. Przy niej czuł się szczęśliwy i tylko to się liczyło. Zrozumiał ojca, który tolerował wszystkie dziwactwa ich matki - może mimo wszystko wolał żyć obok niej, niż ją stracić?

Tomas podał mu adres i życzył powodzenia. Po chwili Justin otrzymał wiadomość od Cama, a potem od Nate'a. Wszyscy trzymali za niego kciuki. Uśmiechnął się mimo woli. Świat pełen był niepoprawnych romantyków.

Wysoki srebrny wieżowiec, w którym pracowała Selena, tętnił życiem, mimo że zegar wiszący nad recepcją wskazywał już godzinę dziewiętnastą. Uprzejmy recepcjonista zadzwonił, by sprawdzić, czy pani Gonzales zgodzi się przyjąć gościa, po czym wydał Justinowi przepustkę i skierował go do windy. Jego serce waliło jak oszalałe, gdy

bezszelestnie sunął w górę, mijając kolejne oszklone piętra. W każdym razie nie odesłała mnie z kwitkiem, pocieszał się. Chciała się z nim spotkać.

Selena w popłochu poprawiała makijaż, choć doskonale wiedziała, że nic nie ukryje cieni pod oczami. Justin od razu zorientuje się, że od czasu ich rozstania nie mogła spać i ratowała się ucieczką w pracę. Nie mogła uwierzyć, że kilka godzin po tym, jak postanowiła przenieść się do Miami, Justin pojawiał się na progu jej gabinetu. To ona powinna prosić go o wybaczenie i jeszcze jedną szansę. Zaraz po wylądowaniu w Miami zamierzała pojechać do biura Luna Azul i wyznać mu miłość. Życie bez niego i tak nie miało sensu, więc strach i wstyd nie były w stanie jej powstrzymać. Wierzyła, że połączyło ich coś wyjątkowego i, nawet jeśli Justin nie chciał się do tego przyznać, on także musiał poczuć tę magię. Usłyszała, jak drzwi windy otwierają się. Wstała i zacisnęła mocno dłonie, z trudem powstrzymując się, by nie wybiec na korytarz i nie rzucić mu się na szyję. Justin stał w progu jej gabinetu i wyglądał jeszcze lepiej niż w jej wspomnieniach: opalony, z kosmykami włosów opadającymi niedbale na czoło, w niebieskiej koszuli podkreślającej kolor jego hipnotyzujących oczu. Od razu zauważyła drobne zmarszczki, które dowodziły, że on także nie sypiał ostatnio najlepiej.

- Dziękuję, że zgodziłaś się ze mną spotkać.

Zrobiłaby wszystko, o co by poprosił, żeby tylko jej wybaczył! A on jej dziękował.

- Przepraszam, że wyjechałam bez pożegnania - wypaliła od razu, nie bawiąc się w grzecznościowe powitania. - Bałam się.

- Czego? - zapytał łagodnie, prawie smutno.

- Że mnie opuścisz, jak mój ojciec, który umarł, gdy go najbardziej potrzebowałam, i jak Raul, który, okradł moją rodzinę i uciekł, mimo że tak bardzo go kochałam. - Selena stała za biurkiem z opuszczoną głową i zdawała sobie sprawę, że wygląda żałośnie.

- Przykro mi, że spodziewałaś się po mnie najgorszego - wyznał szczerze.

- Wiem, ale cały czas podkreślałeś, że to tylko wakacyjny romans, więc kiedy poczułam, że dla mnie to coś o wiele więcej, postanowiłam uciec.

- I nie przyszło ci do głowy, że ja też się boję?

- Ty?!

Jej zdziwienie było tak szczere, że roześmiał się gorzko.

- Nawet mi to schlebia, że uważasz mnie za takiego twardziela. Powinienem teraz wziąć cię w ramiona, bez pytania porwać, wywieźć do Miami i uwięzić w swojej sypialni - mruknął seksownym, niskim głosem i spojrzał na nią spod zmrużonych powiek.

Selena poczuła, jak oblewa ją fala gorąca.

- Nie musisz, choć brzmi kusząco. Dzisiaj zrezygnowałam z pracy i zarezerwowałam bilet do Miami.

Teraz to Justin wyglądał na zaskoczonego.

- Rzuciłaś pracę, żeby przyjechać na występ Enrique? To chyba nie było konieczne?

- Rzuciłam pracę, bo chcę wrócić do domu. I do ciebie.

Jego oczy pojaśniały, a Selena zacisnęła mocno dłonie. Jeśli ją teraz odrzuci, wszystko stracone.

- Do mnie? - powtórzył. - Ja właśnie ustaliłem z Camem, że otworzę filię Luna Azul w Nowym Jorku. Żeby być blisko ciebie.

- Słucham?!

- Nawet jeśli nie zechcesz do mnie wrócić, muszę być blisko i cię widywać. Nie mogę bez ciebie żyć. - Rozłożył bezradnie ręce i spuścił głowę.

- Och, Justin! - Selena rzuciła mu się na szyję.

Była tak szczęśliwa, że kręciło jej się w głowie. Kiedy ją objął i przytulił, zapadła się w jego ramiona i zamknęła oczy.

- Kocham cię - szepnął, a ona poczuła jak łzy płyną po jej policzkach.

- Ja ciebie też kocham. Bardzo.

Ludzie przechodzący obok gabinetu uśmiechali się przyjaźnie, a niektórzy nawet wznosili żartobliwe wiwaty. Selena zarumieniła się i wtuliła twarz w koszulę Justina.

- Uciekamy stąd? - zaproponował.

- Dokąd?

- Gdzieś, gdzie możemy być sami i kochać się do upadłego - szepnął. Selena zarżała. - Ale tylko pod jednym warunkiem - dodał, odsuwając ją od siebie na odległość ramion.

- Jakim? - zapytała, choć wiedziała, że zgodzi się na wszystko. Justin na pewno nie poprosiłby o nic, co mogłoby jej zaszkodzić. Była tego pewna.

- Zgodzisz się zostać moją żoną?

Wyciągnął z kieszeni małe aksamitne pudełeczko i drżącą dłonią wyjął z niego, delikatny pierścionek z białego złota z prostym, pięknym brylantem.

- Nie będę klękał, bo zbiegnie się całe biuro.

- Szkoda - westchnęła, udając rozczarowaną.

Założyła pierścionek i milczała wzruszona.

- Pasuje - wykrztusiła w końcu.

- Czy to ma oznaczać, że się zgadzasz? - Justin zmarszczył groźnie brwi.

- Tak - roześmiała się przez łzy.

- Dziękuję. - Pocałował ją w usta, głęboko i namiętnie. Nigdy już nie chciał jej stracić. Czuł błogi spokój i wzruszenie. - Kocham cię - powtórzył.

- Obiecałeś zabrać mnie do łóżka. - Selena poruszyła niecierpliwie biodrami, natychmiast doprowadzając go do wrzenia.

- Widzę, że potrafisz wyegzekwować warunki umowy - zażartował, przyciskając ją mocniej do siebie.

Podróż taksówką dłużyła im się niemożliwie, ale kiedy wpadli w końcu do mieszkania Seleny, Justin nawet się nie rozejrzył.

- Sypialnia? - zapytał, całując ją w szyję.

- Prosto i w lewo. - Selena rzuciła w kąt torbę i pospiesznie zdjęła buty.

Całując się niczym para nastolatków, dotarli do sypialni. Rozbierali się niecierpliwie, szarpiąc za guziki i zrywając z siebie ubrania. Selena popchnęła go na łóżko.

- Teraz należysz tylko do mnie - oświadczyła i uśmiechnęła się zmysłowo, po czym nachyliła się i przesunęła językiem wokół jego pępka.

- Tak - westchnął. - O, tak. - Kiedy poczuł na sobie jej gorące usta, przestał myśleć.

Kilka godzin później, w środku nocy, kiedy wyczerpani i szczęśliwi leżeli wtuleni w siebie, Justin pocałował Selenę we włosy i wyznał:

- Już nie jestem na ciebie zły.

- Uff, ulżyło mi - zażartowała.

- Mówię poważnie. Kiedy wyjechałaś, chciałem się zemścić i zerwać umowy z najemcami - przyznał się.

Selena umościła się wygodnie u jego boku.

- Masz dobre serce. Wiedziałaś, że tego nie zrobisz - odparła z niezmaconym spokojem.

- Ja? Zanim cię poznałem, uchodziłem za człowieka o sercu z kamienia.

- Ktoś się dał na to nabrać? - zdziwiła się żartobliwie.

- Ty na szczęście nie. - Przytulił ją mocno. - Szturmem zdobyłaś moje serce już pierwszego dnia, w poczekalni urzędu, wiesz?

Uśmiechnęła się na wspomnienie ich pierwszego spotkania.

- Właściwie nie miałeś u mnie szans, tak bardzo obawiałam się mężczyzn - przyznała. - Dzięki tobie odzyskałam wiarę w ludzi i odważyłam się wrócić do domu. Dziękuję, że zwróciłeś mi moje życie.

- Nie ma za co. Chyba jesteśmy kwita. - Justin pochylił się i pocałował ją.

- Wyjątkowo udane negocjacje, nie sądzisz? - Selena odwzajemniła pocałunek i oplótła nogami jego biodra.

- Umowa bezterminowa z gwarancją na całe życie. - Justin przewrócił ją na plecy i spoglądając jej głęboko w oczy, powtórzył: - Na całe życie.

EPILOG

Do końca maja Selena zamknęła wszystkie projekty w pracy i przeprowadziła się do Miami. Dziesiąta rocznica Luna Azul okazała się najważniejszym wydarzeniem sezonu w Małej Hawanie, a Enrique stał się jej największą gwiazdą, mimo obecności wielu sław i celebrytów. Ostatniego dnia miesiąca, w ciepłym popołudniowym słońcu Selena wygrzewała się na ławce w ogrodzie babci i dziadka, gdzie cała jej rodzina i bracia Stern świętowali jej zaręczyny z Justinem.

- Jak się miewa moja piękna narzeczona? - Justin usiadł obok niej i objął ją ramieniem.

- Wspaniale. Dziękuję ci.

- Za co? - zapytał zaskoczony.

- Dzięki tobie jestem znów z rodziną. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo mi ich brakowało. W Nowym Jorku żyłam w stanie zawieszenia, jakby przeczuwając, że moje prawdziwe życie jest gdzie indziej.

- Mówiłam ci, że to dobry mężczyzna! - Babcia podeszła do nich od tyłu i pogłaskała Selenę po głowie.

- Mówiłaś też, że ma niezłą pupę, babciu! - przypomniała jej ze śmiechem Selena.

- A nie miałam racji?

- Babciu! - Justin otoczył ramieniem starszą panią, która usiadła obok niego.

- Jesteśmy rodziną, nie musisz się kłepować, mój drogi. - Poklepała go dobrotliwie po dłoni.

- Całe życie marzyłem o takiej rodzinie - wyznał.

- A ja o takim mężczyźnie - szepnęła mu do ucha Selena. - Kocham cię.

- Ja ciebie też, słoneczko, ja ciebie też - odpowiedział.

